Nr. 16. Poznań, dnia 22 Kwietnia 1906 r. Rok X.

Abonament
wynosi kwartalnie:
na poczcie. . . 1,25
z odnoszeniem
do domu . . 1,37
pod opaską . . 2,50

PRACA

Adres Redakcyi:
Poznań,
ul. Rycerska Nr. 38.
Telefon Nr. 1465.
Ogłoszenia:
od wiersza drobnego
20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 16-go.

Polityczne horoskopy przyszłości.

Niema zapewne polityka, któregoby nie nęciło pytanie: jakie będzie jutro polityczne, co z tego, co się stało wczoraj, co się dzieje dziś, wpłynie na ukształtowanie się jutra.

Najwięcej bodaj dla wszystkich interesującem jest pytanie: będzie wojna, czy nie będzie wojny? W odpowiedzi na pytanie to rozglądamy się po świecie, rozważamy stosunki państw do siebie, przyjaźń wzajemną monarchów i narodów i dochodzimy do ostatecznego takiego lub owakiego wyniku.

Często podziw nasz, a przynajmniej zdumienie wzbudza hamowanie silnych namiętności narodowych, groźnych pragnień odwetu, górowanie ponad życzeniami serca i uczuć — rozumu politycznego.

A jednakże i ta potęga rozumu się rwie, gdy w grę wchodzi — polityczny interes i polityczny rozwój jakiegoś państwa.

Mieliśmy dowód tego w Japonii. Japonia nie rozpoczynając wojny, skazując się na swoje wyspy, których morze przecież nie powiększy, chyba tu i owdzie część jakąś zaleje, skazanąby była w niedalekiej przyszłości na przeludnienie, na duszenie się w kraju, który ludności jej nie zdołałby wystarczyć.

Rozwój więc narodu i rozwój państwa pchał Japonią do wojny, jeżeli nie chciała, ażeby znaczne fale jej ludności opuszczać poczęły kraj, jeżeli nie chciała skostnieć w dotychczasowych granicach, a może i narazić się na zabór ze strony Rosyi, która z Korei pożądliwą po nią wyciągała rękę.

Wojna japońska dla Japonii była — aktem konieczności. Rozpoczynając ją, naród japoński użył całego swojego rozpędu — i zwyciężył.

Groziła potem Europie wojna pomiędzy Francyą — a Niemcami z powodu Marokka. Tu jednakże ani interes państwa ani interes narodu żadnej nie odgrywał roli. Od Marokka ani byt Francyi, ani byt Niemiec nie jest zależny. Chodziło tu raczej o zmierzenie się wpływów, jakie jedno i drugie państwo posiada wśród państw europejskich.

Niemcy i Francya chciały odnieść zwycięstwo. Zależało ono od tego, które państwa jednej lub drugiej stronie udzielą poparcia.

I stanęła większość ogromna po stronie Francyi. Nie pomogły Niemcom nic — przejażdżki różnych osobistości po Anglii, by jednać sobie przyjaciół wśród angielskiego narodu, nie pomogło kokietowanie Ameryki, nawet słynne zawiodło trójprzymierze, bo z sojuszników Niemiec tylko Austrya stanęła po ich stronie, Włochy natomiast jawnie popierały Francyę.

Grę przegrały Niemcy. Widmo wojny zasłonięte zostało pokojowemi zapewnieniami delegatów konferencyi marokkańskiej.

Ale czyż usunięto je na długo?

Nie podobno na pytanie to odpowiedzieć żadnym pewnikiem. Położenie jednakże międzynarodowe nie jest tego rodzaju, żeby zapewniało przyszłość spokojną i pokojową.

Przeciwnie — spokój, który przez długie dziesiątki lat panował — znikł obecnie. A znikł dla tego, że przez porażkę Rosyi i usunięcie jej z niedawnego stanowiska mocarstwowego zagrożona została t. zw. równowaga europejska. Niemcy zbyt wysoko wyrosły ponad wszystkie inne państwa europejskie na lądzie stałym; ani Francya, ani Austrya, ani Rosya nie mogą się dziś już z nimi równać. Istnieje więc obawa, że Niemcy tego swojego stanowiska nadużyją na — własną wyłącznie korzyść.

Nie udało im się to w Algeciras, a nie udało im się dla tego, ponieważ wszystkie nieomal przez Niemcy zagrożone państwa utworzyły między sobą rodzaj koalicyi i wpływ Niemiec wspólnemi siłami przemogły.

Szczególnie ważną rolę odegrała w tej sprawie Anglia. Ona to umiała połączyć z sobą do niedawna jej nawet przeciwne państwa, sama zaprzyjaźniła się z Francyą, umiała przekonać Holandyę i Belgię, że większe niebezpieczeństwo zaboru grozi im ze strony Niemiec, jak z jej strony, rozbiła nawet trójprzymierze, przeciągając Włochy na stronę Francyi.

I stało się, że Niemcy pozostały same bez przyjaciół z jednym tylko sojusznikiem, t. j. Austryą, zagrożoną nadto zatargiem wewnętrznym z Węgrami.

Niemcy uległy.

To jednakże nie rozbiło groźnej im koalicyi reszty państw. I to właśnie

jest powodem, że dalsze położenie uważać należy za niepewne, że koalicyę tę w dalszym ciągu uważać należy za zwróconą przeciwko — Niemcom.

Nie tajną przecież jest rzeczą, że potęga wojskowa Niemiec zbytnio ciąży wszystkim innym narodom, że butność niemiecka nieustannie budzi i podnieca ogólne ku nim niezadowolenie.

To wszystko sprawia, że Niemcy są dziś zupełnie osamotnione, że czują się nieustannie podrażnione otaczającemi ich podejrzeniami bliższych i dalszych sąsiadów.

Zdaje się więc rzeczą oczywistą, że Niemcy starać się będą z położenia tego wydobyć, że usiłować będą wrogą sobie koalicyę rozerwać chociażby nawet kosztem wojny, od której zależeć może cała ich przyszłość.

Wojna ta zresztą była już bardzo bliską, — jak wiadomo z oświadczeń ks. Bülowa, — i to w chwili, kiedy Niemcy przejrzały, jak niekorzystnie przedstawiają się ich widoki na konferencyi marokkańskiej.

Zdecydowano się jednakże na razie ustąpić. Wojna została zażegnana pośrednictwem Rosyi, która przerzuciła się otwarcie na stronę Francyi.

To jednakże nie zmieniło ogólnego politycznego położenia, a jeżeli je zmieniło, to tylko na niekorzyść Niemiec, które dziś bardziej jeszcze czują się osamotnione, aniżeli na konferencyi w Algeciras.

Nie bez wpływu pozostaną na rozwiązanie obecnego położenia także i wewnętrzne stosunki różnych krajów. Wołanie o prawa ludów coraz jest potężniejsze, a niemały impuls ku temu dały rozruchy w Rosyi.

Tak więc czy owak do jakiegoś gwałtownego rozwikłania obecnego zamętu przyjść musi, a rozwikłanie odbije się na potędze Niemiec bez wątpienia. Potęgi tej zdaniem Niemców podnieść już nic nie zdoła, a nawet zwycięstwo może ją osłabić.

Czy i jaki wpływ rozwiązanie to mieć będzie dla sprawy polskiej?

Trudno nam na pytanie to odpowiedzieć. To jednakże dziś już stwierdzić możemy, że Królestwo Polskie na osłabieniu Rosyi pod względem politycznym i pod względem prawno-państwowym uzyskało różne *ulgi*. O tem samem poucza nas historya Galicyi, która po pogromie Austryi w r. 1866 przez Prusy uzyskała mnóstwo praw narodowych.

Czy i nam pod zaborem pruskim z podobnemi nadziejami nie wolno się odnosić do przyszłości? Toż Niemcy sami mówią o „niebezpieczeństwie polskiem" na wschodzie. Tak czy owak niebezpieczeństwo to będą musieli starać się zażegnać, a chyba o tem się przekonali, że ucisk osłabić nas nie zdoła. Rozum więc dyktuje im odwrót na tem polu. — Pytanie tylko, czy będą kierowali się rozumem, czy też raczej nad rozum polityczny przeniosą „nienawiść rasową", o której niedawno wspominał w sejmie minister Podbielski.

O pożyczkę Rosyi.

W świecie międzynarodowych zawikłań na pierwszy plan wysunęła się obecnie sprawa pożyczki Rosyi.

Sprawa ta ma już pewnego rodzaju historyę za sobą. O stanie finansów Rosyi krążyły od początku wojny japońskiej niepochlebne wieści. Mówiono, że Rosya wojnę tę, zanim istotnie zostanie pobitą, będzie musiała przerwać, bo jej zabraknie pieniędzy.

Stało się na razie inaczej. Witte jednakże udając się na konferencyę pokojową do Portsmouth starał się o pożyczkę u dworów europejskich. Chodziło wówczas szczególnie o Berlin — i Paryż.

Role tych dwóch stolic zmieniły się jednakże z chwilą nadejścia konferencyi w Algeciras. Rosya przecież jest sojuszniczką Francyi i musiała jej pomagać. Nie odmówiła jej też swej pomocy w chwili decydującej, kiedy zdawało się, że wojna już wybuchnie.

Zaskarbiła sobie Rosya w ten sposób wdzięczność Francyi, ale równocześnie straciła przyjaźń — Niemiec.

I kiedy dziś starania jej o pożyczkę stają się natarczywsze, Niemcy oddając Rosyi pięknem za nadobne, dokładają wszystkich sił, by pożyczce tej przeszkodzić.

I mają one po temu silny atut w ręku: zły stan finansów Rosyi. Nie dość — stan ten dziś jest zły, ale w przyszłości przedstawiać się może jeszcze gorzej.

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

4) Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

II. Dział rosyjski.

Rozbierając Polskę dumna a mściwa carowa Katarzyna II. dała folgę wewnętrznemu głosowi obrażonej próżności kobiecej i dumy niczem niepohamowanej.

I mówiła ze złością szatańską:

— Ha, Polaczki, dokuczaliście mi ciągle od czasu waszego Sejmu Czteroletniego (1788—1792), teraz ja mam was w mych rękach, teraz ja rozpocznę nad wami dzieło należytej a srogiej zemsty!

A straszna i nieubłagana była to zemsta! Rzadko w dziejach spotyka się objaw, ażeby na losy państw i narodów tak potężnie oddziaływały uczucia osobiste panującego a zwłaszcza kobiety wraz z niskimi popędami jej otoczenia, jak właśnie w tych latach, gdy na zgubę Polski sprzysięgła się nienawiść Katarzyny z chciwością rosyjskich jenerałów i nikczemnem postępowaniem Targowiczan. Dopiero ciemiężeni Polacy z biegiem lat widzieli dokładnie objawy tej zemsty carowej i jaki to był cel rozbioru ich ojczyzny. I pozbawieni swych dóbr, wypędzeni z kraju narzekali teraz w cichości:

— Dobra nasze zabierają i panoszą się w nich niezliczone rodziny cudzoziemskie, nie posiadające dotąd ani imienia, ani mienia!

— Zgraja to carskich zauszników, Targowiczan jako też setki głodnych junkrów brandenburskich rozsiadły się w naszych polskich urodzajnych ziemiach i łatwą znajdują karyerę!

— A wrogie rządy zabierają skarby i pieniądze naszego sławnego Królestwa, długoletnią skrzętną gospodarką Piastów i Jagiellonów zebrane, ażeby uzbrajać floty i wystawiać wojska przeciwko republikańskiej Francyi, której pokonać nie mogą!

Już po sejmie grodzieńskim (rok 1793) zasekwestrowano rozległe dobra ukraińskie podskarbiemu Ostrowskiemu, gdy nie chciał złożyć przysięgi homagialnej,[1]) innych obdzierali z mienia i z godności Targowiczanie, przygotowania do rozpoczęcia powstania Kościuszkowskiego dały Moskalom powód do niesłychanych nadużyć i gwałtów. Generał Tutolmin, rezydujący w Nieświeżu, a zarządzający nowo utworzonemi trzema guberniami: mińską, zasławską i bracławską, tudzież generał Ossipow, na czele

[1]) Przysięga homagialna t. j. przysięga wierności składana najwyższej władzy (z łac.: *homagium*, hold).

Dość wspomnieć, że Rosya dziś już posiada 22 miliardy franków długów, że 15 z owych 22 miliardów zaciągnięte są u zagranicy, że jest to największy wogóle dług zagraniczny, jaki kiedykolwiek istniał. A kiedy nadto się doda, że Rosya wkrótce nowej potrzebować będzie pożyczki na spłacenie dawniejszej, to widmo *niewypłacalności* Rosyi staje się jakieś uchwytniejsze i groźniejsze.

Jest to więc silny atut w ręku Niemiec. A choć Francya i Anglia nie tak czarno patrzą na przyszłość Rosyi, to jednakże wzgląd na jej złe finanse utrudnia im mocno przeprowadzenie tej pożyczki u siebie i w innych krajach.

Przeciwstawiają one dowodzeniom Niemiec to, że Rosya posiada niewyczerpane zapasy bogactw, złota, srebra, węgla, że te bogactwa aż nadto zabezpieczają dawne i tę nową pożyczkę.

A ileż ona wynosi? — *Dwa miliardy franków!...*

Jest to suma ogromna. Mają w niej wziąć udział — Francya 1000 milionów; Anglia 300 milionów, Holandya i Belgia 100 milionów, Ameryka 50 do 100, Austro-Węgry 200 — a 400 milionów ma być rozebranych w Rosyi samej.

Losy tej pożyczki — o ile wchodzą w rachubę względy czysto finansowe — są istotnie niepewne.

W grę atoli wchodzą tutaj niemniej od pierwszych także względy polityczne.

Dla Europy całej istnieje dziś względem Niemiec głośna dewiza — *osamotnienia.* Niemcy wyrosły po porażce Rosyi po nad głowy wszystkich państw europejskich. Chodzi więc w koncercie europejskim o to, by osamotnienie to Niemcom dać odczuć, by je z tego stanowiska pierwszorzędnego zepchnąć. I udało się Anglii utworzyć przeciwko nim silną koalicyą, która już odniosła nad niemi pierwsze zwycięstwo — w Algeciras.

Drugą taką porażkę gotują im obecnie w sprawie pożyczki Rosyi. I wydaje się, że te właśnie względy przeważą wszelkie inne.

Jakież wobec tej sprawy mamy zająć stanowisko — my Polacy?

Sprawa ta obchodzi nas w większej mierze aniżeli na pozór się wydaje. Toż z Rosyą złączone jest Królestwo Polskie. Losy tej dzielnicy, a raczej losy stawianych przez braci naszych za kordonem żądań do pewnego stopnia zależne są od losów tej pożyczki.

Wiadomo, że niezadługo ma się zebrać Duma. W Dumie tej Polacy mają stawić wniosek o — autonomię Królestwa Polskiego. Popierać ich ma najsilniejsze stronnictwo rosyjskie — t. zw. konstytucyjno-demokratyczne.

Głośno dziś mówi się w Królestwie i Rosyi o tem, że znaczenie Dumy spadnie do zera, jeżeli obecnemu rządowi uda się zaciągnąć ową pożyczkę. Rząd uniezależni się od Dumy, a w danym razie ją rozwiąże.

Jeżeli więc Rosyi powiedzie się zaciągnąć ogromną ową pożyczkę, w takim razie i kwestya autonomii Królestwa Polskiego zejdzie, jeżeli nie z porządku dziennego, to w każdym razie usuniętą zostanie na plan dalszy — stanie się na razie nieziszczalną.

Biorąc więc na wzgląd tę tak dla nas żywotną kwestyą, dojść musimy do wniosku, że nie leży w interesie sprawy polskiej, ażeby Rosya pożyczkę tę uzyskała. Przeciwnie, chodzić nam powinno o to, ażeby rząd rosyjski jak najwięcej stał się zależnym od Dumy. W takim bowiem tylko razie życzenia braci naszych, dążenia do autonomii mogą przybrać formy realne.

Kwestyę tę rozstrzygnie najbliższa już przyszłość. W Paryżu bowiem prowadzą się obecnie gorączkowe układy z delegatami tych państw, które mają rozebrać między siebie pożyczkę Rosyi.

Sokolstwo polskie na nowych drogach.

Pisma polskie zamieściły w tygodniu przedświątecznym krótką, a jednak zdaniem naszem ważną wzmiankę, domagającą się głębszego zastanowienia.

Oto „Sokół“ w Kościanie postawił do rady miejskiej samoistnie z łona swego *kandydata do rady miejskiej.*

Fakt to na pozór drobny, a jednak wnoszący w życie nasze publiczne pewnego rodzaju zawikłanie. Ujawniło się ono dostatecznie w Kościanie samym, posiada jednak dla sokolstwa nie tyl-

---

komisyi śledczej w Smoleńsku zabierali majątki polskie i wysyłali w głąb carstwa podejrzanych o polityczne knowania. Wywiezieni zostali na Sybir i do wschodnich guberni carstwa: chorąży wileński Tyzenhaus, podstoli nowogrodzki Chaczewski, Jakób i Tadeusz Pawszowie, Jan Horain, Horodeński, Ochocki, sędzia owrucki Piątkowski i wielu innych. Czterdziestu ośmiu generałów rosyjskich zostało hojnie uposażonych dobrami tych z kraju wywiezionych. Natomiast wydała Katarzyna ukaz, zabraniający Polakom nabywania własności ziemskiej w prowincyach dawniej polskich (3-go grudnia 1794 r.) Do ogromnych majątków dochodzili teraz w zrujnowanej Polsce łakomi faworyci carowej. Najwięcej wziął najmilszy jej Zubow, mianowany przez nią hrabią i ozdobiony jej portretem, Suworów dostał ekonomię królewską Czarnawczyce, [2]) Rumiańcow otrzymał Rudę, Markow starostwo łatyczewskie i krzemienieckie, dające 94,000 złp. rocznego dochodu. Inni brali, co się dało, szarpiąc nawet dobra czasowo tylko zasekwestrowane.

Tak rozdrapane zostały olbrzymie posiadłości Czartoryskich, Michała Ogińskiego, Prozorów, przynoszące milionowe dochody.

Iście szatańskie pomysły rodziły się w głowie despotycznej carowej. Nie dosyć bowiem, iż zabierała ziemie znakomitych Polaków, lecz jeszcze wchodząc w ich życie domowe i rodzinne. piekielne wykonywała plany co do ich potomstwa.

— Muszą mi być wierni, z młodych serc polskich wyplenię całkiem dawne ideały i marzenia o wolnej ojczyźnie i w Rosyan ich przemienię!

I tak paniczów polskich kazała oddawać w Petersburgu na służbę do cesarskiej gwardyi, a córki domów polskich na wychowanie do petersburskiego instytutu panien.

Tak musiała postąpić z małoletnimi synami i córkami odważna Prozorowa, tak też i Czartoryscy wysłali do Petersburga synów Adama i Konstantego i dopiero wtedy po osobistych jeszcze prośbach i protekcyach, zwrócono im ich zagrabione majątki (r. 1795).

Królewska też puścizna Rzeczypospolitej polskiej wystarczyła na zbogacenie się całej armii moskiewskich czynowników, dygnitarzy i wiernych sług carskich, których w tym czasie hojnie wynagrodziła carowa Katarzyna

Oprócz własności polskich królów i świeckich dóbr panów polskich, zabierał też rząd rosyjski dobra duchowne, a mianowicie te, których biskupi nie chcieli złożyć przysięgi homagialnej[3]). Po drugim rozbiorze ziemie, jakie

---

[2]) Odsprzedał ją później Janowi Niemcewiczowi za 140,000 rubli.

[3]) Ks. Adam Czartoryski tak pisze o tem: „Zacząwszy od faworyta i ministrów rozmaici generałowie, gubernatorowie, dyplomaci, doktorzy, sekretarze, pisarczyki, Moskale i niektórzy Polacy dostali po kawałku zdobyczy.“ — *Zaleski Br.* Żyw. ks. A. Czartor., Poznań 1881.

ko, ale i dla społeczeństwa pewne znaczenie.

Zachodzi tutaj bowiem pytanie: czy „Sokół“ jako towarzystwo ma prawo samoistnie mieszać się do spraw publicznych, czy to mieszanie się jest pożądane, czy może ono dla społeczeństwa być pożyteczne i czy może być pożyteczne dla sokolstwa?

Pytanie, czy „Sokół“ ma prawo mieszać się do spraw publicznych nie jest tak proste, jak się na pozór wydaje. Otóż faktem jest, że dzisiaj towarzystwa sokolskie, gwałtem przez rząd wtłoczone do rodzaju towarzystw politycznych, sprawami temi na zebraniach swoich niejednokrotnie się zajmują. Stąd wysnuto w Kościanie wniosek, że „Sokół“ może stawiać kandydata do rady miejskiej.

Wniosek pozornie słuszny, zapomniano atoli o tem, że „Sokół“ stanął tutaj *na równi obok komitetu wyborczego.*

Otóż nie ulega wątpliwości, że rola taka w społeczeństwie naszem nie odpowiada ani celom, ani zadaniu sokolstwa, ani w jej pierwotnem, ani w obecnem zakreśleniu.

Nie zdawano sobie sprawy z tego, że może stąd powstać wcale nie pożądane zamieszanie.

Odbiło się to też na Kościanie — bezwarunkowo ujemnie. Gdy bowiem kandydat sokolski uzyskał pierwotnie na walnem zebraniu większość, wniesiono przeciwko niemu z łona obywatelstwa protest, a komitet protest ten uznał za słuszny, kandydaturę unieważnił, zwołał nowe zebranie i przeprowa[illegible]atecznie swojego kandydata.

tamtejsza „Gazeta Polska,“ że budzi

I cóż się teraz dzieje? — Donosi się w Kościanie z powodu całego tego zajścia niezadowolenie, i że jest grono obywateli, którzy w wyborach nie chcą brać udziału.

Jeżeli tak jest, i jeżeli niezadowoleni postąpią tak jak się odgrażają, to nietrudno przewidzieć, że ostatecznie wina tego niezadowolenia przypisaną zostanie — „Sokołowi“.

A cóżby się stało, gdyby n. p. kandydat polski do rady miejskiej przepadł?

Winę tego przypisano by „Sokołowi,“ a w dalszym ciągu zrobiono by mu zarzut, że *zamiast pomagać — szkodzi sprawie narodowej.*

Nie mamy wprawdzie obawy, żeby do tej ostateczności doszło w Kościanie, bo liczba wyborców Polaków — wybory odbywają się w klasie III. — jest zbyt przeważającą, ażeby kilku niezadowolonych mogło decydować o wyniku wyborów — ale pomimo tego wszystkiego z całego przebiegu tej sprawy wynika, że udział „Sokoła“ kościańskiego w tych wyborach taki, jak go tam pojmowano w pierwszym zapale, stanowczo jest niepożądany ze względu na sprawę narodową.

Zarzut szkodzenia tej sprawie — wbrew wszelkim interesom dobrym i pobudkom szlachetnym samego „Sokoła“ — uznanoby publicznie za słuszny. Że zaś zarzut ten nie przyczyniłby się żadną miarą do rozwoju sprawy sokolskiej, to nie ulega wątpliwości.

Jaką stąd „Sokół“ kościański i sokolstwo wogóle powinno wyciągnąć naukę?

Jest ona jasna i prosta. Sokolstwo — naszem zdaniem — nie powinno się zadaniem powinna być rola *pomocnictwa* sprawami politycznemi. Jego zadaniem powinna być rola *prawnicza,* rozumiemy ją tak: Są wybory, komitet ogłasza zebranie. Sokoli powinni w takim razie dbać o to, ażeby jak najwięcej obywateli przyszło na zebranie, powinni w tej myśli *czynną* rozwinąć agitacyę. Rola ich na zebraniu schodzi do roli *równej* ze wszystkimi innymi obywatelami. Jako obywatele tam mają prawo głosu, mają obowiązek — jako obywatele — dbać o to, by na kandydatów wybrano ludzi odpowiednich, godnych zaszczytu i urzędu — nieskazitelnych ani jako Polacy, ani jako ludzie.

Z chwilą jednakże, gdy ta lub owa kandydatura zostanie uchwaloną, z tą chwilą Sokoli znowu występują w roli — *agitatorów.* Ich zadaniem ściągnąć do wyborów wszystkich o ile możności wyborców. A gdy Polak zwycięży, to powinien im wystarczyć zaszczyt, że to oni, to Sokoli do zwycięstwa *Polaka* — a nie koniecznie *swego kandydata* — przyłożyli rękę.

Tak pojmujemy rolę sokolstwa w wyborach nie tylko ale i we wszelkich innych sprawach i mamy nadzieję, że na zasadniczą myśl zgodzi się kierownicza instancya sokolstwa naszego, t. j. *Wydział Związku Sokołów* w Niem-

---

zabrała Rosya, a więc Ukraina z prawego brzegu Dniepru, Podole, część Wołynia i Litwy pod względem kościelnym należały do dyecezyi: wileńskiej, kamienieckiej, kijowskiej, łuckiej i żytomirskiej. Jedna z nich kijowska wchodziła teraz w całości pod władzę Rosyi, a świątobliwy biskup kijowski ksiądz Kasper Kolumna Cieciszowski, mający swą stolicę i kapitułę w Żytomierzu, utrzymał w całości swoją dyecezyę i jej majątek. Atoli biskup kamieniecki Krasiński i koadjutor jego Dembowski a także biskup łucki i kapituła żmudzka usunęli się od złożenia przysięgi homagialnej, a rząd rosyjski za to skonfiskował zaraz wszystkie majątki biskupie, stołowe, kapitulne i seminaryjne i włączył je do dóbr cesarskiego skarbu. Tak samo stało się z dobrami duchownemi dyecezyi wileńskiej i innych z drugiego zaboru.

Widząc takie działanie rządu podstępny arcybiskup mohylewski Siestrzencewicz[5]) zaraz sobie pomyślał:

— Wiem co mam zrobić za przykładem rządu i ani biskupów ani Stolicy Apostolskiej pytać się nie będę!

I zagarnął pod swoją władzę te części dyecezyi wileńskiej, które już do Rzeczypospolitej nie należały a także powiaty biskupstwa kijowskiego.

Co do katolików liczyła się carowa Katarzyna nieco ze Stolicą Apostolską, chociaż i tej nie wahała się dumnie grozić a papież Pius VI ulegał tym groźbom[6]). Taki zaś objaw, jako też hołdy, uwielbianie nawet dumnej carycy przez Jezuitów[5]) ośmielały ją tylko do dalszych nadużyć i szerzenia prawosławia.

---

[5]) Bohusz Stanisł. Siestrzencewicz w młodych latach kalwin, oficer pruski, kapitan gwardyi litewskiej, nauczyciel domowy u Radziwiłłów w Żyrmunach, gdzie przeszedł na wyznanie katolickie, a potem wstąpił do stanu duchownego. Został kanonikiem wileńskim, potem biskupem białoruskim, wreszcie Katarzyna II wyniosła go na arcybiskupstwo mohylewskie (r. 1781) i mianowała go metropolitą rzymsko-katolickich kościołów w Rosyi.

[6]) Co do Białorusinów, pisząc do papieża Piusa VI, tak cynicznie kłamie Katarzyna: „Papież nie może wiedzieć, że wielka część białoruskich katolików należała do naszej prawosławnej religii, że ich przodkowie przyjęli rzymską wiarę wskutek prześladowań doznanych od Polaków i wskutek podejść i podstępów rzymskich księży. Ci więc oczekują tylko skinienia, aby powrócili do naszej prawosławnej wiary, którą porzucili wbrew swojej woli, której ślady wyryte głęboko w ich sercu, której dogmata są o tyle droższe dla ludzkości, że nigdy nie zostają w sprzeczności z zasadami rządu i władzą cywilną, z dobrem i policyą państwa.“ Na taką groźbę Pius VI zaraz zatwierdził na arcybiskupstwie mohylewskiem Siestrzencewicza i innych duchownych, których żądała Katarzyna. — Sokołowski VI, str. 1268.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czech, któremu sprawę tę poruczamy do zbadania.

Dochodzimy ostatecznie do ścisłego sformułowania naszej odpowiedzi na postawione wyżej pytania.

1. *Formalnie* „Sokół“ ma prawo stawiania swojego kandydata — prawa tego jednakże *dla dobra sprawy narodowej* — powinien się zrzec.

2. Mieszanie się „Sokoła“ w roli inicyatora do spraw publicznych nie jest pożądane ze względu na mogące powstać stąd zamieszanie (przykład Kościana).

3. a więc nie może być pożyteczne, ani dla społeczeństwa — a najmniej dla sokolstwa samego.

Takie według naszego zdania powinny być zasady postępowania „Sokoła.“ Wyjątkiem tutaj mogą być wypadki, gdzie n. p. żadnej innej organizacyi politycznej polskiej niema prócz samego „Sokoła.“ W takich tylko wyjątkowych wypadkach może „Sokół“ wystąpić w roli inicyatora i zasłuży sobie zapewne na uznanie. Do takich jednakże wyjątków miasta nasze, gdzie „Sokół“ istnieje, nie należą.

Z zaboru rosyjskiego i z Rosyi.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

Rozstrzelanie szulerów na Wiśle. Samorząd. Oblężenie fabryki w Ostrowcu. Grin. Nagroda za zbrodnię. Tryumf K. D. Niepomyślny wynik wyborów na Podolu i Litwie. Chybiony pomysł socyalistów.

Nie minęły jeszcze święta Wielkanocne, podczas których wydane być mają jakieś doniosłe akty państwowe wraz z polityczną amnestyą (przynajmniej tak zapewniają pisma rosyjskie), a już się zebrał istny nawał ciekawych a nawet sensacyjnych wieści z Królestwa i z Rosyi.

I nic dziwnego — żyjemy tu przyśpieszonem, gorączkowem życiem: dzień każdy niemal przynosi wypadki niezwykłe, niezwykłe nawet dla nas, którzy już chyba niczemu się dziwić nie powinniśmy.

Natomiast dla czytelnika poznańskiego sensacyą będzie opis, np. doraźnej rozprawy nad szulerami na parostatku wiślanym „Wawel.“ Podaję ten opis pokrótce.

Na statkach, kursujących z Warszawy do Płocka, rozwielmożniła się banda szulerów, zgrywająca stale do nitki łatwowiernych pasażerów. Policya, jak zwykle w takich wypadkach, była bezczynną, a służba statków bała się napastować oszustów. Tak było i tym razem na statku „Wawel“ w dniu 6-go kwietnia.

Szulerzy rozpoczęli grę, wciągając w nią podstępnie pasażerów. W drodze z Warszawy do Jabłonny operacyi szulerów się przyglądało kilkunastu młodych ludzi. Po wyjściu statku z Jabłonny, kiedy szulerzy ograli już kilku pasażerów, młodzi ludzie zwrócili się nagle do publiczności i zażądali opuszczenia pokładu statku.

Poczem wyjęli rewolwery. Przerażona publiczność pochowała się do kajut. Młodzieńców było 10-ciu. Otoczyli kołem szulerów i zażądali zaprzestania gry i oddania pieniędzy. Szulerzy odmówili i zachowywali się wyzywająco.

Po krótkiej wymianie słów rozpoczęła się strzelanina. Trzech szulerów zabito na miejscu, jednego ciężko raniono.

Po odebraniu pieniędzy i oddaniu ich pasażerom młodzieńcy zwrócili się do przerażonej tem zajściem obsługi statku z poleceniem płynięcia dalej.

Trupy zabitych wrzucono do Wisły. Następnie młodzieńcy rozkazali kapitanowi, by przybił do brzegu. Usłuchał pod groźbą rewolwerów; nieznajomi wysiedli i znikli. W Nowym Dworze rannego szulera zostawiono na przystani. Statek ruszył dalej. Władze rozpoczęły śledztwo i dochodzenie.

Wypadki podobnego „samorządu“ nie są u nas nowością. Przypomnę tu tylko doraźną rozprawę z rozpustą w Warszawie w postaci pogromu alfonsów i lupanarów w czerwcu roku zeszłego, liczne wypadki pobicia lub zabicia patentowanych złodziejów przez ludność wiejską w Królestwie. Wreszcie ostatnie zorganizowanie przez socyal- demokracyę drużyny bojowej dla walki z bandytyzmem, przybierającym w Warszawie zastraszające rozmiary. Są to wszystko wyniki zbrodniczej bezczynności t. zw. władz bezpieczeństwa, zajętych całkowicie tropieniem propagandy politycznej w jej najniewinniejszych nawet objawach. Niech nam oddadzą zarząd krajem, a znikną bandytyzm, rozboje, no i samorząd. Dzisiejsze władze rosyjskie niezdolne są do niczego, do żadnej poważnej pracy społecznej.

Drugi wypadek z ostatnich dni — oblężenie dwudniowe przez wojsko i artyleryę fabryki w Ostrowcu, do której się schronili dwaj sprawcy strzałów do posterunku policyjnego. Zagrożono utrzymaniem oblężenia fabryki do chwili wydania sprawców strzałów. Zastrzelono robotnika, który próbował umknąć przez ogrodzenie i przez dwa dni trzymano o głodzie zarząd fabryki oraz robotników. Wreszcie na skutek depeszy Skałona oblężenie zdjęto, zastępując je zwykłem śledztwem.

Szkody, spowodowane przerwaniem robót w fabryce (wyrobów metalurgicznych), są ogromne.

W ostatnich czasach znów zauważyć się daje pewne wzmocnienie stanu wojennego. Rewizye domowe a nawet uliczne się ponawiają. Sąd wojenny wydał znów kilka wyroków śmierci na sprawców zamachów politycznych: powieszono w cytadeli kilku robotników.

Sprawa Grina, o którego sprawkach pisałem, dzięki „Rusi“ stała się głośną, oparła się aż o Petersburg: władze tamtejsze zażądały wyjaśnień z Warszawy, ile jest prawdy w opisach dzienników. Wieści o torturach przycichły. Ogłoszono o mianowaniu na miejsce Grina naczelnikiem policyi śledczej, dr. Kowalika.

W Warszawie wydarzył się dla naszych stosunków charakterystyczny wypadek: Żołnierz Pawlow, lokaj jednego z oficerów, zastrzelił z rewolweru lokaja jednego z lokatorów Dyndę, a przychwycony na obronę swoją podał, iż lokaj ów dopuścił się obrazy majestatu. Z mordercy staje się żołdak ów bohaterem. Sprawa jego zamiast prokuratorowi oddaną zostaje władzy wojskowej. I czem się kończy? Nie tylko, że śledztwo sądowe nie zostało przeprowadzonem, nie tylko, że zbrodniarz nie został uwięzionym, lecz władza wojskowa wzięła go w obronę przed prokuratoryą i sprawę zakomunikowała carowi. Ten uwolnił Pawłowa od odpowiedzialności. Wtedy — rzecz trudna do wiary. Pawłow otrzymał od władzy nagrodę, awans i rozkaz o tem ogłoszony został we wszystkich pułkach.

Z Litwy i caratu dochodzą wieści o nowych zamachach rewolucyjnych: w Białymstoku rzucono bombę do koszar żandarmeryi: zabito i raniono kilku żandarmów. W Twerze rzucono bombę na gubernatora Slepcowa — został rozszarpany w kawałki. Był on organizatorem czarnych secin w Twerze; on to je puścił na ziemców, obradujących na zebraniu gubernialnem w lutym roku zeszłego. Czarna secina podpaliła gmach, a uciekających przez okna ziemców biła i mordowała pod łaskawem okiem Slepcowa; miał on na sumieniu i inne zbrodnie względem ruchu wolnościowego w Rosyi.

A ruch ten święci obecnie tryumf wspaniały. Swietne wprost legendowe zwycięstwo w wyborach stronnictw opozycyjnych, zwłaszcza demokracyi konstytucyjnej — postrach i trwogę zasiało w zwątpiałych już szeregach reakcyi. Petersburg, Moskwa, Kijów

i niemal wszystkie miasta rosyjskie wybrały wyłącznie prawie członków stronnictwa „Wolności ludu“ — czyli KD. Wybrano ich na prawyborców, mających wybierać posłów. Zaczęły się już i wybory na posłów. W chwili, gdy to piszę, wiadomym jest rezultat wyborów w 131 okręgach. W tych wybrano *posłów* stu kilkunastu KD-tów lub zwolenników stronnictw jeszcze skrajniejszych. Przeszli już Petrunkiewicz, Rodiczew, i inni przyjaciele nasi ze zjazdów ziemskich lub wieców polsko-rosyjskich, gorący szermierze autonomii Królestwa. Prasa warszawska wynik wyborów wita z radością i otuchą, a kolosalna większość dzienników rosyjskich wprost nie posiada się z radości. Prasa rządowa zaczyna już coś przebąkiwać o potrzebie zawiązania przez rząd stosunków ze zwycięską opozycyą.

Sprawa autonomii Królestwa roztrząsaną też była na wiecach wyborczych w Moskwie i Petersburgu i wydaje się, że uczyniła już znaczne postępy w opinii rosyjskiej i wbrew straszakom reakcyi samorząd polski już nie przeraża społeczeństwa rosyjskiego.

Zadowolenie nasze z wyborów w Rosyi miarkuje w znacznym stopniu fatalny wprost dla nas wynik ostatecznych wyborów w Kraju zabranym. W Grodnie, Kamieńcu i Kownie dzięki połączeniu się żydów z chłopami w wyborach do Izby nie udało nam się przeprowadzić Polaków.

Przeszli chłopi litewscy i ruscy oraz żydzi, Polaków wybrano dwóch tylko, gdy rachowaliśmy na kilkunastu.

Miałem już sposobność pisać o właściwości ordynacyi wyborczej, w której decydującą rolę grają włościanie. Gdyby działali solidarnie, w zasadzie mogliby przeprowadzić wszędzie swoich. Przekonywamy się o tem na swojej skórze na Litwie i na Podolu, gdzie nawet częściowe zwycięstwa Polaków w poszczególnych okręgach nie wpłynęły na rezultat ostateczny.

Pomimo tak uroczystych zapowiedzi socyalistów wywołania na wiosnę w Królestwie powszechnego strejku rolnego z nastaniem robót polnych, w całym kraju zasiewy się odbywają w porządku i spokoju, o strejkach żadnych nie słychać, choć agitacyi nie brak. — Wiadomości dzienników zagranicznych o tłumnym napływie obywateli ziemskich do Warszawy w obawie rozruchów rolnych — okazały się bajką.

Sarmata.

Korespondencya z Galicyi

(Własna korespondencya „Pracy“.)

Kraków, dnia 16-go kwietnia 1906.

(Z wewnętrznych spraw Krakowa. — Teatr. — Brak Wyspiańskiego. — Posucha na niwie artystyczno-literackiej. — Zbiory Jasieńskiego. — Sprawa pomnika Kościuszki. — Wielkopolanie w Krakowie. — Roman Marczyński. — Trudne położenie ekonomiczne Galicyi.)

Po tylu korespondencyach politycznych, z których kilka niestety nie znalazło uznania w sferach przeciwnych kierunkowi politycznemu naszego korespondenta, niechże mu wolno będzie przejść dla odmiany na teren niepolityczny i napisać wam coś o codziennem życiu Krakowa, o jego wewnętrznych sprawach. To wewnętrzne jego życie płynie co prawda od dłuższego czasu tak cicho i spokojnie, że szereg moich kronikarskich wiadomości nie będzie długi.

Zacznę od dziedziny artystycznej i literackiej. I tu cisza, a nawet pewien zastój. Z premier ostatniego czasu w krakowskim teatrze żadna nie stała się tak zw. wypadkiem dnia, wszystkie niemal przeszły bez większego wrażenia. Stanisław Wyspiański, którego utwory elektryzowały publiczność tutejszą i cały ogół polski, gaśnie powoli fizycznie; niemiłosierna choroba na zawsze już wytrąciła mu z ręki pióro i pędzel. Inni autorowie młodszej generacyi nie zdobyli się w ostatnim czasie na rzeczy większej wagi. To też teatr nasz wznawia przeważnie rzeczy dawne i niemi karmi żądną artystycznych wrażeń publiczność. Dyrektor Solski stara się, jak może, ażeby gra i wystawa odpowiadały nawet wymaganiom, mimo to i on już doświadcza losu każdego niemal dyrektora sceny krakowskiej, traci powoli kontakt ściślejszy z publicznością. Głosy krytyki i niezadowolenia odzywają się coraz liczniej. Pewne zaniepokojenie wywołała przytem wieść, że najlepsze siły naszej sceny, przeważnie artystów, którzy czasu swego przeszli ciężką szkołę poznańską, zabiera nam nowy dyrektor sceny *lwowskiej.* Słychać wprawdzie, że na ich miejsce wrócić ma do Krakowa kilka „gwiazd“, które scenę krakowską opuściły za dyrekcyi *Kotarbińskiego,* lecz wieści te nie przybrały jeszcze pewniejszej formy.

I nasz świat malarski i rzeźbiarski mało tylko produkuje od pewnego czasu. Za to na porządku dziennym są ciągłe starcia między zwolennikami starego i nowego kierunku. Obecnie znów w tej dziedzinie a także wśród szerszej publiczności innego rodzaju powstał zatarg. Przedmiotem spornym są w tym wypadku zbiory znanego miłośnika sztuki, Feliksa *Jasieńskiego,* które on ofiarował miastu pod pewnemi, bynajmniej nie wygórowanemi warunkami materyalnemi. Żąda on mianowicie pewnej rocznej dożywotnej płacy na uzupełnianie tych zbiorów. Jego przeciwnicy rozpuścili pogłoskę, że jego zbiory nie posiadają wartości, któraby usprawiedliwiała ów warunek. Wobec tego p. Jasieński zaprosił do siebie, członków Rady miejskiej, ażeby naocznie się przekonali o prawdzie lub nieprawdzie owych pogłosek. Oględziny te wypadły bardzo na jego korzyść. Przekonano się, że zbiory te przedstawiają niezwykłą obfitość dzieł, zwłaszcza *nowoczesnej sztuki polskiej* z zakresu malarstwa i rzeźby, zgromadzonych staranną i umiejętną ręką człowieka, który zebraniu tej galeryi poświęcił życie i swoje zasoby finansowe. Z powodu fałszywych informacyi wytworzyło się przekonanie, jakoby zbiory p. Feliksa Jasieńskiego wypełnione były jedynie, lub przeważnie, zabytkami sztuki *japońskiej.* Tak nie jest. Okazy japońskie stanowią tylko część całego, olbrzymiego zbioru artystycznego. Właściwie nie masz tu przedmiotu, nie masz sprzętu, którym nie był w swoim rodzaju dziełem sztuki. Antyków nagromadzono tu tyle, że sztuka stosowana znaleść tu może niezwykłe wzory z różnych epok i stylów.

Zdaje się też, że po tych „oględzinach“ sprawa ta weźmie pomyślny dla p. Jasieńskiego obrot i że miasto nasze zyska nową poważną galeryę.

Na porządku dziennym stanie u nas niezadługo także nowa sprawa *pomnikowa.* Wkrótce już ma być zupełnie ukończony odlew pomnika *Kościuszki* według modelu Popiela. Według intencyi tych, którzy sprawę tego pomnika zainicyowali, ma on stanąć po drugiej stronie Sukiennic jako „pendant“ do pomnika Mickiewicza, w pobliżu miejsca, gdzie w roku 1794 naczelnik narodu składał przysięgę. Myśl ta napotyka jednakże na opór — komisyi dla upiększania miasta. Komisya ta ma zupełnie inne zamiary co do pięknego krakowskiego rynku. Odzywają się już w niej głosy, ażeby także pomnik Mickiewicza przenieść na inny plac, gdzieby korzystniej wpadał w oko, niż na tle architektury Sukiennic, i by obie strony rynku zamieniono na zielone skwery. Pomnik Kościuszki zaś — według pomysłu tych panów, ma stanąć albo na placu *Szczepańskim,* który wkrótce już przestanie być placem targowym, albo u wylotu ulicy Karmelickiej i Szewskiej, tam

gdzie stykają się one z *Podwalem*, tworząc plac dość obszerny. Inicyatorowie pomnika Kościuszki natomiast ani słuchać o tem nie chcą, lecz żądają stanowczo, aby pomnik ten stanął w rynku. Jak się sprawa ostatecznie rozstrzygnie, dziś jeszcze przewidzieć trudno.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o *Wielkopolanach* w Krakowie. Jest ich tu osiadłych na stałe, niezbyt dużo, coś około 50. Wśród luminarzy nauki mamy profesorów ks. *Chotkowskiego, Wicherkiewicza, Morawskiego*, dalej profesorów *Milewskiego*, dr. *Karbowiaka*, znanego ze swych prac z dziedziny historyi szkolnictwa; przy gimnazyum św. Anny prof. *Stylo* z Wągrowieckiego, wśród adwokatów dr. *Lewandowskiego* z okolic Leszna pochodzącego, i jakich 40 innych na najrozmaitszych stanowiskach. Niemal wszyscy bez wyjątku cieszą się dobrą opinią, na którą szczerze zasługują; dotyczy to zwłaszcza funkcyonaryuszów w rozmaitych ściślejszych instytucyach. Przed dwoma laty niespełna powstała myśl utworzenia tu „*Kółka Wielkopolskiego*,“ które miało być łącznikiem między Wielkopolską a Galicyą, prostować tu mylne pojęcia o wielkopolskich stosunkach, służyć radą i pomocą przybywającym tu ziomkom z zaboru pruskiego. Myśl tę popierał zwłaszcza prof. dr. Wicherkiewicz.

Niestety, nie przyszła ona do skutku jedynie z tej przyczyny, że krzątający się głównie około jej zrealizowania redaktor M. z powodu choroby w rodzinie nie mógł dokonać rozpoczętych starań, a nikt inny trudu tego podjąć się nie chciał. A szkoda wielka, gdyż Kółko takie mogłoby się było przysłużyć obu dzielnicom.

Wśród osiadłych tu samodzielnych kupców i przemysłowców polskich z Poznańskiego góruje pod względem przedsiębiorczości pan Roman *Marczyński*, właściciel parowej fabryki wódek na Półwsiu Zwierzynieckiem pod Krakowem. Jest to z zawodu bankowiec, wychowaniec waszego „Banku Związku Spółek zarobkowych.“

Przybył on do Galicyi przed 6-ciu laty i objął tu w Spółce z Leszkiem Prus Wiszniowskim fabrykę wódek w Tenczynku. Po upadku tego pana, ocaliwszy z trudem włożony w jego przedsiębiorstwo kapitał, p. Roman *Marczyński* założył fabrykę na własną rękę w Krakowie, która prosperuje wprost świetnie. Ile on miał do zwalczenia trudności, zanim zdołał zdobyć na to konsens wbrew usiłowaniom poruszającej przeciwko niemu ziemię i niebo falangi żydowskiej i jej adherentów — o tem osobną napisać by można korespondencyę. Warto tylko zaznaczyć, że posuwano się przeciwko niemu aż do nocnych napadów zbrodniczych. Jednakże żelazna energia p. Marczyńskiego przemogła wszystkie przeszkody i dziś fabryka jego ma byt zapewniony. Uczy on także zbyt ociężałych na tym punkcie przemysłowców galicyjskich skutecznej reklamy.

Niechże atoli przykład p. Marczyńskiego bynajmniej nie zachęca innych ściślejszych jego ziomków do szukania szczęścia w Galicyi, bo stosunki ekonomiczne są tu naprawdę niezmiernie *trudne i niewdzięczne*.

Galicyanin.

Szkice z Rosyi.

II.

Niema dziś zapewne w całej Rosyi człowieka, obeznanego chociażby pobieżnie z położeniem politycznem, któryby łudził się nadzieją, że mająca się zebrać w kwietniu r. b. rada państwowa (gosudarstwiennaja duma) będzie rzeczywiście przedstawicielką narodu, jego pragnień, potrzeb i tak dawno oczekiwanej swobody. Przeważna większość inteligencyi zachowuje się wobec wyborów zupełnie obojętnie, nawet apatycznie. Radykalna partya stara się nawet zapobiedz wszelkimi środkami wyborom. Zachowanie się takie wielkiej części społeczeństwa odpowiada też zupełnie rzeczywistości. Bo rada państwa, jeżeli wogóle dojdzie do skutku, będzie tylko farsą, karykaturą rzeczywistego parlamentu. Prezes ministrów Witte, figura zagranicą zupełnie przeceniona a w Rosyi słusznie gorąco znienawidzona, urządził przy ministerstwie osobne biuro, które ma na celu badać i kontrolować polityczne przekonania wszystkich kandydatów do parlamentu.

Wobec nieograniczonych środków policyjnych i materyalnych przysługujących Wittemu, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że do parlamentu wejdą prawie wyłącznie manekiny, narzędzia biurokracyi i t. nazw. prawego porządku, tj. starego nieporządku.*) Oprócz tego dzisiejszy „gosudarstwiennyj sowiet“ t. j. jedyne ciało prawodawcze istniejące w państwie rosyjskiem i mające prawo przedstawiać cesarzowi projekty praw, będzie tworzyć izbę wyższą, stojącą nad parlamentem i mającą prawo przyjmować lub odrzucać wszelkie jego postanowienia i wnioski. A ponieważ w wymienionej korporacyi zasiadają wyłącznie przedstawiciele skrajnej reakcyi, wysłużeni generałowie i gubernatorzy, ludzie przeszłości skalanej a w narodzie znienawidzeni do najwyższego stopnia, oprócz tego wszyscy wielcy książęta na mocy urodzenia, więc tem samem działalność parlamentu, chociażby on składał się z samych wyborowych jednostek, zredukowaną będzie do zera. Taki więc parlament obecnego opłakanego stanu nie zmieni ani na włos.

Wynikiem takiego stanu rzeczy będą niechybne starcia opinii publicznej z parlamentem. Rewolucya rosyjska zebraniem się parlamentu zakończy dopiero pierwszy okres swego rozwoju. Jadąc niedawno z Petersburga do Moskwy wdałem się w rozmowę z towarzyszem podróży, inżynierem kolei żelaznych, Rosyaninem. Rozmowa weszła naturalnie na tory polityczne. „Rewolucya francuska, mówił, trwała 15 lat, t. j. od roku 1789 do r. 1804, a wówczas Francya liczyła 25 milionów mieszkańców. Nas jest obecnie w europejskiej Rosyi 130 milionów, więc nasza rewolucya trwać będzie najmniej 75 lat“. Zaśmiałem się szczerze z tego oryginalnego porównania, lecz pewnej racyi odmówić mu nie mogłem. Sam jestem przekonany, że zanim z obecnego odmętu i chaosu wyłoni się jakaśkolwiek myśl polityczna i skrystalizuje się jakieśkolwiek nowe zajście społeczne, przejdą długie i burzliwe lat dziesiątki. Z tym pewnikiem Europa w każdym razie liczyć się powinna.

Jakimże jest wobec tego rezultat tych wstrząśnień kurczowych, tej krwawej katastrofy, którą przeżywamy i której świadkami jesteśmy?

Klęska zewnętrzna i katastrofa wewnętrzna obnażyły gliniane nogi olbrzyma nareszcie przed całym światem. Mamidło, którem straszono narody jak małe dzieci, ostatecznie istnieć przestało. Wiatr wschodni silnym podmuchem rozwiał je jak mglę poranną. Pod względem potęgi wojennej Rosya schodzi na poziom mocarstwa drugorzędnego, a jako potęga morska tymczasem wogóle istnieć przestaje. Już dawniej wszyscy, którzy mieli sposobność stykać się bliżej z armią rosyjską, zapatrywali się na nią bardzo sceptycznie. Mówili, że brak wprawdzie generałów, oficerów wykształconych, lecz za to żołnierz miał być wzorowym. Jakże jednak uczeń może być dobrym tam, gdzie nauczyciel nic nie wart?! Widywałem dużo pułków wy-

---

*) Korespondent nasz w tem się gruntownie pomylił.

ruszających na wojnę i śmiało twierdzę, iż to nie było wojsko, lecz zgraja oberwańców bez najmniejszej karności. Nie stawiam w porównanie armii niemieckiej, która stoi wyżej o całą przepaść pod każdym względem, lecz nawet takie wojsko jak belgijskie, którego z pewnością nikt sobie za wzór nie weźmie, robiło na mnie w porównaniu z rosyjskiem, wrażenie karnej armii, gdy tymczasem na widok rosyjskich pułków rezerwowych doznawałem uczucia zdziwienia, przerażenia i zgrozy. Widząc te roty, wiedziało się, że idą na niechybną rzeź i zagładę.

Sztuczny zapał, rozbudzony po większych miastach po wybuchu wojny, ustąpił zaraz po pierwszych klęskach apatyi i znienawidzeniu. Nigdy też żaden rząd nie prowadził wojny tak niepopularnej i w narodzie znienawidzonej. Bo też wojna ta była wielką niesłychaną zbrodnią, była to wojna złodziei, zbrodniarzy i waryatów. Już po bitwie pod Laojanem rozległ się po całym kraju jeden okrzyk pragnący pokoju. Rząd nie zważał na to. Lecz gdy po niesłychanym w dziejach świata pogromie floty rosyjskiej pod Cuszimą zawył po całej Rosyi jak długa i szeroka jęk oburzenia, rozpaczy i wściekłości, wtenczas nareszcie rząd zrozumiał, że partya przegrana. Tragedyą zakończyła śmieszna farsa w Porthmucie, gdzie clown rządu carskiego Witte udawał przed całym światem poważnego i świadomego celu męża stanu. Człowiek ten miał czoło twierdzić wobec całego świata, że Rosya w Azyi nie zeszła ze stanowiska przodującego i panującego mocarstwa...

W ręku tego człowieka wskutek okropnego fatalizmu zawisły losy Rosyi! Przyjrzyjmy mu się nieco bliżej.

W. G...

Sienkiewicz — a lud.

Popularność powieściopisarza polskiego, największego i najwięcej znanego w obecnej dobie — Henryka Sienkiewicza, przeniknęła, jak wykazuje następujący fakt, nawet do szerokich warstw ludu.

Wiadomo, że w Królestwie Polskiem dokonuje się wybór posłów do Dumy państwowej, która 10-go maja ma być otwarta w Petersburgu. Duma to — wiadomo — coś w rodzaju parlamentów w państwach konstytucyjnych.

Wybór posłów do tej Dumy, to ważny krok, ważny akt polityczny ze strony warstw ludności polskiej.

Zrozumieli to znać włościanie z parafii Kazimierza — Małej w powiecie pińczowskim w Królestwie Polskiem, gdyż udali się do Henryka Sienkiewicza z prośbą, aby przyjął poselstwo do Dumy. „Kto w najcięższych czasach potrafił pismami swemi — pisali włościanie — podtrzymywać i podnieść ducha narodu, powinien być narodu tego posłem i rzecznikiem“.

Na prośbę tę otrzymali następującą odpowiedź od Sienkiewicza:

„Szanowni i kochani Rodacy!

Od powrotu ze Szwecyi bawię w Krakowie i tu, przed kilku dopiero dniami otrzymałem wasz list!

Dla tego tak późno odpowiadam.

Dziękuję Wam, kochani współobywatele, za ufność, jaką mi okazujecie, chcąc mnie wybrać do „Dumy“, czyli do Izby Państwowej. Z tego waszego zaufania nie mogę jednak skorzystać! Podałem się już dawno na wyborcę w Warszawie, bo tam więcej trzeba pilnować wyborów — i z tego powodu mógłbym być wybrany tylko w Warszawie, ale i tam nie kandyduję, gdyż uważam, że potrzebniejszy będę na miejscu w kraju, niż w Petersburgu.

Od kilku już lat bowiem mam na myśli przyszłe szkólnictwo ludowe polskie. To tak samo ważna sprawa, jak i „Duma“, bo szkół mieliśmy za mało, a te, które mieliśmy, były najgorsze. Sami wiecie, jak bardzo trzeba nam oświaty i szkół polskich, aby się młode pokolenia wychowywały w miłości Boga i Ojczyzny i aby naród umiał odróżnić co złe, a co dobre i nie wierzył byle hultajom i włóczęgom, którzy sieją nienawiść i podburzają jednych na drugich dla tego, żeby w mętnej wodzie ryby łowić!

Wszystkim zarówno chodzi o to, aby włościanom było dobrze, bo od tego zależy dobro całego kraju, więc wybierzcie tylko do Dumy szczerego Polaka i patryotę, siejącego miłość, nie nienawiść, a możecie być pewni, że taki będzie waszych interesów i waszego dobra ze wszystkich sił bronił — i wszyscy posłowie kochający swój kraj, będą się starali, żeby jak najwięcej dla Was uzyskać. Będzie wreszcie i nad nimi dozór. A ja choć zostanę w kraju i będę pracował nad oświatą, którą uważam za rzecz najważniejszą — będę miał przecie zawsze pióro w ręku, aby i innych spraw bronić i wypowiadać publicznie, co uważam za najpotrzebniejsze dla całej Polski i dla Was.

Natomiast — jeżeli, co daj Boże! — będziemy mieli z czasem Sejm w Warszawie, na którym sami będziemy dla naszego kraju prawa stanowili, wówczas z największą chęcią podam się na posła i pokłonię się Wam o głosy, aby Ojczyźnie naszej służyć, póki mi Bóg życia dozwoli.

Całem sercem z Wami.

Henryk Sienkiewicz.“

Powyższy fakt jest nam nader sympatyczny. Szczególnie uznanie, że ten „kto potrafił wśród ciężkich czasów budzić ducha narodowego“ — ma prawo być rzecznikiem tego narodu, wśród którego i dla którego pracował, jest świadectwem wysokiego uświadomienia narodowego wśród ludu naszego w Królestwie.

Niemniej sympatyczną jest odpowiedź Sienkiewicza, a mianowicie oprócz troski o szkolnictwo polskie w kraju — nadzieja, że w *Warszawie* może powstać sejm polski, i że o poselstwo do tego sejmu „z największą chęcią chce się podać Sienkiewicz i pokłonić się ludowi o jego głosy, aby Ojczyźnie służyć, póki Bóg życia pozwoli“.

Ojczyźnie służyć! — tak wszyscy myśleć, tak wszyscy z duszy całej pragnąć powinniśmy, a mniej byłoby wśród nas swarów i osobistej niechęci, które tamują nasz rozwój narodowy.

Niechby ten piękny przykład Sienkiewicza, którego wszyscy znamy i szanujemy, znalazł wśród nas jak najwięcej gorących a niekłamanych naśladowców!

Przegląd prasy.

Wiadomo powszechnie, że system germanizacyjny olbrzymimi krokami nas ogarnia — i pochłonąć pragnie. Bywa on jednak w rożnych częściach polskich dzielnic pod panowaniem pruskiem różnie zastosowywany. W Poznańskiem objął on szkołę i urzędy wszelakie i zaczyna się wdzierać do kościoła. Szczególnie na zamachy te wystawiony jednakże Kościół — w Prusach Zachodnich. Znaczna część księży tamtejszych, to — Niemcy, cały zarząd dyecezyi — niemiecki, to też śmielsze do kościoła tamtejszego przypuszcza szturmy — rząd.

I wybrał sobie po temu formę na pozór arcyniewinną. Oto żąda przez inspektorów i nauczycieli mszy św. z niemieckim śpiewem. Msze te otrzymały dziś już osobną nazwę — *mszy szkolnych.* Chodzi tu oczywiście o szkoły *ludowe.*

Przeciwko tym mszom, które już od szeregu lat są dość głośne, broni się tamtejsze duchowieństwo polskie energicznie. Wyraz tej obrony znajdujemy w *„Pielgrzymie“* pelplińskim, któ-

ry jest organem polskiego duchowieństwa zachodnio-pruskiego.

Mszy *szkolnych* — powiada on — przedewszystkiem wogóle nie ma. Są tylko msze *parafialne*, na które uczęszczać mogą i starsi i dzieci. Księża uważają sobie *za obrazę*, gdy urzędnik świecki — protestant często — zwraca im uwagę na to, co dla dusz im poruczonych jest potrzebne lub pożyteczne.

Jakaż więc jest intencya wprowadzania mszy szkolnych?...

„Chce się temu zapobiedz, żeby polskie dzieci ani nawet w kościele w ojczystym języku śpiewać się nie nauczyły. Z początku zadowolonoby się, gdyby na przemian raz po polsku, drugi raz po niemiecku śpiewano. Wytresowanoby dzieci na „mszą niemiecką“ jak najstaranniej, nauczyciele, zwłaszcza po miastach dopomogliby, a byłby śpiew co się zowie. Na „polskiej mszy“ odwrotnie. Niktby im nic pomagał, śpiew szedłby słabo, nieśmiało, wiele dzieci wcaleby nie przyszło, bo przecie niewolnoby było przymuszać ich do chodzenia na „polską mszą św.“, podczas gdy na „niemieckiej“ byłyby w komplecie. Wtedy możnaby powiedzieć: niemiecki śpiew buduje, polski tylko przeszkadza, dzieci same wolą śpiewać po niemiecku, precz tedy z polskiemi „bekami“ i t. p. Czuj duch

„Rozczulającą jest też troskliwość o dobro dusz dzieci niemieckich, którą protestanccy inspektorowie w niektórych wypadkach jako parawan wysuwają. Że sto dzieci polskich, które w pierwszych latach nic po niemiecku nie rozumieją, w tymże języku wyłącznie uczyć się muszą religii, to zupełnie w porządku, ale że dwoje dzieci niemieckich słyszeć ma śpiew polski, — bo nikt ich nie zniewala do brania udziału — to rzecz niepojęta!... Jest to ta sama troskliwość, która każe dla czworga dzieci luterskich w szkołach katolickich ustanawiać osobnego nauczyciela protestanta, podczas kiedy w luterskich 30 do 50 dzieci katolickich ustanowienia nauczyciela katolickiego doczekać się nie może, a dość często 8 do 13 dzieci nauki religii wcale nie pobiera.“

— Zupełnie podzielamy stanowisko „Pielgrzyma“. Należałoby, ażeby baczną uwagę na t. zw. msze szkolne i u nas zwrócono. Jesteśmy bowiem zdania, że nie ma gorszej, nie więcej na potępienie zasługującej germanizacyi, jak wdzierającej się do dusz dziatek polskich — przez Kościół...

* * *

Wyraz sąsiedzkiej przyjaźni niemieckiej znajdujemy w „Ostdeutsche Rundschau“. Pismo to wychodzi w Bydgoszczy i najgoręcej pragnie, by Polacy znaleźli się jak najwcześniej tam, gdzie pieprz rośnie. Dowodem tego następujący list obywatela-Niemca umieszczony takze w jednym z ostatnich numerów. Pisze ów obywatel tak:

„Szanowna Redakcyo! Niedawno temu ganiliśmy już w poczytnem Pańskiem piśmie swawolę miejskich robotników, rozmawiających podczas służby prawie wyłącznie po polsku, wyrażając zarazem życzenie, by odnośne władze w przyszłości zapobiegły temu. Zdaje się niestety, bezowocnie! Otóż w ubiegły wtorek po południu pomiędzy godziną 5-tą a 6-tą byłem znów mimowolnym świadkiem sceny, która się odegrała przy hydrancie, ustawionym tuż obok teatru miejskiego, — sceny, nadawającej się raczej na „idylę“ rdzennie polskiej wsi. Trzej robotnicy w miejskim stroju służbowym, zatrudnieni przy sikawce, rozmawiali po polsku z sarmackim temperamentem i z takim zasobem sił głosowych, że przechodzącym mimo Niemcom mimowoli nasuwało się przeświadczenie, że chodzi tu po prostu o prowokacyą polską. Na dobitek groził jeden robotnik drugiemu drewnianym młotem, prawdopodobnie z żartów; — nie mogłem tego skonstatować, ponieważ „dźwięczna“ gwara polska jest dla mnie księgą zapieczętowaną siedmioma pieczęciami. Czyż władze miejskie nie odczuwają całej grozy podobnych zajść? — Byłoby bardzo pożądanem, gdyby zarząd napomniał miejskich robotników — w danym razie powtórnie — i to jaknajenergiczniej, że w Bydgoszczy, jako w mieście jak dotąd zawsze jeszcze niemieckiem, językiem służbowym i dla polskich robotników jest język niemiecki.“

Dziś to już dziwne nie jest. I nie pisalibyśmy o tem, gdyby nie była nam wpadła podczas czytania tego pisma myśl o § 130. Jesteśmy okrutnie zaciekawieni, czy prokuratorya pociągnie „Ostd. Rundschau“ na zasadzie tego paragrafu do odpowiedzialności. Toż przypomnienie prowokacyi polskiej nie jest w istocie niczem jak właśnie — prowokacyą Polaków do odwetu. List sam jest dowodem takiej kołowaciziny, że z całego serca życzymy „Ostd. Rundschau“, aby miała więcej takich korespondentów, bo spodziewać się należy, że z czasem tacy i tym podobni znajdą się na kuracyi — od pomieszania zmysłów.

* * *

Dopiero teraz odbiła się echem w prasie niemiecko-katolickiej sprawa, o której pisaliśmy już dobrze przed miesiącem, że rodzice polscy nie pozwolili dzieciom swoim przystąpić do pierwszej Komunii św. w kościele św. Piusa w Berlinie. Piszą o tem z Berlina do gazet katolickich na zachodzie Niemiec co następuje :

„Radykalna polska agitacya daje się tu spostrzegać obecnie także w dziedzinie kościelnej. I tak kościół Panny Maryi bojkotują polscy agitatorzy (hetzer), a nawet zmuszono polskich rodziców, aby swoim dzieciom nie pozwolili w kościele św. Piusa przystąpić do pierwszej Komunii św., ponieważ tamże nie chciano przemówić do dzieci polskich w języku ojczystym. Dokąd to ma prowadzić?! Obecnie zbierają składki pomiędzy Polakami. Chcą bowiem zebrać większą sumę i posłać dzieci w polskie strony, gdzie uroczystość odbyć się ma w języku ojczystym. Jak daleko dojdą polscy wichrzyciele (hetzer), pokaże się. Sami się o to starają, ażeby sprawa ich jeszcze więcej była *nieprawna*“.

Szkoda, że niewiadomo, kto ową korespondencyą napisał. Bowiem sposób przedstawienia rzeczy jest tak wybitnie hakatystyczny, że ciekawą niesłychanie byłoby rzeczą, kto tej korespondencyi jest autorem. Ważną szczególnie byłoby rzeczą, czy nie jest owym korespondentem któryś z księży niemieckich. Wyświetlenie tej sprawy byłoby bardzo pożądane.

Co do tego, czy „sprawa nasza“ stanie się jeszcze więcej „nieprawną“, o tem żadnemu hakatyście sąd nie przystoi. Wiadomo, że kat nie pyta się osądzonego, czy ma prawo do życia. A rola hakatystów wobec nas jest rolą — kata, chcą oni nas ni mniej, ni więcej pozbawić naszego narodowego bytu.

Tydzień polityczny.

Konferencya marokańska rzuca cienie swoje daleko po za miasteczko Algeciras, w którem się odbywała. Mówimy o cieniach, gdyż dotąd świetlanych stron jej nie zdołaliśmy dostrzedz w zawikłaniu stosunków międzynarodowych.

Do rzucania tych cieniów przyczyniają się szczególnie *Niemcy*. Nie dziw, rozżalone są na różne państwa, po których spodziewały się, że staną w Algeciras po ich stronie.

Szczególnie dały to już odczuć *Włochom*. Otóż z okazyi wybuchu *Wezuwiusza* cesarz niemiecki nie posłał, jak to zwykle był czynić dotąd w podobnych wypadkach, jako pierwszy telegramu z wyrazami współczucia. Włosi odczuli w tem pewnego rodzaju upośledzenie. Przyczyny tego prasa włoska zgodnie domyśliła się w tem, że w Algeciras delegat jej hr. Visconti Venosta nie popierał interesów niemieckich lecz francuskie. Prasa nie-

miecka tego wcale nie zapierała. Z obustronnych głosów przebija znaczne oziębienie stosunków pomiędzy Niemcami i Włochami. Są nawet tacy, którzy już przepowiadają rozbicie się trójprzymierza. Nie trudno tego przewidywać, kiedy Włochy istotnie na sojuszu z Francyą daleko więcej by zyskały i naród włoski więcej w rzeczywistości skłania się ku Francyi, aniżeli ku Niemcom. — Niemcy uczyniły wreszcie malutki zapęd do naprawienia początkowej niegrzeczności dyplomatycznej i przesłały po ukończeniu wybuchu bardzo chłodny telegram z wyrazami współczucia Włochom, jednakże nie wprost, lecz przez swego — ambasadora.

Rozgoryczenie Włoch zrozumieć można tem lepiej, że cesarz niemiecki tuż po konferencyi odznaczył wysokim orderem delegata *Austro-Węgier*, a hr. Gołuchowskiemu, ministrowi spraw zewnętrznych przesłał telegram dziękczynny i wyrazy uznania tak gorące, że widocznie Włochom chciano dać do zrozumienia, czego, jakiego po zbawiły się szczęścia, opuściwszy w Algeciras szeregi sprzymierzeńców Niemiec. Czyżby Włochy dziś już nie pojmowały, *jakie* owo szczęście jest? — Przekonani jesteśmy, że wyjdzie to Włochom na pewno na korzyść...

Niemcy szukają na wszystkie strony przyjaciół. Nie pogardzają w swem osamotnieniu nawet przyjaźnią tak drobnego państewka jak — *Dania*. — Kroki wzajemnego zbliżenia nie są jeszcze dziś takie, żeby stąd można już wysnuwać daleko idące wnioski. Obecny król jeszcze jako następca tronu był już na dworze niemieckim i przełamał pierwsze lody, jakie między Hohenzollernami a Danią powstały od nieszczęśliwej wojny z roku 1864, w której postradały Szlezwig i Holsztyn. Oczywiście, że Niemcy nie myślą o zwrocie jakiejśkolwiek części kraju. Gotowi atoli są ułatwić Danii stosunki celno-handlowe. Żądają wzamian, ażeby Dania w ewentualnej wojnie z Anglią stanęła po ich stronie. Nie wydają nam się jednak wzajemne korzyści z takiego przymierza równe. Dania wiele ryzykuje, czy jednak otrzymuje w traktatach graniczno-celnych — równą za swoje ryzyko zapłatę? — Niemcom naturalnie na przymierzu Danii ogromnie zależy. Mogłoby ono w ew. wojnie niemiecko-angielskiej Niemcom nadzwyczajne oddać przysługi. — Prawdopodobnie Dania za swoje ryzyko zażąda większej zapłaty.

Wszystko się jakoś na około Niemiec psuje. Do 1-go lipca b. r. mają zostać odnowione, a raczej na nowo ułożone traktaty handlowe z *Hiszpanią*. Otóż tamtejsi fabrykanci starają się wpłynąć na rząd, by na import (dowóz) fabrykantów niemieckich nałożył wysokie cła. Chodzi im o podniesienie własnego przemysłu, obecnie mało rozwiniętego, i żądają dlań ceł ochronnych. Istotnie w obecnej chwili prawie żadnych nie ma widoków, by udało się z Hiszpanią zawrzeć traktat tak korzystny, jak dawniej, oparty na niedawno uchwalonych przez parlament warunkach.

We *Francyi* przybiera sprawa odłączenia Kościoła od państwa wyraźne formy zatargu z papieżem. Papież odmawia swego zatwierdzenia t. zw. stowarzyszeniom religijnym, mającym zastępować na zewnątrz, t. j. wobec państwa różne wyznania. Sprawa poszła stąd, że wybitni przedstawiciele francuskiej katolickiej arystokracyi wnieśli na ręce papieża prośbę, ażeby stowarzyszenia te zatwierdził. Papież jest urażony tem, że do sporu tego mieszają się i nie-duchowni i zatwierdzenia odmawia, odczekując wyniku wyborów we Francyi. — W Paryżu wybuchł nagle strejk pocztowy.

Rosyi grozi przesilenie gabinetowe. Witte podał się do dymisyi, podając za przyczynę tego kroku, że nie może zasiadać w ministeryum, w którem rej wodzi — Durnowo. Słusznie stąd wnoszą, że chodzi tutaj o zmierzenie się wpływów dwóch przeciwnych sobie ministrów. Car na razie dymisyi nie przyjął. Wynik tego przesilenia uzależniają różni od obrotu, jaki weźmie sprawa pożyczki rosyjskiej. A sprawa ta zdaje się stoi nie bardzo korzystnie. Podobno — donoszą tak telegramy — delegaci rosyjscy zażądali na konferencyi w Paryżu nie półtora, albo dwóch, o których dotąd mówiono, lecz *dwóch i ćwierć miliarda* franków. Wobec tego delegaci innych państw oświadczyli, że pełnomocnictwa ich nie sięgają tak daleko i na razie opuścili konferencyę.

W odbywających się do Dumy wyborach rząd poniósł dotkliwą porażkę. W 27 guberniach wybrano na 178 posłów — już 167. W liczbie tej znajduje się 110 kadetów (stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne) i postępowców, socyał-demokratów 9, a centrum i prawica liczy tylko 25, dzikich jest 23. W kołach rządowych panuje z powodu wyborów wielkie przygnębienie, kadeci bowiem ostro agitują przeciwko obecnej pożyczce. Wpływ ich istotnie będzie tem znaczniejszy, jeżeli rząd nie uzyska pożyczki na własną rękę za granicą i będzie musiał starać się o nią za pośrednictwem Dumy.

Proponowana na lato tego roku *pokojowa konferencya* w Haadze odłożona została do przyszłego roku.

Dyety do parlamentu mają za sobą pociągnąć pewną *zmianę konstytucyi* Rzeszy niemieckiej, zwłaszcza przepisów o głosowaniu. Wnioski te na razie jednak nie wyszły po za tajemnice rady związkowej, nie podobna więc ściśle określić stanowiska, jakieby wobec projektowanych zmian zająć należało.

To i owo.

I.

Straszny czyn rozpaczy.

Północno-wschodnie zbocze Syberyi, mianowicie ziemię Jakucką, zaludnia plemię Czukczów. Liczy ono, wedle ostatniej statystyki, około 80 tysięcy głów, wiedzie życie koczownicze, trudni się rybołówstwem, myśliwstwem, a przedewszystkiem hodowią reniferów.

Ta ostatnia gałęź przemysłu daje Czukczom prawo do podtrzymania mizernej egzystencyi. Bez reniferów, Czukczowie nie mogliby wyżyć wśród śnieżnych i skutych mrozami obszarów syberyjskich. Jeden wszakże odłam tego plemienia, zamieszkujący porzecze Omolonu i Ołoju, poniósł straszną klęskę. Od jakiejś, nieznanej przedtem zarazy, padły mu wszystkie renifery. Rozpacz członków plemienia była straszną, widzieli bowiem rozpościerające się nad swemi głowami nieuchronne widmo śmierci głodowej.

Rok przebiedowali jakoś, wyglądając ratunku. Gdy ten zawiódł, a mroźne syberyjskie wichry zaczęły buszować po nieogrzanych jurtach, nieszczęśni ludzie, zgromadziwszy się na wiec, powzięli straszną uchwałę, na mocy której każdy ojciec rodziny winien był pozbawić życia wszystkich jej członków, a potem sam się zabić.

Egzekucya nastąpiła niezwłocznie. Wszyscy z kamiennym spokojem poddali się wyrokowi. Niebawem całe stosy trupów zalegały ponure miejsce kaźni, jako zbiorowy wyraz rozpaczy całego plemienia.

Niebywały ten fakt. zaczerpnięty z opowiadania jednego z Jubagirów (plemię sąsiadujące z Czukczami) opisuje „Sibirskij Wiestnik“:

. . . .

. . . .

Trudno zaiste wierzyć w prawdziwość tego faktu, choć opowiedziany jest tak, że wątpliwości same przez się

zdają się upadać.

A czemuż nasuwa się ta nieufność? Toż na myśl tak rozpaczliwego czynu krew w żyłach zdaje stygnąć, uczucia wszelkie pod wrażeniem grozy kamienieją.

Pragnęlibyśmy, by opowiadanie to się nie sprawdziło, bo przeszłoby ono do potomności jako legenda o bohaterstwie i poświęceniu. Sprawdzi się jednak, to przejdzie do historyi jako niebywały akt rozpaczy, jako pieśń śmierci i zgrozy.

II.

Przesłuchy na policyi.

Co do przesłuchów na policyi, do których dziś szczególnie członkowie towarzystw tak często bywają powoływani, panuje wśród szerokich warstw społeczeństwa naszego wiele jeszcze nieświadomości. Sądzimy, że z korzyścią dla Czytelników naszych uzupełnimy ten brak.

Otóż nasamprzód wiedzieć trzeba, że *policya ma prawo* (na mocy § 132 ustawy o administracyi krajowej z dn. 30-go lipca 1883 r.) do powoływania ludzi do siebie, aby ich wybadać czyli przesłuchać w sprawach, które wchodzą w zakres działalności policyjnej. Jeżeli kto bądź, zawezwany przez policyę na przesłuchy, nie stawi się, wtedy *policya ma prawo* nałożyć karę na takiego nieposłusznego, a nawet ma prawo do przymusowego sprowadzenia takiego nieposłusznego obywatela na policyę. Więc jeżeli policya kogobądź zawezwie do siebie, ten bezwątpienia powinien się do policyi stawić.

Zachodzi teraz drugie pytanie, czy świadek, zawezwany przez policyę, ma prawo do odszkodowania za czas zmudzony. Otóż co do tego pytania, to trzeba niestety odpowiedzieć, że *świadkowie*, przez policyę na termin zawezwani, *nie mają prawa* do odszkodowania. Rozporządzenie ministra finansów oraz ministra dla spraw wewnętrznych z dnia 7-go grudnia 1899 powiada wyraźnie: „Zobowiązanie co do dostawienia się do policyi w celu przesłuchów jest powszechne i należy do tych obowiązków, które obywatele państwa bezpłatnie wykonywywać powinni“. A więc za czas, zmudzony na przesłuchach policyjnych, jak również i za drogę do policyi, *nie ma żadnego odszkodowania.*

Podobnie się sprawa ma z przesłuchami, jakie policya urządza *w razie nieszczęśliwych wypadków w przemyśle* (na mocy § 64 ustawy o wypadkach czyli „unfalu“ w przemyśle). I tu policya ma prawo powoływać świadków i rzeczoznawców, a wszyscy stawić się powinni. Jednakże tu świadkowie i rzeczoznawcy w niektórych *wyjątkowych razach mają prawo do odszkodowania*, o ile im go policya sama według własnego uznania przyzna. Powiada bowiem rozporządzenie ministra handlu i przemysłu oraz ministra finansów z dnia 31-go marca 1904 roku: „W szczególniejszych przypadkach, gdzie większe dochodzenia są nieuniknione i gdzie przez to powstają koszta, których ponoszenie nie może być zwalone na świadków, znajdujących się w trudnem położeniu gospodarczem, pozostawia się policyi wolność do płacenia skromnego odszkodowania według własnego uznania“.

A więc tylko w takich razach, gdy chodzi o śledztwa *nieszczęść przemysłowych*, i to *tylko* świadkowie biedni — mają prawo do odszkodowania, o ile im je policya według własnego uznania sama przyzna. Zresztą ogół świadków nie ma prawa do odszkodowania ze strony policyi.

III.

Przypomnienie średniowieczczyzny.

Niemczyzna — to kultura. Zdanie to słyszymy tak często, że samo reklamowanie go budzi w nas podejrzliwość co do jego prawdziwości.

Istotnie też powątpiewania nasze często znajdują doraźne zaprzeczenia tego, w co nam się wierzyć każe. I otóż znowu mamy taki dowód w artykule gnieźnieńskiego prokuratora p. Langera, który na seryo proponuje różne obostrzenia prawa karnego.

Nie uprzedzając jednakże zdania Czytelnika podajemy krótkie artykułu tego streszczenie.

Panu prokuratorowi Langemu nie wystarczają kary śmierci, więzienia, kary pieniężne — puszcza więc wodze fantazyi swej, pragnąc umoralnić społeczność wymiarem nowych, oryginalnych pokarań. Na pierwszem miejscu stawia *pręgierz*, ale winowajca nie ma być przykutym do kamiennego słupa przed ratuszem, tylko osadzonym w okratowanej, oszklonej i ogrzanej celi, w której nie byłby wystawianym na zmienne wpływy atmosfery, w której dalej mógłby i wygodnie siedzieć a w niedzielę odpoczywać. Dalej proponuje p. prokurator ubieranie skazanych na kary w błazeńskie szaty i oprowadzanie ich pieszo lub na ośle po ulicach miasta; jako obostrzenie tej kary owieszanie ich dzwonkami, chorągiewkami z stósownymi napisami i t. d.; pragnie równie przywrócenia zanurzania w wodę jako kary i t. p. Autor sądzi, że kary takie wielkiem uznaniem cieszyłyby się pomiędzy ludem a wpływ ich byłby nader umoralniający.

Z daleko ostrzejszym projektem występuje p. prokurator wobec prasy. Życzy on sobie, aby każdy, kto w prasie dopuści się obmowy, lub poda fakta nieprawdziwe o osobie trzeciej lub instytucyi — karanym był odebraniem mu praw obywatelskich. Razi go przytem jedynie nazwa „odjęcia praw obywatelskich“ i pragnąłby zastąpić ją innem wyrażeniem. Przywrócenie kary cielesnej uważa za konieczność — również i deportacyę za granice kraju.

Artykuł pomieniony zawiera jeszcze cały szereg drobniejszych kar, nad któremi rozwodzić się nie będziemy, które jednak są wszystkie w podobnym jak powyższe rodzaju.

Pręgierz — zanurzanie w wodę! Toż to kary średniowieczne. Zdaje się więc p. prokurator zapominać zupełnie, że żyje w wieku XX. Czyżby istotnie uważał pręgierz i t. p. kary za odpowiadające obecnej kulturze?

Nie możemy uwierzyć! Jeżeli tak atoli jest, to niewątpliwie propozycyi p. prokuratora my Polacy nie możemy uważać za zgodną z duchem postępu i kultury.

Chętnie pozostawiamy pręgierz i zanurzanie skazanego w wodę p. prokuratorowi i jego ziomkom jako dowody ich kultury. Nie nasza jednakże rzecz, jeżeli wobec świata za tę swoją kulturę wstydzić się będą musieli.

X.

„Straż.“

Zapowiedziane na drugie święto wielkanocne dwa wiece „Straży“ do Pelplina w Prusach Zach. przez policyę zostały rozwiązane. Na obu wiecach miał przemawiać delegat głównego zarządu p. St. Zieliński.

* * *

Sekcya II. kulturna „Straży“ ogłasza, co następuje:

„Do zamknięcia konkursu na temat „O potrzebie łączności Polaków na obczyźnie“ nadesłano prac 19 (dziewiętnaście). Po odrzuceniu kilku nie odpowiadających ogłoszonym warunkom, pozostałe oddała sekcya II. sędziom konkursowym do oceny. Wynik i nazwiska nagrodzonych ogłoszone zostaną w końcu kwietnia.

Sekcya kulturalna „Straży.“

Ruch w Towarzystwach.

* **Zjednoczenie Zawodowe Polskie**, organizacya robotników polskich znajdujących się na wychodźtwie, w Westfalii i Nadrenii, odbyło swoje ro-

czne walne zebranie w niedzielę dnia 8-go kwietnia w Essen. Przebieg zebrania według opisów tamtejszych pism był dość burzliwy. Panowie Brejscy wobec zarzutów, że druki polecają „Zjednoczeniu“ zbyt drogo, opuścili obrady i donieśli listownie, że nadal druków „Zjednoczenia“ przyjmować nie będą. Wobec tego walne zebranie uchwaliło i nadal prace drukarskie oddawać „Wiarusowi“. Zebranie uchwaliło trzy rezolucye, z których pierwsza opierając się na sprawozdaniu stwierdza rozwój Zjednoczenia, — druga protestuje przeciwko uchwałom komisyi sejmu pruskiego, ukracającym prawa knapszaftowe górników —, a trzecia wzywa rządy związkowe Rzeszy niemieckiej„ żeby przygotowały jak najprędzej i przedłożyły parlamentowi projekt ustaw ku ochronie rzemieślników i robotników, a zwłaszcza hutników i innych pracowników zatrudnionych w przemyśle. Zjednoczenie liczy 31 680 członków, urządziło 317 wieców i 13 konferencyi mężów zaufania. Działalność jego rozciąga się oprócz na wychodźtwo także na kraj, a mianowicie posiada ono swe filie w *Czersku, Gdańsku, Starogardzie, Podgórzu, na Mokrem, w Świeciu, Kowalewie, Chełmnie, Chełmży, Golubiu, Żabnie, Mroczy, Olsztynie, Grudziądzu, Rytlu, Inowrocławiu i Krotoszynie.*

Dochód wynosił 95 860,10 mk. — rozchód 61 091,87 mk. Pozostało więc 34 768,23 mk. W bankach złożonych kapitałów posiada Zjednoczenie 55 tysięcy. Szczęść Boże!

* **Szósty Sejmik społeczny na Prusy Zachodnie.** P. J. Sas-Jaworski z Lipinek ogłasza:

Z powodów od komitetu niezależnych, zjazd nie odbędzie się w Grudziądzu — raczej, jak dotąd, *w Pelplinie* 17 maja na sali p. Różyńskiej o godzinie 1 w południe.

Porządek obrad:

1) Zagajenie i wybór biura.

2) Przemysł domowy — ref. p. sędzia Chmielewski ze Sopot, koreferent ks. dr. Sychowski ze Śliwic.

3) Kupiec i banki parcelacyjne — ref. ks. prob. Wróblewski z Niedamowa, koreferent p. dyr. dr. Bol. Wolszlegier z Torunia.

4) O „Straży“ na Prusy — ref. p. K. Rzepecki z Poznania, koref. p. dr. Rzepnikowski z Lubawy.

5) Wolne wnioski.

Jeszcze czas odnowić przedpłatę na

„PRACĘ“

na bieżący nowy kwartał, gdyż poczta dostarczyć musi na żądanie zaległe numera.

Numera okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak też w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1,25 fen.

Wiadomości.

* **Drugi wielki koncert ludowy** urządza *Tow. Młodz. kupieckiej w Poznaniu* w niedzielę 22-go kwietnia o godzinie 4-tej po południu na ogrodowej sali Lamberta. Program zawierać będzie li tylko doborowe rzeczy i bezwątpienia nie mniej zdoła zadowolić uczestników jak program pierwszego koncertu.

Nowością, a zarazem i dla niejednego niespodzianką będzie występ pełnej orkiestry Tow. muzycznego (pod dyr. p. Ponieckiego), która w ostatnim czasie zadziwiające zrobiła postępy, czego dowiodła na swym koncercie, gdy niestety mała tylko garstka publiczności miała sposobność przysłuchiwania się wprost bez zarzutu wykonanym utworom. Orkiestra wykona uwerturę do opery „Zampa“, wielką fantazyę z opery „Halka“ i kilka innych lepszych rzeczy..

Jako deklamator wystąpi p. Kuncewicz, artysta Teatru Polskiego, cieszący się ogólną sympatyą i poważaniem w kołach miłośników sztuki, którego zdolności artystyczne zbyt dobrze znane, ażeby się o nich bliżej rozwodzić.

Dalej weźmie udział w koncercie śpiewak barytonista, i nadarza nam się znowu rzadka sposobność usłyszenia kilku utworów swojskich i operowych. Wobec przypadającego w tym roku 50-letniego jubileuszu pracy literackiej Elizy Orzeszkowej wygłosi p. dr. Gantkowski odczyt o wartości dzieł i zasługach jubilatki na polu literackiem. Oprócz tego uzupełni program znany już z pierwszego koncertu dobrze wyćwiczony chór Młodz. kupieckiej i 2 popisy kwartetowe.

Biletów w cenie 50 fen. na salę i M. 1. — do lóż nabywać można w składach p. Drostego, Kaniewskiego, Logi, Lauscha, Rothera i Żychlińskiego.

Wobec nieporozumień, zaszłych przy pierwszym koncercie zaznaczamy, że tym razem wyprzedaną zostanie tylko policyjnie dozwolona liczba biletów, tak, że każdy kto zaopatrzony będzie w bilet, wejdzie na salę.

* **Ciekawy objaw biurokratyzmu pruskiego.** Wiele wrzawy narobiła w czasie wielkiego tygodnia ucieczka żołnierza Rosinsky'ego, znanego mordercy gospodarza Glapy z Mielcarka pod Ostrowem. Ucieczka ta odbyła się wśród romantycznych nieomal okoliczności. Wybicie dziury w podłodze, przez celę poniżej położoną, przez okna, ogrody cmentarz — na wolność... Zbrodniarza przychwycono. I cóż się teraz dzieje?..... Komendantura wytacza mu proces o *niedozwolone* oddalenie się z garnizonu, o uszkodzenie i porzucenie części ubrania wojskowego (uniformu)...... A Rosińsky skazany przecież na śmierć. Ciekawość, jaka zostanie mu po śmierci za to wszystko wyznaczona kara ....

* **Strejk murarzy** trwa już przeszło 3 tygodnie w Poznaniu. Strejk ten posiada wiele znamion ciekawych. Robi on nasampierw wrażenie, jakoby socyaliści i związkowcy t. zw. chrześcianie strejk ten przeprowadzali — dla programu. Minął z dniem 1. kwietnia termin, do którego podpisana była ostatnia taryfa. Miesiące przedtem toczyły się układy. Prowadzili je szczególnie socyaliści i „chrześcianie“, Czas uchodził, zgody nie było. Pracodawcy ustępstw robić nie mogli, bo warunki budowlane w Poznaniu znacznie się pogorszyły. Upierali się przy swojem socyaliści i „chrześcianie“. W tem Związek narodowy polski zwołuje wiec, większość murarzy oświadcza swoją zgodę na obecną taryfę — Związek układa się z pracodawcami, uzyskuje nawet jeszcze jakieś osobne ustępstwa i — podpisuje taryfę na dalsze 2 lata. Tuż potem pracodawcy wydalają z roboty tych murarzy, którzy się na taryfę tę nie zgodzili. Działo się to przed świętami. — Sprawie tej nadano tło polityczne — urzędowo. Kiedy bowiem dowiedziano się, że pracodawcy — także Niemcy — przyjmują murarzy, okazujących się legitymacyami polskiemi, regencya poruszyła zarząd miasta Poznania, aby doprowadził do zgody między pracodawcami i murarzami. Próba ta się nie udała. Z powodu tego panowało jednakże w zarządzie miejskim znaczne zdenerwowanie, bo regencya ze strejku zrobiła sprawę — patryotyczno-niemiecką. Istna parodya.

* **Magazyn mebli stylowych.** Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. *Józefa Sroczyńskiego*, który przy ulicy Berlińskiej nr. 8 do swego zakładu wewnętrznej architektury, przyłączył *pierwszorzędny magazyn stylowych mebli, dekoracyi, dywanów i obić,* od pojedyńczych do najwspanialszych, po

umiarkowanych cenach. Pana Józefa Sroczyńskiego, który ma poza sobą wieloletnią praktykę w podobnych interesach, polecić możemy jako dzielnego przemysłowca.

Zachęcamy do zwiedzenia i obejrzenia jego magazynu, który pod względem wspaniałej wystawy, śmiało współzawodniczyć może z najlepszemi firmami w Niemczech i za granicą.

* **Zmiana majątków.** Pan Marcin *Szmańda* z Mieścisk pod Bukiem zamienił majątek swój *Mieściska* na wioskę szlachecką *Proszyska* pod Strzelnem, należącą dotąd do p. Bernarda *Gniota*. Pan Gniot wziął w zamian Mieściska, a p. Szmańda Proszyska. Tak przy Mieściskach, jak i Proszyskach zastrzeżono wszelkie warunki w oddziale II. księgi wieczystej, mocą którego to zastrzeżenia *sprzedaż na kolonizacyą obydwu majątków jest uniemożliwioną raz na zawsze.* Transakcye te przeprowadzono za poradą i pomocą firmy Drwęski i Langner.

* **Folwark Czerlejno** pod *Kostrzynem*, 404 morgi najpiękniejszej pszennej ziemi, dawniejszą własność ś. p. posła Głębockiego, nabył od dotychczasowych właścicieli państwa Taczanowskich, Bank Parcelacyjny we Wrześni. — Gospodarstwo 42 morgi w Marzeninie, własność p. W. Bączkowskiego, nabył także powyższy Bank Parcelacyjny we Wrześni.

* **Nasze ziemiaństwo:** Dnia 7-go kwietnia odbyły się w Poznaniu (w hotelu Myliusa) wybory delegatów z powiatu poznańskiego-wschodniego do walnego zebrania poznańskiego rolniczego stowarzyszenia zawodowego. Do głosowania są uprawnieni walmanirolnicy, z których każda wieś jednego wybiera. Mimo, że w tym roku wybrano większość Polaków, *przepadliśmy* i to jedynie dla tego, że wielu Polaków uprawnionych *nie przybyło.* Między innymi nie stawili się walmani z Gołębia (właśc. p. Pągowski), z Głębokiego (p. Chełmicki z Zakrzewa), z Wronczyna i Pomarzanowic (p. dr. Jackowski). Wybrano p. Treskowa. Dzięki tym panom będzie więc przez 6 lat zastępował nasze sprawy Niemiec. Czyż potrzeba jeszcze dodawać słowa nagany? Postępowanie to ziemiaństwa naszego absolutnie nie licuje z narodowym nastrojem reszty społeczeństwa.

* **„Górnoślązak,“** pismo codzienne w Katowicach, pierwsze, które podjęło hasło „precz z centrum,“ przeszło na własność p. Napieralskiego, kierownika „Katolika.“ Tak donoszą pisma górnośląskie.

* **Roczne walne zebranie** *Towarzystwa młodzieży kupieckiej w Poznaniu* odbędzie się w niedzielę dnia 22-go kwietnia r. b. o godzinie pół do 9-tej wieczorem na wielkiej sali bazarowej.

Porządek obrad:

1) Odczytanie ostatniego protokółu.

2) Omówienie sprawozdania rocznego.

3) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej, oraz udzielenie pokwitowania tejże.

4) Wybór kuratora, 18 członków zarządu, komisyi rewizyjnej i komisyi specyalnej.

5) Wnioski zarządu i członków.

Wstęp na salę dozwolony tylko za okazaniem karty legitymacyjnej.

Prosimy o przybycie mianowicie tych członków, którzy w ciągu roku nie mieli czasu poświęcić Towarzystwu choćby jednego wieczoru, a przedewszystkiem przyjemnie nam będzie powitać jak największą liczbę członków zamiejscowych.

Zarząd Tow. młodzieży kupieckiej.
W. Jerzykiewicz, kurator.
Dr. Hącia, prezes. *M. Wieczorek*, sekretarz.

* **P. Erazm Piltz**, znany redaktor „Kraju“ pisma tygodniowego, wychodzącego w Petersburgu, słynny ugodowiec ustąpił z redakcyi wymienionego pisma, ponieważ — jak powiada — „na naszym politycznym zegarze wybiła godzina, w której następują nowe dyslokacye oddziałów bojowych, w której uczują się warty.“ — O działalności i znaczeniu tejże dla Król. Polskiego p. Piltza rozpiszemy się osobno. Tu zaznaczamy tylko, że ustąpienie p. Piltza z „Kraju“ uważamy za ostatnie skwitowanie wśród Polaków osławionej polityki ugodowej.

* **Pismo polskie w Syberyi:** „Kuryer Litewski“ ogłasza odezwę, z której dowiadujemy się, że grono rodaków naszych zamieszkałych w krainie „wiecznych lodów,“ w mieście Tomsku zakłada polskie pismo. Syberya liczy znaczną liczbę Polaków, wygnańców skazanych za sprawy polityczne, potomków tychże, albo wreszcie — szukających dobrowolnie na dalekim wschodzie chleba. My stąd zasyłamy przedsięwzięciu założenia polskiego pisma szczere i serdeczne „Szczęść Boże!“

* **Trzęsienie ziemi** nawiedziło stołeczne miasto Kalifornii — St. Francisko w Ameryce południowej. Dużo domów się zapadło, podobno 1000 osób straciło życie. Bliższe szczegóły dotąd niewiadome.

* **Straszna zbrodnia.** Niesłychaną zbrodnię popełnił 16-letni wyrostek Goletz w Bytomiu na Górnym Śląsku. Wywabił chłopca szkolnego Suchanka do lasku przedmiejskiego i wciągnąwszy go w gęstwinę, rozpruł mu nożem żywot, tak, że wnętrzności wyszły na wierzch. Następnie usiłował zbrodniarz swoją ofiarę udusić. Na krzyk mordowanego nadbiegli robotnicy i spłoszyli młodego zbrodniarza. Suchanka zabrano do lazaretu, Goltza jeszcze tegoż dnia schwytano i zamknięto w więzieniu. Z zimną krwią przyznał się, że chciał Suchanka zamordować. — Czy to nie zwyrodnienie i dzikość? Nie dziwilibyśmy się podobnej zbrodni wśród dzikich murzynów, ale tu w kraju cywilizowanym!? Rzecz po prostu niepojęta.

* **Osieczna:** Do „Orędownika“ donoszą, że i tutaj zaprzestano uczyć religii po polsku. Rodzice skutkiem tego stawili wnioski do zarządu szkoły i inspektora, ażeby dzieci ich wogóle religii — nie uczono. Słusznie — uważają oni naukę w języku niemieckim nie tylko za zbyteczną, ale także i za niebezpieczną dla polskości. Przykład Osieczny możemy tylko polecić także innym miejscowościom do naśladowania.

* **Opalenica.** W niedzielę przewodnią dnia 22 kwietnia o godzinie 7 odbędzie się na sali p. Piotra Liszyńskiego wieczornica z następującym programem: I. Prolog. II. Śpiewy i deklamcye. III. Odczyt „O hygienie domowej“ wygłosi p. dr. Tlok. IV. Odczyt o owcach i owczarzach. V. Małe przedstawienie teatralne. Odegranem będzie: „Swarliwe niewiasty“. Cena miejsc numerowanych 20 fen. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. — O liczny udział uprasza

Katolickie Tow Robotników Polskich w Opalenicy.

* **Inowrocław.** Tow. śpiewu tutejsze zapowiada na niedzielę dn. 22 kwietnia wspaniały koncert, na który złożą się przeróżne części z oper *Moniuszkowskich*: z Halki, Strasznego dworu, Beaty i Verbum nobile. Program koncertu jest istotnie doborowy i możemy Czytelnikom naszym odwiedzenie koncertu jak najgoręcej polecić. Koncert odbędzie się na sali hotelu p. Majewskiego.

* **Koronowo:** Tutejszy Bank Ziemski wykupił od Niemca p. Emila Strubego 620 morgowy folwark Wienzowno. Ziemia znajduje się w wysokiej kulturze, budynki sklepione, różne maszyny, parówka itd. na miejscu, wodociągi na całym folwarku.

* **Kruświca.** Prace przy tutejszej cukrowni postępują raźno. Obecnie stoi już kotlarnia i część innego budynku pod dachem, a dachy również już

nieomal zupełnie wykończone. Suszarnią podniesiono już pod dach tak, że cieśle prace swe rozpocząć mogą.

* **Przedstawienie amatorskie** na rzecz budowy nowego szpitalika i ochronki św. Józefa urządzamy na sali Lamberta w niedzielę dnia 29-go kwietnia r. b. o godzinie pół do 8-mej wieczorem.

Młodzi amatorzy dokładają wszelkich starań, aby zadowolnić Szanowną publiczność, która chętnem sercem zapewne pospieszy, aby swym datkiem przyczynić się do powiększenia funduszu, tak bardzo temu zakładowi potrzebnego.

Bilety po 2, 1 mrk. i po 50 fen. nabywać można od dnia 17-go b. m. (trzecie święto) w składach p. Drostego w Bazarze i p. Mroczkiewicza ulica Rycerska 40, a także u furtyanki w zakładzie św. Józefa.

Komitet:

Barbara hr. Kwilecka. Zofia Mieczkowska. Stanisława Niegolewska. Ludwika Plucińska. Marya Turno. Pawa Wężyk.

* **Do Gliwic** na Górnym Śląsku przeznaczyła władza duchowna w Wrocławiu jako proboszcza ks. Petera, nie znającego wcale języka polskiego, gdy tymczasem parafia gliwicka jest na wskroś polską. Parafianie gliwiccy przeciw takiemu niebywałemu lekceważeniu siebie zaprotestowali. Protest ten uważamy za najzupełniej usprawiedliwiony i słuszny.

* **Zjazd socyalistów polskich** z zaboru pruskiego odbył się w czasie świąt wielkanocnych w Katowicach. Delegatów zjazd liczył 57. Najważniejszą, jaką zjazd miał do załatwienia, była sprawa pogodzenia polskich socyalistów z organizacyą niemiecką. Po rozwlekłej i długiej dyskusyi zgodzono się ostatecznie,że polscy socyaliści w Niemczech będą stanowili samodzielną organizacyę, która będzie prowadziła agitacyę między polską ludnością, lecz będzie tylko częścią niemieckiej organizacyi socyalistycznej. Najwyższą instancyą będzie dla niej zjazd niemieckich socyalistów. Kontrolę nad pismami socyalistycznemi zatrzymuje zarząd polskiej organizacyi. Kandydatury na posłów będą Polacy stawiali w porozumieniu z Niemcami. Główny organ socyalistów „Gazeta Robotnicza“ ma wychodzić codziennie, nadto ma być wydany kalendarz socyalistyczny. Zarzucano agitatorom górnośląskim, że za mało agitowali za sprawą socyalistyczną. Przybyło także dużo socyalistów polskich z Galicyi i Królestwa, ale policya zabroniła im udziału w zjeździe. — Ciekawość na jak długo zgoda pomiędzy polskimi a niemieckimi socyalistami potrwa. To nie ulega wątpliwości, że zgoda ta nastąpiła skutkiem klęski, jaką ponieśli socyaliści w okręgu katowicko-zabrskim, która polskim „towarzyszom“ znacznie różków przytarła.

* **Rząd odmawia interwencyi** w sprawie aresztowanego we Wilnie red. Kowalczyka i socyalistki Róży Luksemburg. Półurzędowa „Köln. Ztg.“ donosi, że wmieszanie się w tę sprawę byłoby możliwe tylko wtenczas, gdyby rząd rosyjski dopuścił się nadużyć, i gdyby nie stosował praw swych tak, jak powinien. Wolnomyślna prasa niemiecka jest przeciwną takiemu rozumowaniu i żąda stanowczo, ażeby rząd Rzeszy niemieckiej żądał wydania sobie obu aresztowanych, bez względu na to, czy są socyalistami, czy Polakami. P. Kowalczyk jest przeciwnikiem socyalistów, a wątpić trzeba, iżby brał udział w robotach rewolucyjnych — powinien więc w każdym razie wrócić do Katowic, gdzie redagował gazetę. — To postępowanie rządu względem obywateli własnego państwa — takim przecież p. Kowalczyk być nie przestał — odkrywa istotnie nowe strony względem nas Polaków. Czyżby Rzesza nie chciała także już szanować najelementarniejszych praw obywatelskich, dla tego tylko, że mają one przynieść korzyść — Polakowi.

* **Z Trzemeszna** donoszą do „Lecha“, że i tam nauka języka polskiego w szkołach elementarnych została skasowana. Taką odpowiedź odebrali rodzice na swe wnioski powołujące się na rozporządzenie ministeryalne z 16 marca 1894 roku. Skąd? — jakiem prawem? Przecież rozporządzenie to dotąd ma moc obowiązującą.

* **Pomnik Kościuszki** ma stanąć w *Waszyngtonie* w Półn. Ameryce. Komitet polski ogłasza konkurs na model. Koszta pomnika obliczone są na 35—40 tysięcy dolarów (140—160 tysięcy marek). Rysunki mają być nadesłane do 1-go grudnia 1906 pod adr. K. M. Central Comitee 102—104 ul. Diviaustr. Chicago, III United States of. N. America. — Rodacy nasi w Ameryce jak widać godnie chcą uczcić bohatera który na obu kulach walczył — za wolność.

Od Redakcyi.

Panu St. Br. w Czempiniu. Umieścić nie możemy. Wiersz lichy i język jakiś łamany nierzadko obcemi naleciałościami. Naucz się Pan gramatyki dobrze i — ortografii.

F. M. W. Z Pańskich „oryginalnych, umysłowych i praktycznych rozmaitości“ skorzystać byśmy mogli, gdybyśmy choć kilka z nich otrzymali do oceny. Inaczej oczywiście — nie.

Panu J. Tomczakowi — Wilmington Delaware (Stany Zjednoczone Półn. Ameryki) — dziękujemy serdecznie za pozdrowienia i pamięć. Zachowamy o druhu najlepsze wspomnienia i życzymy wszelkiego powodzenia na nowej ziemi. Numera „Pracy“ i t. d. przesyłamy.

Panu Biedowiczowi w Blumenthal. List w sprawie Tow. Czyt. Lud. przesłaliśmy komu należy.

Panu Gr. w Wystruciu. — Ofiaruj Szan. Pan „Bractwu kwestarskiemu“ w Poznaniu na ręce pani Pauliny Cegielskiej przy ulicy Ogrodowej — Gartenstrasse — 10.

P... H. W. Czy Pani na wiosnę nie żal — konać? Wiersz przecież tyle zawiera życia, czarów wiosny, namiętnych westchnień wietrzyka, szumów, blasków, brzasków.

Szkoda!

Niestety wiersz zawiera mnóstwo usterek rytmicznych, że umieścić go nie możemy.

Nadzwyczajny dodatek do nr. 16-go „Pracy."

Rozprawy nad § 130 o podburzanie do gwałtów.

Mowa
posła Bernarda Chrzanowskiego

wygłoszona w parlamencie niemieckim w środę, 14-go marca.

(Dokończenie.)

Tu w Poznaniu jest cytadela wysunięta ku Niemcom, od której zależy los całej fortecy, jeżeli przez nią chciałby się wedrzeć nieprzyjaciel. Dla tego całe Niemcy muszą sypać szańce i walczyć każdy z osobna... Walka już się toczy... Nie trzeba brać względu na to, czy się chce, czy nie. Kto się usuwa z szeregu walczących, ten jest tchórzem, uciekinierem i zdrajcą...

Skończył się czas, kiedy kupka Niemców, stojąca tutaj przed nieprzyjacielem, bywała bałamuconą i straszoną za rozkazem wyższej komendy, która swój teleskop skierowała na mgliste tory. Wojna jest jaśniejszą, prostszą, otwartszą i byłoby dobrze toczyć ją według zasad Wallensteina, żeby po ostrych ciegach nastąpił pokój. W wojnie zdejmuje się okrycia ze świętych chorągwi, tylko wtenczas; taki przynajmniej jest dobry staropruski zwyczaj, ale w tej chwili dreszcz przejmuje żołnierzy. Chorągwie niemczyzny powiewają wśród wiatru! Wódz Niemiec i Prus kroczy w blasku przed nami. Jest on gotów, a jego ludzie, jego Niemcy, również są gotowi...

Wobec powyższych artykułów i przemówień prokuratorya nie podnosi oskarżenia na podstawie § 130, ponieważ sama bije brawo za takie mowy. Takim sposobem szczują na nas bezkarnie.

A gdyby chodziło o pieśni niemieckie, prokuratorya potrzebowałaby tylko zajrzeć do śpiewnika „Ostmarkenvereinu". Gdyby śpiewnik ten traktowano tak samo jak bywają traktowane pieśni polskie przez sądy i prokuratorów, musiano by wytaczać procesy na podstawie § 130. Potrzeba tylko z rozmaitych pieśni wyjąć pojedyncze słowa lub zdania, połączyć je i zrobić z nich cały artykuł.

W pieśniach tych wyszydza się naród polski we wstrętny sposób, jako naród, który niegdyś jako „ohyda ludzkości" jako „zidyociały tłum" „wzięty w pieczę przez Prusy" teraz odpłaca im się „czarną niewdzięcznością" i jako „niewolnik" oswobodzony pzez Niemców zagraża im „dzikim podstępem" „mąci i czyha", aby „gwałtem i zdradą" dostać Niemców w swoje „pazury".

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.)

Ale choć te „kruki polskie gniewnie krakają" „niemiecka pieśń wzywająca do walki" „zabrzmi w ich sercach echem grzmotu ", „dalejże do walki!" Stare miecze niemieckie umiały przecież dawniej „zadawać ciężkie rany!" a więc i teraz trzeba „dzikich Polaków ująć mocno za kark i trzymać ich choć krzyczą!"

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Jest to bukiecik z pieśni śpiewnika hakatystycznego nr. 1, 27, 36, 57, 73, 75. Czemu tutaj prokuratorya nie wytacza oskarżenia na podstawie § 130 kodeksu karnego? Ton panujący w owych pieśniach nie przypomina niczem „ducha Goethego", który według pieśni Dahna o „kresach wschodnich" ma być zachowanym na kresach, lecz przeciwnie przypomina on nazwiska i bijatyki płatnych lancknechtów.

Mości panowie , to postępowanie sądów, prokuratorów i policyi i zwiększające się stale uczucie niepewności prawnej zniewoliło nas do stawienia wniosku o zmianę § 130. O zmianie wykonywania prawa bodaj myśleć można, a zupełnego zniesienia § 130 spodziewać się wcale nie. Ale z § 130 wynikać musi, kto może być karany. Trzeba przynajmniej informować się z niego, ży tylko ten ma być karanym, który bezpośrednio podburza do gwałtów i tylko wtenczas „jeżeli zachodzi niebezpieczeństwo natychmiastowego powstania gwałtów. Tak jak jest obecnie, sędzia nie wie, czego się trzymać i wyrokuje według swego temperamentu i swego przekonania politycznego. Stan obecny jest po prostu uciskiem swobodnego wypowiedzenia zdania.

(Bardzo słusznie!)

Wspomniałem tutaj o niemieckim poecie Jerzym Herweghu, przyjacielu Polaków. Herwegh prosił w połowie zeszłego stulecia książąt niemieckich, aby zaprowadzili w Niemczech swobodę słowa. Od tego czasu w Prusach, zdaje się, nie wiele się zmieniło, tak że jeszcze dzisiaj razem z Jerzym Herweghiem żądamy „wolnego słowa" w Prusach.

(Brawo u Polaków.)

Mowa posła Macieja hr. Mielżyńskiego

wygłoszona w sobotę 31-go marca w parlamencie niemieckim.

Mości panowie! Zanim przejdę do właściwej treści moich wywodów, chciałbym w krótkich słowach poruszyć interpelacyę wniesioną przez nas w dniu 23 stycznia w kwestyi kontroli wojskowej nad spowiedzią polskich żołnierzy. O treści interpelacyi samej mówić nie będę, ponieważ po odpowiedzi p. ministra wojny kwestya jest dla nas ubitą.

Chciałbym jednak sprawę tę poruszyć dla pewnych oświadczeń prasy co do tej interpelacyi. Prasa oficyalna, kołom rządowym bliska, która, gdy chodzi o najpoważniejsze sprawy, przez nas omawiane i o najbardziej uzasadnione skargi, nie poświęci nam wiersza w swych łamach, wyzyskała fakt, żeśmy nie zażądali omówienia interpelacyi ze swoją znaną nam życzliwością. Pisano w rozmaitych artykułach, że się tak dalece z naszą interpelacyą zblamowaliśmy, iż nie śmieliśmy dyskusyi nad nią zaryzykować. Dla tego chciałbym sprawę tę raz na zawsze w prawdziwem zaznaczyć świetle.

Ta jasna i uczciwa odpowiedź w sprawie królewieckiej wystarczyć nam musiała. Dla tego jedynie omówienia interpelacyi nie żądaliśmy. W odpowiedzi swojej na rozmaite wywody kolegi mojego ks. prałata Stychla, dotyczące znęcania się nad polskimi żołnierzami i niekoleżeńskiego postępowania niemieckich żołnierzy, oraz zakazów używania polskich książek do nabożeństwa i śpiewników, minister wojny oświadczył, że zdanie, jakoby z Polakami inaczej obchodzono się niż z Niemcami, nie powinno byc tutaj wypowiadane, bo to nie jest prawdą. — Dodał jednakowoż zarazem dosłownie, że wypadki, które pan poseł tutaj wytoczył, są załatwione i winowajcy zostali ukarani. Skonstatować więc muszę tem samem, że wypadki zaszły.

Wierzę, że pan minister szczerze wypadki podobne potępia i dla tego wystawić sobie nie może, iż takowe tak często zachodzą.

Jest też pewnem, że dawniej, w czasach, gdy minister wojny frontową pełnił służbę, tak dyferencyjnie Polaków nie traktowano.

Przyznać muszę, że podczas całego czasu mojej służby wojskowej ani

jednego takiego wypadku nie widziałem i nigdy w przykry sposób nie dano mi odczuć, że jestem Polakiem, ale dzisiaj czasy się zmieniły, dzięki systemowi, za który sam minister nie jest odpowiedzialny, a który wypadki takie wywołuje i uświęca.

Mam tutaj list żołnierza pisany do ojca; żołnierz ten nie miał pojęcia, że list ów dostanie się w ręce posłów. W liście pisze ów żołnierz, że przy apelu do kościoła kapitan służbowo do żołnierzy Polaków odezwał się w podobny sposób: Zarząd garnizonu zakazał od chwili obecnej śpiewania w kościele pieśni polskich, ma się i wolno śpiewać tylko po niemiecku.

Dalej, odtąd nikomu nie wolno zabierać ze sobą polskiego śpiewnika, kto tak nie postąpi, będzie ciężko karany. Donosi ów żołnierz dalej, że gdy stali w niedzielę w szeregu, aby odmaszerować do kościoła — feldwebel zapytał się, kto zabrał polską książkę. W kościele dozorujący oficer chodził od ławki do ławki i kontrolował, czy który z żołnierzy książki polskiej nie ma.

Widzę, że p. minister niedowierzająco kiwa głową, umiem wyrozumieć jego powątpiewania, bo gdy ktoś stanowczo jaką rzecz potępia i nią się brzydzi, w możliwość tej rzeczy uwierzyć mu trudno.

Dla mnie list tego żołnierza, który naturalnie pod dyskrecyą, żeby jemu nie szkodzić — ministrowi wojny gotów jestem pokazać — wobec systemu panującego w armii w zupełności zasługuje na wiarę. (Bardzo słusznie! u Polaków, w centrum i na lewicy).

Żeby system ten zastosowany wobec Polaków w prawdziwem choć jaskrawem przedstawić świetle, mówić muszę o wypadku, który poruszyłem już przy pierwszem czytaniu etatu.

Zapytałem wtenczas w nieobecności ministra wojny zastępcę jego, czy to prawda, że pułkownik huzarów w Ratenow Kęszycki, dla tego dostał dymisyę, że Polakowi sprzedał majątek. Sprawa ta w tym sensie wielokrotnie w prasie niemieckiej była omawiana i żadne nie nastąpiło dementi.

Jenerał v. Arnim, zastępca ministra wojny, odpowiedział na moje pytanie, iż jako były oficer wiedzieć muszę, że pułkownik Kęszycki o dymisyę prosił i takowa łaskawie udzieloną mu została.

Oczywiście jest mi to bardzo znane, wiem np. także, iż zmarły kanclerz ks. Bismarck także poprosił oficyalnie cesarza, żeby go ze służby zwolnił, dla tego, że nadwyrężone zdrowie i podeszły wiek nie pozwalają mu dalej spraw państwowych sprawować. (Wesołość). Nic nowego mi p. jenerał nie powiedział, a raczej nie dał mi żadnej odpowiedzi. — Przyznać muszę, że w tym wypadku zupełnie innej kategorycznej spodziewam się odpowiedzi.

Oficer od władzy swej wojskowej żądać ma prawo, żeby szanowano i broniono jego czci i uczciwości, a przyznać panowie musicie, że gdy młody jeszcze stosunkowo żołnierz, którego wojskowe zdolności ogólnie były uznane, i o którym jako jednym z najzdolniejszych oficerów sam cesarz przy okazyi jubileuszu pułku huzarów bardzo pochlebnie się wyrażał, od razu dostaje dymisyę i to jeszcze nie w chwili przejścia do wyższej komendy i szarży, ale w początkach czynności swojej jako pułkownik, że sprawa ta we wszystkich omawiana gazetach, to ludzie nie znający stosunków i nieskazitelności pułkownika Kęszyckiego rozszerzać mogli pogłoski, że wskutek przewinienia przeciwko honorowi, albo brzydkiej jakiej sprawy dostał dymisyę. (Bardzo słusznie).

Zaznaczam zarazem, że pułkownik Kęszycki nie jest Polakiem, ale Niemcem i protestantem, synem szambelana pruskiego.

Otóż mam dowód w ręku i dowód ten pokazałem p. ministrowi wojny, że pułkownik Kęszycki li tylko dla tego dostał dymisyę, że sprzedał Polakowi majątek. (Słuchajcie!)

Ponieważ mu doniesiono, że o dymisyi jego kursują fałszywe, ubliżające mu wieści — udał się do dawnego swego komenderującego jenerała i *ten pozwolił mu odwołać się na swoją osobę, że li tylko z powodu sprzedaży majątku został wydalony z wojska.* (Słuchajcie!)

Wobec tego, myślę, że obowiązkiem władzy wojskowej jest wyraźnie i stanowczo tu oświadczyć, że z tego a nie z innego powodu służbę opuścić musiał. (Bardzo słusznie na ławach polskich, w centrum i na lewicy).

Wobec takiego traktowania nawet oficerów, gdy chodzi o polską sprawę, przyznać musi chyba p. minister wojny, że to, co mówił tutaj o koleżeńskiem życiu w wojsku, o zaufaniu podwładnych do przełożonych i przeciwnie, o ojcowskiej opiece przełożonych względem podwładnych, dla polskich przynajmniej żołnierzy miejsca nie ma. (Bardzo słusznie na ławach polskich i w centrum).

Bo jeżeli sam fakt sprzedaży majątku Polakowi ma być tak haniebny, że dla niego wypędza się ze służby zdolnego i pod wszelkim względem tęgiego i nieposzlakowanego oficera, to Polak w armii uważany być musi jako coś podrzędnego.

Jako takich też traktować muszą polskich żołnierzy przełożeni i jeżeli, jak wyraził się sam p. minister, w takim przełożonym tkwią pierwiastki bestyalności i gwałtowności, to do znęcania się nad żołnierzami nie daleko.

Faktem jest, że w wojsku ów system wywołuje nie tylko to, co sami najbardziej potępiacie, lecz że niezliczone inne konsekwencye z tego wynikają, których nawet przejrzeć od razu nie można.

Wiecie np. panowie, że są jeszcze czynni oficerowie Polacy w armii, ja sam np. mógłbym jeszcze być czynnym oficerem. Gdybym np. kupił majątek od p. Kęszyckiego, musiałbym być i ja jako wspólnik karygodnego uczynku ukarany, dla tego, że kupiłem majątek, chociaż jestem Polakiem. (Wesołość).

Takie więc niedorzeczne wynikają z tego konsekwencye, ale na nieszczęście władze już dzisiaj o konsekwencye nie pytają.

Czy — gdyby zważano na skutki, byłaby możliwą taka deklaracya kanclerza rzeszy w sprawie pojedynków? (Bardzo słusznie). Bo niech się kto zapatruje na kwestyę pojedynków jak chce, przyznać musi, że publiczne oficyalne ogłoszenie zasad i zwyczajów sprzeciwiających się prawom i kodeksowi karnemu, przez pierwszego urzędnika rzeszy, jest skrajnem nadużyciem władzy urzędowej. (Bardzo słusznie u Polaków i w centrum).

Drugi wicemarszałek Buesing (nac. lib.): Panie pośle! Oświadczyłeś pan, że najwyższy urzędnik rzeszy dopuścił się nadużycia władzy urzędowej. Za tę niestosowną uwagę powołuję pana do porządku!

Poseł hrabia *Mielżyński*: Oczywiście, masz pan prawo jako marszałek powołać mnie do porządku, ale czy oświadczenie moje stosowne lub niestosowne, to uważam za nierozstrzygnięte.

Wicemarszałek *Buesing*: Wypraszam sobie wszelkie krytyki mojej działalności jako marszałek.

Poseł hr. *Mielżyński*:

Mości Panowie: Dziwna rzecz, że tak bezwzględną i niesprawiedliwą prowadzi się przeciwko nam politykę, właśnie w czasach, w których wyraźnie odczuć się daje pewien pociąg do sentymentalności, zwłaszcza wobec obcych. Podziela się żałobę Rosyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II. Vierteljahr 1906 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II. Vierteljahr 1906 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das II. Vierteljahr 1906 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy odciąć.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Maryan Jastrzębiec.

Nim wzejdzie dzień...

Powieść na tle wypadków Królestwa Polskiego 1905 r.

6) (Ciąg dalszy.)

Nie ma cara! padło z ust zrozpaczonego przewódzcy na widok tego faktu, wołającego o pomstę do nieba. Nie ma cara! odbiło się echem w całem przestworzu państwa rosyjskiego, od smutnych równin tundr po skaliste brzegi morza Czarnego i Kaspijskiego, od gór Uralskich po brzegi Warty. Nie ma cara! powtórzyło wszystko co nie było jeszcze spróchniałe, splugawione, sprzedajne. Tylko krzyk ten przez tysiące ust raz wyrzucony skonał, u jednostek, znalazłszy przygotowany grunt przez znajomość ohydnych stosunków wewnętrznych, zakorzenił się w głębi dusz, domagając się czegoś więcej nad słowny protest.

W Warszawie, nie w tej eleganckiej, rozbawionej, rozflirtowanej Warszawie, ale w poważnej, solidnej Warszawie, mającej za cel, żeby gród rodzinny słynął nie z wdzięku i szyku mieszkanek, ale ze szlachetności i [illegible] mieszkańców, wrzało jak w uchu. — Solidaryzujemy się z ruchem w Rosyi! wołali jedni. — Żadnych porozumień z wrogiem! wołali drudzy. — Gdy będziemy stać z boku, nie dostaniemy nic, choć inni brać będą! — Gdy nie będziemy siedzieć cicho ustanowią dla nas prawa wyjątkowe! — Do czynu, bracia! — Rozwagi, bracia! — Przyszłość nasza wymaga ofiary krwi! — Przyszłość nasza wymaga ofiary z dumy narodowej! — Walczmy! — Pertraktujmy!

Dwie ścienne lampy i kandelabr przed lustrem oświetlają niedostatecznie obszerny pokój zapełniony po brzegi młodzieżą, przeważnie studencką, choć tu i owdzie widać cywilne garnitury, a nawet jasne i ciemne bluzki kobiet.

Na urządzonej naprędce trybunie stoi Tadeusz, blizna na czole zdaje się jeszcze wyraźniejszą, brwi sokole zsunęły się w wielkiem natężeniu, twarz drga mu nerwowo, ręka nie szarpie młodego wąsa, lecz ściska kurczowo poręcz krzesła. Mówi już od godziny. Głos jednak nie zdradza zmęczenia, przeciwnie płynie coraz donioślejszy, oczy gorzeją coraz bardziej, pierś podnosi się wciąż silnem falowaniem. Głos:

...Chwila to, w której nie wolno nam jest być bezmyślnymi, lub bezczynnymi; musimy zaostrzyć wzrok i słuch, musimy wytężyć wszystkie władze mózgu, musimy odebrać głos i wpływ na sprawy publiczne ludziom, którzy nie mają do tego dosyć spokoju i dojrzałego umysłu, lub których umysł tak strupieszał, tak ugrzązł w starych nałogach, że nie są zdolni nowych rzeczy widzieć i w nowem położeniu się oryentować. W chwili kiedy się ważą losy narodu, jeżeli naród ten ma żyć i potężnieć, nie może nim rządzić ani historya, ani starcze rozmiękczenie mózgu. Wojna obecna to nie tylko szereg klęsk militarnych, ale najdobitniejsze świadectwo ruiny i zgnilizny moralnej. W ten sposób przegrywają wojny tylko państwa upadające.

Nie nauczeni klęską floty pod Czemulpo, rozbiciem armii nad Jalu, Vinczou, Wafangoo, Liaojangiem, Szaho, upadkiem Portu Artura, szlą wciąż nowe zastępy i to nie z woli narodu, nie przez obliczenie szans zwycięstwa, ale po to, żeby coraz większą okrywać się hańbą, czynić warunki pokoju coraz cięższymi, kłaść setki tysięcy swych poddanych, podnosić ferment wewnątrz państwa. Donioślejszem to, że naród nikogo za tę wojnę nie czyni odpowiedzialnym, że naród nie pyta: kto tu winien? że nawet wiadomości o klęskach i hańbie Rosyi bywają przyjmowane przez społeczeństwo obojętnie, z tą obojętnością, która nie o stoicyzmie świadczy, ale o braku uczuć obywatelskich, o moralnem stępieniu. Naród, który z olbrzymią armią, mimo milionów asygnowanych na flotę nie umie stawiać czoła wrogowi dziesięciorako mniejszemu, dowodzi, że robak toczy nawskroś jego organizm. I to właśnie stanowi naszą siłę, stanowi rękojmię ziszczenia naszych usilnych dążeń. Naród nasz przewidział teraz dopiero, że przywalony jest nie potężną skałą, lecz zmurszałemi pniami, w serce wstąpiło słońce nadziei, wypływające z poczucia własnej siły i skłonności opierania się rządowi, dla powstrzymania jego rusyfikacyjnej polityki, odrzuca więc od siebie próby jednoczenia sobie rządu uległością i pokorą, przeświadczony, że dziś może utrzymać swą narodowość, nawet dojść do autonomii dzięki własnej wyższości nad częścią spodlonem, zdegenerowanem, częścią w stanie bydlęctwa pozostającem społeczeństwem ruskiem. I nie sądźcie, że wojna ta jest krótką chwilą, w której trzeba gorączkowo chwytać nadarzające się ulgi dla kraju, co się da, chaostycznie i bez wyboru. Byłoby to błędnem nie do darowania. Wojna ta, to dopiero początek nowego okresu, okresu zewnętrznego osłabienia i wewnętrznego zamętu w Rosyi, z których musimy umiejętnie i konsekwentnie wyciągać korzyści dla naszego kraju. Bierzmy się więc do tej pracy, przygotowujmy do niej całe społeczeństwo. Do tego przedewszystkiem trzeba się przygotować, aby wystąpić jako naród silny, jednolity, umiejący objawiać się na zewnątrz solidarnie, pomimo ścierania się różnych sprzecznych dążności na wewnątrz, opierający swą politykę nie na rządzie, nie na rewolucyi, czy na konstytucyonalistach rosyjskich, ale na sobie samym, na swych siłach, wszystkie zaś zewnętrzne siły zużytkowujący o tyle, o ile one odpowiadają naszym widokom narodowym. „A wzejdzie dzień!“

Zagrzmiały oklaski, stłumione wnet uspokajającym szmerem, który przebiegł z jednego końca sali w drugi. Taki objaw mógłby, płynąc z okien III piętra, zbudzić czujność moskiewskich policyantów, przechadzających się ulicy, otulonych w ciepłe płaszcze przed kilkunastostopniowym mrozem.

Tadeusz, zatrzymywany uściskami dłoni i powinszowaniami, wymykał się chyłkiem do drugiego pokoju. Przy samych drzwiach młoda, śliczna dziewczyna, zatrzymała go, wyciągając doń rękę. Ujął ją i długą chwilę zatrzymał w swych dłoniach.

—Dobrze było? — zapytał cichutko.

— Ślicznie, wspaniale, — odszepnęła ledwie, poruszając wargami.

Popatrzał na nią serdecznie.

— Proszę przyjść do nas na herbatę, pomówimy jeszcze o tem.

Odpowiedział ukłonem i wyszedł do przyległego pokoju, typowej mieszczańskiej jadalni. Przy stole, wprost drzwi salonu siedział mężczyzna około 60 lat liczyć mogący, o długich włosach, twarzy ascetycznej i zmęczonych oczach krótkowidza, patrzących z wysiłkiem z za złotych okularów. Wyciągnął rękę do wchodzącego.

— Słyszałem, — rzekł półgłosem.

Serdeczny uścisk dłoni starczył na pochwałę. Tadeusz pochylił się w głębokim ukłonie.

— Nie powiedziałem tyle, ile pragnąłem, nie mogłem, nie umiałem.

Znużony oparł się plecami o kredens, ocierając czoło zroszone potem.

— Napij się pan wódki, panie Tadeuszu.

— Dziękuję, nie piję nigdy.

— To może szklaneczkę wody sodowej?

Przysuwając twarz tuż do branych przedmiotów, postawił na stole syfon i 2 szklanki.

— Tak, słowa piękne, — mówił nalewając wodę, ale teraz niech ci wszyscy, co tak pohopnie składali ręce do oklasku, zabiorą się do pracy. Macie jej dość.

— Najgorsza walka z socyalistami, chcą koniecznie wywołać strejki w całym kraju.

— W tym biednym zrujnowanym ekonomicznie kraju!

— Te raz wraz powtarzające się spacery niedzielne z czerwoną międzynarodówką drażnią tylko przeciwnika, powodując ofiary, a nie wydają najmniejszych korzyści.

— Nazywasz ją pan międzynarodówką, a przecież tu i owdzie noszą sztandar z napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła".

— To tylko dla obałamucenia szerszych warstw, profesorze, dla pociągnięcia tych, co duchem są nawskroś Polakami, bo dla partyi socyalistów sam kolor czerwony i nuta hymnu wystarcza.

— I cóż wy młodzi myślicie? Na czem się to skończy?

— Strejkowi nie zapobieżemy, ale wpłyniemy, aby nie przybrał ostrego charakteru. A że na tem tle partya socyalistyczna tu i owdzie urozmaici strejk jakim epizodem terrorystycznym, to nie będzie bez korzyści.

— Daj wam Boże, daj Boże. Ale mnie choroba tak przycisnęła w ostatnich tygodniach, że pewnie nie doczekam tych szczęśliwszych czasów.

— Doczeka kochany pan, doczeka, jeszcze będzie wykładał w warszawskim, polskim uniwersytecie.

— Wywalczonym przez strejk uczni, poczynając od dziesięcioletnich opozycyonistów, — uśmiechnął się profesor.

— Ah, przypomina mi to, że miałem widzieć się z braćmi, aby im dać parę wskazówek przed posiedzeniem, na które się wybierali.

— Masz pan braci w gimnazyum?

— Tak w VII i V klasie.

— Zwolennicy strejku?

— Niestety.

— I chcesz im pan natrzeć uszu?

— Chcę im dać parę przestróg.

— Daj, chłopcze. Choć to napróżno.

Tadeusz wsunąwszy ręce w kieszenie lekkiego palta, biegł szybko w stronę ulicy Pięknej. Wbiegłszy na schody jednej z kamienic, odetchnął ogarnięty cieplejszem powietrzem i wolniej już, zamyślony, wszedł na III piętro. — Otworzyła mu dziewczynka dziesięcioletnia, składając dyg i rumieniąc jak panna wrażliwa już na płeć brzydką.

— Dobry wieczór pannie Lili. Moi chłopcy nie wyszli jeszcze?

— Nie, ale pewnie wyjdą, bo myli ręce.

— Niezawodny znak... No, a buzi dostanę.?

Lili cofnęła się, przysłaniając rękę, ale nie uciekała.

— Jeszcze czego! żeby mi wąsy urosły!...

— Czyż zawsze napróżno będę prosił?

— Chyba, że pan wąsy ogoli.

— O co to, to nie! Znowu tak bardzo nie pragnę tej buzi.

— Nie, to nie!

Poskóczyła ku pokojom, ale w drzwiach odwróciła się jeszcze z miną skończonej kokietki i przechylając główkę na bok, rzekła z przymrużonemi oczkami:

— Szkoda byłaby tych wąsów, bo doprawdy ładne.

Tadeusz ruszył ramionami i wszedł do pokoju braci. Nieład panował tu iście studencki. Gienio czyścił mundur, Witold leżąc na łóżku zajadał jabłka.

— No stary, jużeś z powrotem? — rzekł do wchodzącego brata — to masz za to... zjedz... najładniejsze.

Cisnął mu jabłko, które Tadeusz schwycił w locie, poczem rzucił się na łóżko, zajadając z apetytem.

— Dobre... w gardle mi wyschło od gadania. Poczciwy Nakielski częstował mnie wodą sodową, ale kazał przytem gadać, więc jedno drugie znosiło.

Gienio spostrzegł w tej chwili, że Tadeusz położył palto na poręczy krzesła, na którem znajdował się jego krawat. Bardzo staranny o swój ubiór, aż poczerwieniał z gniewu.

— Nie miałeś już gdzie położyć swoje paltocisko, tylko na moim krawacie.

— Zaszczyt to dla twego krawata.

Gienio ze złością rzucił palto na ziemię.

— No bardzo proszę, podnieś; swoje łachy szanujesz, a mojemi poniewierasz, a przecież z jednej kieszeni czerpiemy na nie. No, no, Gieniek, nie bądź świnią, podnieś i powieś na drzwiach.

Gienio, którego złość mijała bardzo prędko, podniósł palto i obejrzał je z zdziwieniem.

— Wiosenne? — zapytał patrząc podejrzliwie na brata.

— Wiosenne.

— A cóżeś zrobił z zimowem?

— A co tobie do tego?

— Zaniósłeś do lomby?

— A gdyby?

— A mnie to wymyślałeś, jakiem zegarek zaniósł. Dla siebie masz inne zasady.

— Nie wierz mu — rzekł Witold. — Gdyby potrzebował zanieść co do lombardu, toć ma zegarek, papierośnicę srebrną. Pewnie dał Adlerowi, bo rozczulał się nad nim, że nie ma palta.

— Chłopak zagrożony suchotami, — rzekł jakby tłomacząc się Tadeusz. — Ale co wam do tego!... — uniósł się nagle... — badają jakby mieli prawo... co wam do tego! młodzi jesteście — to cicho siedzieć! Ważniejsze od mego palta, to, że idziecie na ten idyotyczny wiec sztubaków!

— Idziemy na idyotyczny wiec sztubaków, — powtórzył Gienio, z wielką uwagą zawięzując krawat przed lustrem.

— I będziecie głosować za strejkiem szkolnym?

— I będziemy głosować za strejkiem szkolnym.

— Słuchajcie, gałgany, to nie ma za grosz sensu. Ważniejszem w obecnej chwili zaprowadzenie języka polskiego w szkole ludowej i gminie, reformy, mającej szansę przeprowadzenia, bo nie było jeszcze rozporządzenia nakazującego język ruski, ale gdy wy ekscesami zaostrzycie uwagę i zajadłość Moskali, nie przeprowadzimy powyższej, ważniejszej sprawy. A potem zastanówcie się nad tem, co wyzyskujecie. Ilu jest chłopców, którzy z najwyższym nakładem sił, walcząc z niedostatkiem materyalnym, doszli do klasy VII, VIII, a teraz zostaną zatrzymani, a może zaopatrzeni w *wilcze bilety**). Kto z was ośmiela się brać na swe barki odpowiedzialność za zwichniętą karyerę setek chłopców, na których konkretną pracę oczekują rodziny i kraj cały.

Gienio przechadzał się nerwowo po pokoju.

— Mój kochany — rzekł stając przed bratem. — Żaden doniosły przewrót nie dokonał się bez ofiar; niech

---

*) Zwrot papierów szkólnych, z adnotacyą wzbraniającą wstępu do jakiegokolwiek zakładu szkólnego.

zmarnuje się kilkudziesięciu, kilkuset, niech zmarnuje całe jedno pokolenie, byle następne nie potrzebowały przeżywać tych ośmiu lat katorgi, ogłupiania i demoralizowania przez moskiewskich nauczycieli, ex-oficerów, czynowników, a aktualnych złodziei, łapichłopów i idyotów.

— Ale zastanówcie się nad tem, że wy wszczepiacie w organizm narodowy zupełnie nowy, a szkodliwy pierwiastek: zbiorowy opór młodzieży przeciwko władzy szkolnej i woli rodziców. Dziś podżegacie ją do tego dla zdobycia szkoły polskiej, za lat kilka już w takiej szkole mogą powtarzać się tego rodzaju strejki dla najbłahszych powodów, dla niezadowolenia z jakiego nauczyciela lub inspektora, a nawet może dojść do tego, że młodzież pozostając pod wpływem jakiej silniejszej, a występnej jednostki, zastosuje ten środek dla zdobycia sobie prawa włóczenia się po nocy, lub uprawiania rozpusty.

— To paradoks, mój drogi!

— To zupełnie możliwe.

Wicio podniósł się i przeciągając swoją silną postać, odezwał się głośno poziewając.

— Idyotyczna sprawa!... Brrr! Tadek ma racyę! Zbiorowa akcya! Tak! Petycye z wszystkich gimnazyi, progimnazyi, szkół prywatnych! Tak!... Niech rodzice się przyczyniają i kołaczą! Tak!... Ale strejk szkolny! Anomalia! błazeństwo! A niech rząd uweźmie się i nie da nam polskiej szkoły, co uczynimy? Wrócimy jak niepyszni pod dawny bat, którym z większą jeszcze przyjemnością lawirować będą, czy zupełnie Polacy przestaną uczyć się publicznie, a gimnazya, które grubo kosztują społeczeństwo, pozostaną dla garstki Moskali i żydów? Bałwany!

— Rząd nie może odmówić, nie przystanie na taki obrót rzeczy, choćby przez wzgląd, co na to powie Europa.

Tadeusz wybuchnął nerwowym śmiechem, w którym drżał gniew i szyderstwo.

— O, Rosya dała dużo dowodów jak się liczy z tem, co powie na to Europa, najlepszy i najświeższy dowód ostatnie wypadki petersburskie. Co zresztą się dziwić. A konstytucyjne Prusy liczą się z opinią Europy, stosują do Księstwa srogie wyjątkowe prawa! A wy broń na siebie wkładacie rządowi rosyjskiemu w ręce.

— Słuchaj, Tadek, mówisz jak ugodowiec, jak tchórz.

— Gieniek licz ty się ze słowami!

— Ale bo mnie pasya bierze! Czyż nigdy, nigdy nie zdobędziemy się na jaki czyn wielki, imponujący światu? Solidarne wystąpienie wszystkich szkół uderzy Europę i może pobudzić ją do interwencyi.

— Gieniek nie gadaj, bo mi się mgło robi. Skąd ty się wziąłeś taki osioł w naszej rodzinie?

— Ten osioł nie siedział w żadnej klasie, a ten osieł, — tu wskazał Tadeusza — dwukrotnie przysiadał połów.

— Pluję na takie dowody rozumu, lub głupoty! Mnie idzie o ten zmysł, który powstrzymuje człowieka od rzucania się w ogień jak owca, lub w błoto jak świnia.

— Mój kochany, jak tylko zdobywasz się na takie argumenty, to już mnie nie ma. I tak spóźnimy się przez ciebie. Bądź zdrów. A nadal pamiętaj, że ja nie wtykam nosa w twoją robotę, to i ty trzymaj swój zdala od mojej. Witek chodź!

— Idziesz, Wicio? — zapytał Tadeusz.

— Idę.

— Będziesz głosował przeciw strejkowi?

— Będę, ale wiem z góry, że nic nie wskóram. Nasze stronnictwo ma się jak jeden do dwudziestu pięciu. Zostajesz?... to nie zjedz mi wszystkich jabłek.

— Nie, idę z wami.

Przy bramie się pożegnali. Gimnazyaści poszli w stronę Mokotowa, Tadeusz na dworzec Wiedeński na ulicę Chmielną. Przyszedłszy do jednej z tych smutnych, koszarowych kamienic, których tak dużo na durgorzędnych ulicach Warszawy, wszedł w podwórze i zadzwonił do parterowgo mieszkanka, złożonego z dwóch pokoi i kuchni. Otworzyła mu ta sama moda panienka, która zatrzymała go na odczycie.

— Sądziłam, że już pan nie przyjdziesz — rzekła rumieniąc się lekko.

— Zatrzymały mnie sprawy osobiste, a raczej rodzinne. Nawet nie zastanowiłem się która godzina.

— Już po dziewiątej.

— O!... może wypada mi tylko pożegnać panią.

— Cóż znowu!

— Ojciec pewnie zaraz się położy.

— To nic; nie będzie to pierwszy wypadek naszego sam na sam.

— Mnie to bynajmniej nie przestrasza, tylko...

— Ojciec trochę pogderze... Dobrze, że chociaż będzie miał przyczynę. Tak często gderze bez racyi.

Weszli do pokoju, urządzonego bardzo skromnie, dobrze podniszczona otomana, przed nią stół nakryty zastawą herbacianą, kilka szaf, krzesełek, na ścianie moc pocztówek układanych w deseń, kilka doniczek, w trzcinowej żardinierce i fotel na kółkach, w którym siedział mężczyzna pięćdziesięciokilkoletni, o twarzy chorej i zmęczonej. Zmarszczył się, podając rękę wchodzącemu.

— Cóż tak późno?

— Byłem zajęty.

— A uważasz pan, że lepiej późno niż nigdy.

— Nie inaczej.

— Słuszna racya... jak dla kogo!

— Panie Tadeusz, proszę do herbaty... zimno na dworze, warto z punktu się rozgrzać.

Podsunęła bułki, masło, szynkę „w pęcherzu".

— A pan dziś nie na wieczorku? — zapytał gospodarz.

— Na jakim wieczorku? Kto ma ochotę bawić się w tym roku?

— A no są tacy, co nie uważają za słuszne obchodzić żałobą klęskę Rosyi i powiększać przez to ogólną stagnacyę. Artur był dziś zaproszony na jakieś hopki i poszedł.

— Artur poszedł na tańce? — zapytał zdziwiony Tadeusz panienkę.

— A tak, poszedł, — odrzekła z naciskiem, patrząc znacząco prosto w jego oczy.

— Pewnie do tego samego domu, gdzie i moi bracia — odrzekł zrozumiawszy.

— Może być.

— Więc cóż pana tak zdziwiło, że Artur poszedł na wieczorek, kiedy i pańscy bracia tańczą dziś także.

— Bo Artur wogóle nie jest zwolennikiem zabaw... domator.

— On domator!... Chryste Panie! Nie ma wieczora, żeby posiedział w domu.

— Ale nie chodzi na tańce.

— Tylko gdzie? może na karty?

— Nie, ale na...

— Artur ma dużo korepetycyi, — przerwała panienka — a i dużo stosunków w świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwudziestoośmioletnie wygnanie
czyli
ucieczka moja z żoną i dwojgiem dzieci.
Zdarzenie prawdziwe z 1835 r.

12)

(Ciąg dalszy.)

Na to sołdat Gawryło prosił mojej żony o pozwolenie oddalenia się na całą noc, obiecując znaleźć mię i tajemnie do domu przyprowadzić.

— Nie można wam obydwom na raz oddalać się z domu — powiedziała Albina — jak jeden wróci, drugi iść może. — I kazawszy im dać wódki, odesłała ich do kuchni.

Rozmowa taka, była podług nas nieodzowną, albowiem jeżeli Gawryło zakomunikuje ją tym, którzy go tu przysłali, to podejrzenie na nasze pomieszkanie odwróci się w inną stronę. Jakoż nie omyliliśmy się w naszych rachubach, bo nazajutrz ku wieczorowi, nasza kochana Marya powiedziała nam, że w mieście jest ogólna opinia, że kiedy mię nie znaleziono w Uralu, to niezawodnie do Astrachanii uciec musiałem.

Po dwunastej dopiero godzinie w nocy, przestali zjeżdżać się do mojej żony. Zmęczony i wygłodzony wyszedłem z pod łóżka, a pogasiwszy światło, jadłem chleb i kiełbasę, taki bowiem pokarm, ognia nie potrzebował. W naradach moich i rozmowach z żoną, szeptaliśmy sobie do ucha, bojąc się aby nas kto pod oknem nie podsłuchiwał. Nadedniem nareszcie natura upominała się o swoje, zasnęliśmy na chwilę na to jedynie, abyśmy budząc się, byli w stanie przenieść nowe męczarnie; od dziewiątej bowiem godziny z rana, już nowi goście znowu zjeżdżać się zaczęli.

Gdyby mię rzeczywiście w domu nie było, nie byłoby nic łatwiejszego Albinie, jak uwalniając się od ich natręctwa, odmówić im zupełnie wstępu, ale bojaźń, że to może wprowadzić ich w podejrzenie, że ja się w domu ukrywam, zaniechać jej tego kazała.

Powiernica nasza w krótkich słowach zdążyła nam opowiedzieć, że w dniu wczorajszym ataman zebrawszy batalion Kozaków i innych krajowców, kazał im rąbać lód po obydwóch brzegach Uralu, zakładać sieci i szukać mego ciała. Wiadomość ta niewymownie nas uradowała, albowiem podejrzenie od domu usunięte zostało, i chociaż Uralcy, z początku pokątnie, później głośno szemrali, gdyż podobny ruch na rzece przeszkadzał im do bagrenija*), niemniej jednak słuchać musieli.

Chcąc sobie nadal zabezpieczyć, choć nie wielką, jaką w ukrywaniu się mojem mieć mogłem wygodę, odstawiłem, cokolwiek łóżko od ściany, pod nim położyłem materac skórzany, z takiemiż poduszkami, i za pomocą Magdusi, podniosłem z przedpokoju kuferek, postawiłem go pod łóżkiem obok walizy od powozu, tam już będącej. Kuferek ten i waliza, stojąc obok siebie z brzegu, zajmowały połowę szerokości łóżka, druga więc jego szerokości połowa wystarczała, abym położywszy się na materacu, leżał wygodnie, nie będąc ścianą i kuferkiem ściśniony.

Kuferki te, prócz tego, że mię zasłaniały, usuwały jeszcze podejrzenie, że za sobą kogoś mogą ukrywać, były bowiem tak postawione, że spuszczony z łóżka dywan nie dostawając na kilka cali do podłogi, pozwalał je widzieć każdemu w tym pokoju będącemu.

Dla uniknienia zaś przykrego i częstego pełzania, wyjąłem w głowach łóżka jedną deskę, i odwinąwszy piernat, tak wszystko urządziłem, że leżącemu mnie w znak na materacu, chcąc wyjść, dość było tylko podnieść przez ten otwór głowę, podeprzeć się rękami, i usiadłszy na poduszkach być całą powierzchnią ciała nad powierzchnią wspomnionego łóżka, i rozmawiać. Za najmniejszym zaś ruchem lub zbliżaniem się obcego, jedna sekunda wystarczała, abym schowawszy głowę, był kołdrą zakryty.

W taki sposób wszystko przygotowawszy, poleciłem Magdusi, ażeby: jeżeli zauważa, że którykolwiek bądź z gości długo tu bawić będzie, przyszła z kluczami od kuferka lub walizy, i robiąc stuk i hałas otwieraniem i zamykaniem, wysuwaniem i przystawianiem, dostawaniem z nich czegokolwiek, dała mi sposobność odkrząknięcia, kaszlnięcia lub poprawienia się.

Słuchając w mojem ukryciu rozmów tych pań, które żonę moją odwiedzały, dziwiłem się i śmiałem się nieraz. One prócz żony dowódzcy batalionu, nie były z nią znajome, za modny jednak obowiązek sobie wzięły, po mojej mniemanej śmierci, przyjechać do niej z wizytą, i nie wymagając od niej rewizyty, odwiedzać ją. W rozumowaniach swoich siliły się, aby mię o tyle chwalić, o ile za mego życia, w każdym kroku złą moją stronę upatrywały. Przerywając sobie nawzajem, przypominały i opowiadały najdrobniejsze szczegóły mojego domowego życia i delikatnego obchodzenia się z żoną; mówiły, z jaką troskliwością uprzedzałem najmniejsze jej skinienia, jak ją w czasie spaceru za miastem przez błoto na rękach nosiłem, jak jej sam włosy czesałem, warkocze plotłem, i aby się nie nudziła, na krok bez koniecznej potrzeby z domu nie wychodziłem, jak nareszcie, chcąc jej zrobić siurpryzę w nowo najętem mieszkaniu (było to przy końcu maja) w nocy sekretnie o sześć wiorst wyjechałem, i tam kupiwszy flanców ogórkowych, wiedząc, że je lubi, posadziłem w sposób, iż ona budząc się z rana flance pod oknem znalazła; słowem, wszystkie zalety wymieniając, nad dobrocią moją unosiły się; a porównywając moje postępowanie z żoną ze swoimi mężami, zazdrościły i ubolewały nad tak wielką krzyczącą różnicą.

Ten język kobiecy, bez mężczyzny, przy braku wychowania, zepsuciu i bezwstydzie, nie wiem do jakiego stopnia posunąłby ich rozmowę i zapytywania, gdyby Albina choć najmniejszym znakiem lub słowem rozmowę tę przedłużyć chciała. Ale ta skromna i wstydliwa istota o tem jedynie myślała, aby jak najprędzej wyjechały, wcale się przeto do ich rozmów nie mieszając, udawała najczęściej, że ich nie rozumie.

Słysząc to, nie mogłem jak powiedziałem nie dziwić się szczególniejszemu sposobowi mierzenia nieszczęśliwych żon w podobnym, w jakim była moja Albina wypadku. To dobrze, że te dzieci natury i stepu o nieżywych dobrze się odzywały, ale wyszczególniać i uwielbiać zdolności fizyczne i moralne nieżywego przed żoną męża, czyż nie było jedno, co niezagojone jeszcze rozjątrzać rany?

Dla tych przyczyn, moja droga Albina, przy każdej ich wizycie siedząc jak na szpilkach, konwulsye prawie cierpiała, bo myśl, że w czasie ich bytności mogę być przypadkiem odkrytym, nie dawała jej pokoju. Wyżła mego, aby raptem nie wpadł do pokoju i mię nie odkrył, darowała jednemu z naszych rodaków z warunkiem, ażeby, jeżeli ją zechce odwiedzić, nie brał go z sobą pod pozorem, ażeby szukając mię do pokoju i wyjąc, nie przypominał jej okropnej, jaką poniosła, straty.

Raz jednak, gdy jedna z pań odwiedzając Albinę, pieska z sobą przyniosła, i ten biegając po pokoju, zajrzał pod łóżko, na którem zawsze przy gościach siadywała Albina, i warczeć zaczął, żona moja tak okropnie krzyknęła, i broniąc niby nóg swoich od ukąszenia, tak dobrze, że się go boi udawała, że chociaż właścicielka jego upewniała i zaręczała ją, że to jest piesek pokojowy i nigdy w życiu nikogo nie ukąsił, a przeciwnie sam się boi, aby go nie ukąszono, nic to jednak nie pomagało; strach bowiem widoczny, a nie udawany mojej kochanej żony był tak wielki, że zniecierpliwiona i nadąsana Uralka, wziąwszy pieska na ręce, bez pożegnania odjechała.

Suknie moje i bieliznę, aby tem więcej całe miasto upewnić, że ja nie żyję, odesłała Albina do koszar, i tam pomiędzy biednych aby się za moją duszę modlili, rozdać kazała.

Takim sposobem usunięte zostały wszelkie podejrzenia o mojem ukrywaniu się w domu.

Odwiedzające moją żonę Uralki, sprzykrzyły sobie jej ciągłe milczenie, spazmy i mdłości, a więcej zaspokoiwszy swoją ciekawość i nazwawszy ją pomiędzy sobą trudną do pojęcia dziwaczką, jeździć przestały.

Poczciwa nasza Marya, siadywała z robotą prawie po całych dniach z nami, i pomagała nam tem wiele, bo nie tylko swoją bytnością oddalała podejrzenie względem mej egzystencyi, ale co się dzieje w mieście i co o nas mówią, wszystko nam opowiadała. W rozmowach swoich ze znajomymi, dawała do zrozumienia i delikatnie radziła, aby w odwiedzaniu cierpiącej wdowy, nie były natrętnemi, tem bardziej, że każda z niemi o nieboszczyku rozmowa, wiele ją zdrowia kosztuje.

Cała prócz tego prawie władza, tak oremburska jako też i uralska zajętą była podówczas wyprawą na Chiwę. Byliśmy przeto prawie pewni, że o nas zapomniano, i nikogo do Uralska na śledztwo nie przysłała.

*) Znaczenie bagrenija objaśnione na końcu powieści.

Wszystko więc pomału do zwykłego wróciło stanu. Z początku pogadano o tym wypadku, podziwiono się, poubolewano, i jak to zwykle bywa, zapomniano. Ja zatem nie miałem potrzeby ciągle być w ukryciu; siedziałem przeto w pokoju, rozmawiałem, czytałem, pisałem, w szarą gopod różnemi pozorami domowników, prócz Magdusi, wydzinę zamki na lodzie budowałem, a niekiedy rozesławszy chodziłem w nocy na podwórze lub wieczorem na strych, dla nabrania w piersi świeżego powietrza.

We dwa miesiące prawie po tem zdarzeniu, Albina podała prośbę, aby jej dla wyjazdu paszport wydano, ale odpowiedzi na to nie otrzymała. Powiedziała nam tylko nasza powiernica, że przyszło z Petersburga sekretne polecenie, ażeby z powodu, że ciało moje niezawodnie na rzece gdzieś pokazać się musi, nie wypuszczać jej, póki lód nie stopnieje. Opinia bowiem miasta Uralska, według relacyi Maryi, była taka, że ja kochając tak mocno żonę i będąc od niej kochany, nie mogłem i nie powinienem dopuścić się samobójstwa. Jeżeli więc w taki sposób doniesiono do Petersburga, to nic dziwnego, że i tam tak myślano.

Przyznam się wam, że wiadomość ta okropnie nas strwożyła. Czekać wiosny! — o mój Boże! a tu słabość Albiny w lutym przypada!... jak ją odbyć? i gdzie mię ukryć w tym czasie? Myśl ta była dla nas zabójczą, lecz cóż robić? cofnąć się? niepodobna! spuśćmy się więc na wolę Boską, przenieśliśmy już tyle, może być, przeniesiemy i resztę.

Tak upływały dnie, tygodnie i miesiące, spokojnego na pozór lecz burzliwego wewnątrz życia. Nadszedł nakoniec luty, w połowie tego miesiąca, miała odbyć słabość Albina. Długo, długo naradziliśmy się, gdziebym się natenczas mógł ukryć, lecz wszystkie nasze plany i projekta spełzły na niczem. Na uporne prośby i nalegania mej żony, postanowiono, abym został na miejscu. Ona za nic w świecie na co innego zgodzić się nie chciała.

— Bądź przy mnie, to mi lżej będzie, a jeżeli konając szepnę ci „bądź zdrów!" to umrę spokojniej.

Tak będąc usposobioną, chociaż śmierci się nie lękała, myśl jednak, że dając życie istocie, sama skończyć może, a stąd co się ze mną stanie, ostatek sił jej odejmowała.

Marya nasza była w równie okropnym kłopocie. Wyobrażenie a nawet i pewność, że ja w przypadku śmierci Albiny, zapomniawszy z rozpaczy o wszystkiem, opuszczę moją kryjówkę, dręczyła ją strasznym sposobem. Ja nie znając prawdziwych jej trwogi przyczyn, a w miarę zbliżania się okropnego terminu, widząc ją coraz bardziej zamyśloną i cierpiącą, przypisywałem to skutkom i surowości prawa, które i ją jako wspólniczkę dotknąć mogło; starałem się przeto upewnić ją, że tego nie zrobię.

Lecz ona znając moje do żony przywiązanie, dowodziła i bardzo naturalnie, że sam nie wiem, do czego mię rozpacz doprowadzić może.

— Zrób więc z konieczności tak, jak Albina w dniu pierwszym mojej mniemanej śmierci zrobiła — powiedziałem jej — wyprzyj się wszystkiego, a w przypadku mojego pokazania się, równie jak i inni tu obecni, okaż zadziwienie! Ja i Magdusia, bądź przekonaną, że cię nie zdradzimy, ale powiemy, żeśmy cię równie jak i całe miasto oszukiwali.

— Źle mię znasz, nie o mnie tu chodzi... Ja, chociażbym umarła za ciebie w więzieniu, to nic... to dobrze... to miło... ale co z tobą będzie i z biedną sierotą?... to mię zabija! — szepnęła mi do ucha poczciwa Marya.

Powiem wam prawdę, że ja byłem na wszystko przygotowany w przypadku śmierci Albiny, a potrzebując żyć dla sieroty, gdybym się nawet i pokazał, to takie miałem o prawach i ludzkości przekonanie, że gdyby te nawet najsroższe były, nie mogą mię karać za to, żem chciał być wolny.

Po długich sprzeczkach, rozprawach, rozumowaniach i rozmaitych planach, do czego prócz Maryi i Magdusia była przypuszczoną, postanowiono i zatwierdzono w naszym areopagu, ażeby nikt prócz nas, o terminie słabości Albiny nie wiedział, i chcieliśmy ceremonię tę odbyć pomiędzy sobą sekretnie.

Ale doktor i rządowa akuszerka, z polecenia atamana, czuwali nad moją żoną, i chodząc do niej prawie codziennie, godzinę rozwiązania wyrachowali. W dniu bowiem 14-go lutego dwa razy u niej byli, a o godzinie dziewiątej wieczór, przyprowadziwszy z sobą dwie jeszcze jakieś do usług kobiety, po raz trzeci przybyli.

Nad nasze spodziewanie i oczekiwanie, w półtory prawie godziny odbyło się wszystko szczęśliwie; krzyk dziecięcia i pieszczotliwe słowa matki, zawiadomiły mię w ukryciu o mojem szczęściu. Albina powiła córkę. Jeszcze nie zdążono drugich drzwi zamknąć za odchodzącymi, kiedy ja prawie wyskoczyłem z pod łóżka, i obcałowawszy żonę, schwyciłem z poduszką dziecię na ręce, i skacząc z niem po pokoju i tuląc je do siebie, biegałem po wszystkich kątach jak szalony z radości, a chociaż czułem, że to z mej strony mogło być bardzo nieroztropnie i niebezpiecznie, ulżyć jednak zbolałemu i zrozpaczonemu sercu było potrzebną koniecznością; nie uwierzycie bowiem, ile ja w mojem ukryciu wycierpiałem, kiedy myśl, że jedna minuta, stanowiąc o moim losie, i wydając go na pastwę nieprzyjaciołom, pozbawić mnie jeszcze mogła najlepszej żony, a dziecię matki.

Albina! droga mi zawsze Albina, z uśmiechem na mnie skaczącego patrząc, była szczęśliwą, Marya z Magdusią, patrząc na to, płakały.

Trafiło się parę razy, że czem innem zajęta Magdusia, niedbale przygotowywała pieluszki do powijania nowonarodzonej Michalinki; ja, jak to wam już wiadomo, sam powijałem i gniewałem się na nią, znalazłszy je nie dość czystemi i źle wymaglowanemi, i kiedy mi też pieluszki znów później w takim stanie przyniosła, zacząłem burczyć ją, dowodząc, że gdybym się na nią nie spuszczał, sam bym lepiej wymaglował. Robiąc jej te wyrzuty. w uniesieniu gniewu prawie krzyczałem. Dobra Magdusia milczała, ale Gawryło, w przypadkiem niezamkniętym przedpokoju będący, kaszlnął... Usłyszawszy to, spłoszony jak szczur, rzuciłem się do jamy; lecz nie tracąc przytomności Albina w tejże samej chwili, drzwi otworzyła i do pokoju go wezwała, a kiedy ten stanął w progu, ona naśladując głos mój, z równym jak i ja gniewem krzycząc na Magdusię, zapytała go, czy on przypadkiem jako sołdat, nie umie prać i maglować bielizny?

Gawryło, który raz tylko i to przy świecy, jeszcze w dzień mojego utopienia się widział moją żonę, popatrzył zdziwiony, a usłyszawszy podobne zapytanie, odpowiedział że umie, i na dany znak przez Albinę, wyszedł, zostawiwszy nas w okropnej niepewności. W kilka jednak minut powróciła Magdusia wysłana do kuchni na zwiady, i uspokajając nas powiedziała, że Gawryło dość naiwnie i w dobrej wierze opowiadał przed Lewińskim, że barynia, chociaż tak słaba i delikatna, jak się na pozór wydaje, krzyczy jednak jak mużyk.

Prędkość i niecierpliwość moja były przyczyną, że coś podobnego zdarzyło się i po raz drugi. Lekarz bowiem odwiedzając Albinę, zapisał receptę i wyszedł z pokoju. Ja ciekawością powodowany, schwyciłem ją i siedząc na łóżku, czytałem, gdy wtem doktor nie zamknąwszy jeszcze dobrze drzwi za sobą, na nowo je otworzył, podszedł do stolika, na którym pisał, i zaczął szukać recepty. Albina zasłoniwszy mię kotarą, odebrała ją odemnie, i w taki sposób mu ją podała, że on nie domyślając się niczego, poprawił ją, i wyszedł powtórnie.

Takie to i tym podobne nieprzewidziane wypadki trwożyły nas okropnie; służyły one wprawdzie do urozmaicenia jednostajnego życia naszego, albowiem było później pomiędzy sobą o czem pomówić, niemniej jednak, były zastraszające. Nie było bowiem w całym przeciągu czasu mojego ukrywana się ani jednej minuty, w której nie należałoby nam oczekiwać nieszczęścia. Dla tych powodów córka moja nie mogła być zdrową. Zrodzona z tak cierpiącej matki, trzy tygodnie tylko dyszała, a na czwarty tydzień umarła, będąc przezemnie ochrzconą.

W przygotowaną trumienkę włożyłem ciężar odpowiedni trupowi, zabiłem wieko gwoździami i zrobiwszy krzyż czarny na trumience, odesłałem na cmentarz. Ciało zaś Michaliny, równie nabalsamowane i w skrzyneczkę włożone, oddałem Magdusi, dla postawienia go w lochu, w mieszkaniu naszem będącym.

Poczciwa nasza Uralka zarówno z nami cierpiała. Każdy cios, naszem sercom zadany, odbijał się w jej duszy; stratę więc naszego niemowlęcia, tyle prawie ile my sami, uczuła. O Albinie, nie chcę już więcej nudzić czytelnika, ona patrząc na martwe dziecię, tak była cierpiącą, że ani jednej łzy nie uroniła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dla milionów.

Powieść tłumaczona z francuskiego przez M. P.

27) (Ciąg dalszy.)

— Gdy przybyłem na służbę do pana hrabiego, — zaczął Robert cicho i nieśmiało, — widywałem co wieczór jakiegoś pana, obchodzącego pałac i zaglądającego ciekawie na dziedziniec. Kilka razy spotykałem go na ulicy, gdy wyjeżdżałem z panem hrabią, a patrzał on zawsze tak okropnie na pana hrabiego, jak gdyby go chciał zabić. Dziwiło mnie to bardzo, gdyż nie wiedziałem, czemu on tak mego pana nienawidzi, lecz nie myślałem nic złego. Musi on mieszkać blizko pałacu, bo widywałem go prawie codziennie.

Anatol słuchał z wielkiem zajęciem słów Roberta.

— I to był doktor Darby? — zapytał.

— Tego właśnie nie wiem napewno.

— Nie poznałeś go, gdy badał ciało hrabiego?

— Zdawało mi się, że to ten sam, był tylko taki blady i zmieniony na twarzy...

— Ah,zmieniony.....

— Tak, i pani hrabina wyglądała też zupełnie inaczej! Patrzeli oboje tak dziwnie na siebie, ale to nic dziwnego! Przy takiem nieszczęściu!

Anatol bardzo był zadowolony.

— Zobaczysz wnet doktora Darby, — rzekł łagodnie, — i wtedy przyjrzyj mu się dokładnie, abyś mógł poznać, czy to ten sam, który chodził tak często koło pałacu. A teraz powiedz mi jeszcze, czy owego wieczora nie zauważyłeś w pałacu czego nadzwyczajnego?

— Nie!

— Kto zamykał drzwi?

— Pan Aleksander.

— Wiesz z pewnością, że doktór Darby nie wszedł tego wieczora do pałacu?

— Ja go nie widziałem, musiałem pilnować porządku zajeżdżających karet, więc nie mogłem widzieć, kto wchodził. Bramy wszystkie były otwarte.

— A zatem mógł się kto zakraść do pałacu?

— Zapewne.

— Słyszałeś, że pani hrabina niechętnie szła za mąż?

— Tak, służba mówiła, że młoda pani wygląda tak, jak gdyby szła na pogrzeb, a nie na ślub.

— A uwięzienie jej zdziwiło służbę bardzo?

— Nie — myślę, że nie. Ale przecież ona sama nie zabiła pana hrabiego?

— Nie...... Czy znasz ten klucz?

Robert spojrzał na klucz, leżący na biurku i odrzekł natychmiast:

— Tak, to klucz od drzwi w murze ogrodowym. Ogrodnik Niels dał mi go, i kazał powiesić w kuchni.

— Uczyniłeś to zaraz?

— Zaraz, gdy tylko do pałacu wróciłem!

— Czy pani hrabina chodziła w dzień ślubu po ogrodzie?

— Tak.

— Zbliżyła się do drzwi w murze?

— Tak, i pytała, na jaką ulicę wychodzą.

— On miał klucz podrobiony, a ona odsunęła rygle — myślał Anatol. — To rzecz zupełnie jasna. — A zwracając się do Roberta, pytał dalej:

— Umiesz pisać?

— Tak.

— Sekretarz przeczyta twoje zeznanie, a ty podpiszesz je.

Robert słuchał uważnie czytania protokółu i pewną, śmiałą ręką podpisał nazwisko Henryk Parces.

— Teraz możesz odejść — rzekł mu Anatol, ale on stał ciągle jeszcze obracając czapkę w rękach.

— Czego chcesz jeszcze, czemu nie odchodzisz? — pytał sędzia niecierpliwie.

— Chciałbym prosić — odrzekł z udanem zakłopotaniem — chiałbym pytać, co się ze mną stanie? Jeżeli nie mam zostać na służbie w pałacu Noirville, to muszę się starać o inne miejsce.

— Bądź spokojny, dopóki proces hrabiny Noirville trwać będzie, dopóty pozostaniesz w pałacu i będziesz otrzymywał zasługi. Ale możesz szukać tymczasem innego miejsca i powiedzieć mi, gdy jakie znajdziesz.

— Dziękuję.

I Robert wyszedł bardzo zadowolony z siebie i z sędziego.

— Prochu on nie wymyślił — mówił sobie w duszy i rozśmiał się szyderczo.

Anatol zaś przeczytał raz jeszcze protokół i rzekł do sekretarza.

— Inteligencyi nie ma ten chłopak ani za grosz, ale widać, że mówił prawdę.

ROZDZIAŁ 22.

Podczas kiedy sędzia śledczy badał świadków i zbierał starannie wszystkie dowody winy Nory i Lucyana, znajdowali się ci nieszczęśliwi w więzieniu i znosili wszystkie męki, jakie tylko niewinnie oskarżeni znosić mogą.

Wszystkie zdarzenia następowały po sobie z okropną szybkością. Najpierw rozpacz obojga z powodu ślubu Nory, potem gwałtowna śmierć hrabiego i nadzieja szczęścia, a teraz tak straszne podejrzywanie ich o popełnienie tej zbrodni! Nora i Lucyan byli tak oszołomieni tem wszystkiem, ze w pierwszej chwili nie uczuli może całej grozy położenia, ale po kilku dniach oprzytomnieli i poznali niebezpieczeństwo, w jakiem się znajdują.

Lucyan mianowicie wiedział, że nietylko wolność ich, ale nawet życie jest zagrożone, i że na honorze ich wieczna zostanie plama. Dla niego była już cała przyszłość zniszczona, chociażby go dla braku dowodów uznano za niewinnego, i z rozpaczą myślał o matce, która oprócz niego nikogo nie miała na świecie. Co się teraz wogóle z nią działo, czy wiedziała o jego uwięzieniu.?

Niestety, stara pani Darby dowiedziała się wnet o całej prawdzie i zachorowała śmiertelnie na zapalenie mózgu!

Lucyan znał prawo o tyle, aby wiedzieć, że będzie mu bardzo trudno dowieść swej niewinności. Jak miał wytłumaczyć swoją obecność o tak późnej porze w blizkości pałacu? Chociażby wyznał otwarcie swoją miłość dla Nory, to umocniłby tem tylko ciążące na nim podejrzenie, musiał więc milczeć i cierpieć dalej. Ale do tych wszystkich kłopotów, niepokoi i upokorzenia dołączało się niewysłowione uczucie szczęścia na myśl, że Nora jest wdową i że wolno mu ją kochać. Nora cierpiała także okropnie, ale w swej nieznajomości świata nie przypuszczała ani na chwilę, aby na nią, niewinną, mógł zapadnąć wyrok potępiający. Myślała, że wystarczy jej powiedzieć, że jest niewinną, aby jej uwierzono i z więzienia uwolniono. I ona była szczęśliwą, że nic jej teraz z Lucyanem nie dzieli, i w tem uczuciu swobody nie zważała na wszelki brak wygód i komfortu, do jakiego od dziecięcych lat przywykła. Była tu ciągle samą, mogła więc myśleć nieustannie o Lucyanie i nikt nie

miał prawa żądania rachunku z jej marzeń i myśli, nikt nie żądał wypełnienia obowiązków, na których samo wspomnienie drżała z wstrętu i odrazy. Była wolna i nic nie rozłączało ją z ukochanym, jak te mury więzienne. Dziwiła się też codziennie, że nikt jeszcze nie przychodzi otworzyć jej drzwi więzienia i przeprosić za wyrządzoną krzywdę. Lecz to złudzenie nie trwało długo. Pierwsze badanie sędziego odsłoniło jej straszliwą prawdę — poznała, że jest rzeczywiście oskarżoną, że wszystkie fakty są przeciwko niej i przeciwko Lucyanowi. Całą jej obroną było oburzenie się niewinnej i uczciwej kobiety, a to niestety, nie wiele znaczyło.

I chciała milczeć w poczuciu swej dumy i godności, ale gdy spostrzegła, że większe jeszcze niż jej samej, groziło Lucyanowi niebezpieczeństwo, postanowiła uczynić wszystko, co mogła, aby go od zguby ocalić.

— Podejrzywają go o popełnienie zbrodni dla tego, że mnie kocha, — myślała, i zwracając się do sędziego, rzekła śmiało:

— Tak, doktor Darby kocha mnie, i ja kocham go także. Gdy zostałam żoną innego, chciał sobie z rozpaczy życie odebrać, a jedyne, czego dziś żałuję jest to, że zamiast oprzeć się woli opiekuna, byłam mu posłuszną i zaślubiłam hrabiego Noirville, którego ani nie kochałam ani nie szanowałam.

Potem opowiedziała otwarcie w jaki sposób poznała i widywała Lucyana, nie taiła tego, że wyratował ją z rzeki Marne i zapewniała gorąco, że to najlepszy i najszlachetniejszy w świecie człowiek.

Anatol słuchał tego wszystkiego jak człowiek, który dawno już sobie sąd nieomylny w całej sprawie wytworzył. Powiedział raz, że Lucyan zamordował hrabiego, że Nora była jego wspólniczką i od tego zdania nie odstępował ani na krok.

Powtórne badanie Lucyana nie zdołało go również przekonać o niewinności oskarżonych i w końcu spytał go jeszcze z szyderczym uśmiechem:

— Hrabina wiedziała lub domyślała się, że pan jesteś w blizkości pałacu, bo przecież otworzyła okno. To pan przyznajesz, nieprawdaż?

— A zatem wszystko się zgadza! Czy to morderstwo zaś poprzednio było ułożone, czy też popełniliście je w ostatniej dopiero chwili, to wyjaśni proces, który się w najkrótszym rozpocznie czasie.

ROZDZIAŁ 23.

Chociaż sprawa Gastona zajmowała Anatola tak, że poświęcał jej dni całe, to jednak nie tracił także z oczu tajemniczej zbrodni popełnionej w Saint-Maur-les-Fosses, której nieszczęśliwa ofiara, Henryk Parces, znajdował się zawsze jeszcze w szpitalu św. Antoniego. Przeczuwał on, że pomiędzy temi dwiema zbrodniami istnieje jakiś związek — rany hrabiego bowiem były tak podobne do ran chłopca, znalezionego nad rzeką, że nie ulegało żadnej wątpliwości, że były zadane jedną i tą samą bronią.

Ale ta pewność znaczyła tyle, że trzeba było podejrzywać Lucyana także o chęć zamordowania chłopca.

Henryk zwolna powracał do zdrowia. Anatol kazał go przenieść do osobnego pokoju w celu skonfrontowania go z Lucyanem i Norą, których sprowadzono do szpitala św. Antoniego, nie mówiąc im nic, dlaczego. Pomimo, że Henryk bardzo był jeszcze słaby, odzyskał już przecież o tyle przytomność, że mógł poznawać ludzi. Pamięć wróciła mu zupełnie, wiedział, że ktoś go napadł i pchnął nożem, ale nie wiedział, kto, bo ani mu przez myśl nie przyszło, aby jego współmieszkańcem w opustoszałym domku był Robert Martin. Nie miał też wyobrażenia o tem, co się z nim dalej działo, kto go tu przeniósł i komu zawdzięcza swoje ocalenie. Na nieszczęście była rana jego na szyi taka, że na całe życie pozostał niemym.

— Więc nie ma nadziei, aby odzyskał mowę? — pytał Anatol lekarza.

— Nie, ani mowy o tem być nie może, — brzmiała stanowcza odpowiedź.

— Ale on słyszy i można się z nim porozumieć?

— O tak!

— Nie badano go jeszcze wcale?

— Nie, bo dotąd był za słaby.

— Moje pytania nie zmęczą go zanadto — chciałbym tylko, aby mi skinieniem głowy odpowiadał.

I zwracając się do Henryka, rzekł Anatol:

— Lekarze nie pozwalają ci mówić, mój chłopcze, odpowiadaj mi więc tylko poruszeniem głowy. Rozumiesz co mówię do ciebie?

Henryk skinął głową na znak, że rozumie.

— Dobrze. Umiesz pisać?

Henryk zaprzeczył.

— To źle, bo nie dowiem się twego nazwiska. A jednak musisz nam dopomódz do wykrycia twego mordercy. Czy wiesz, kto cię chciał zabić?

Na wspomnienie mordercy otworzył Henryk szeroko oczy, lecz poruszył głową przecząco.

— Nie widziałeś go?

— Nie.

— Napadł cię w nocy?

— Tak.

— Gdzie? W Saint-Maur-les-Fosses?

— Tak.

— Mamy więc przynajmniej jakiś punkt oparcia — rzekł Anatol do dyrektora policyi, który był obecnym przy tej dziwnej rozmowie.

— Czy morderca napadł cię w jakim domu?

— Tak.

— Było tam dużo ludzi?

— Nie.

— Więc dom niezamieszkany. Łatwo to wyśledzić! — zawołał dyrektor policyi.

— Mógłbyś rozpoznać to miejsce, na którem chciano cię zamordować?

Henryk żywo poruszył głową potakująco.

— Bardzo dobrze, więc nie potrzebujemy tracić nadziei — rzekł Anatol. — Skoro chłopiec ten będzie mógł wychodzić, pójdziemy z nim do Saint-Maur.

Na tem skończyło się badanie chłopca, a chociaż Anatol nie wiele się dowiedział, to przekonał się jednak, że biedny chłopak przy zupełnie zdrowych był zmysłach, i kazał natychmiast wprowadzić po kolei Norę i Lucyana.

Henryk nie poznał ich naturalnie, bo nigdy w życiu ich nie widział, i na wszystkie pytania sędziego poruszał głową przecząco.

— Ta sprawa więcej jest zawikłaną niż sądziłem — rzekł sobie Anatol w duszy — ale ja jednak ją wyjaśnię.

— Mnie się zdaje — zauważył dyrektor policyi — że te dwie sprawy nie stoją z sobą w styczności. Lepiej zająć się każdą z nich z osobna.

— Może pan masz słuszność — odpowiedział Anatol — ale wszyscy lekarze orzekli, że te rany zbyt do siebie podobne, aby rozmaitem narzędziem miały być zadane. Pyleby ten chłopiec jak najprędzej wyzdrowiał.

Obydwaj panowie wyszli i wsiedli do czekającego na nich powozu.

— Biedak ten zostanie niemym na całe życie — mówił Anatol dalej — i żal mi go serdecznie. Nie rozumiem jednak, dla czego usiłowano go zabić? Przecież ani chciwość ani zemsta nie mogły być powodem tej zbrodni.

— I ja się już nad tem namyślałem — odrzekł dyrektor.

— Jakie nieszczęście, że on mówić nie może.

— Na to znalazłaby się może rada.

— Jaka?

— Trzebaby mu sprowadzić nauczyciela głuchoniemych, któryby go nauczył czytać, pisać i rozmawiać tak, jak rozmawiają głuchoniemi. Oni umieją na ich sposób wyrażać się tak dobrze jak i my.

— Wyborna myśl! — zawołał Anatol ucieszony. — Dojdziemy nareszcie do prawdy i odkryjemy te tajemnicze zbrodnie!

ROZDZIAŁ 24.

W przeciągu całego tego czasu poniósł agent, pan Miret dotkliwą stratę. Przyjaciel jego i wspólnik, Blank, umarł nagle, rażony paraliżem, po zjedzeniu bardzo obfitego obiadu i po wypiciu kilku butelek dobrego wina. Łakomstwo było jedną z najgłówniejszych wad wesołego agenta — stał się też jej ofiarą i pozostawił wiernego towarzysza zupełnie złamanego tym ciosem.

Jedyną w nieszczęściu pociechą było to, że Blanc zapisał mu już poprzednio cały swój majątek, wynoszący około 20 000 franków i wszystkie meble i rzeczy. Postanowił więc teraz, mając około 40 000 franków, opuścić Paryż, kupić sobie na wsi mały dworek z ogródkiem i żyć tam spokojnie, bez kłopotów i bez troski. Takie życie było oddawna jego ideałem.

Ale przekonał się niestety wnet, że na to potrzeba było o wiele więcej pieniędzy, musiał więc rad nie rad odłożyć na później wykonanie swoich zamiarów i zabrać się znowu do pracy. Przedewszystkiem zabrał się do przejrzenia po swoim towarzyszu pozostałych papierów, mianowicie tych, które były oznaczone napisem „ważne“, mając nadzieję, że znajdzie tam coś, co mu utoruje drogę do osiągnięcia upragnionego celu.

Był on tak zmartwiony śmiercią Blanca, że przez pewien czas usunął się zupełnie od świata i nie czytywał nawet gazet. Nie wiedział więc, co się działo w Paryżu. Ale teraz musiał znowu się zbliżyć do ludzi i tak wybrał się pewnego dnia do cukierni na kawę i kazał sobie podać gazety. Najwięcej zajmowały go sprawy sądowe, czytał je więc pilnie, zapisując w notesie to, co mu się ważnem być zdawało.

Trzymał on się tak samo jak i zmarły jego towarzysz tej zasady, że człowiek rozumny może korzystać z zbrodni innych ludzi, jeżeli potrafi tylko łowić ryby w mętnej wodzie, to też obydwaj czytali zawsze z wielką uwagą gazetę sądową.

Nagle zadrżał pan Miret i szeroko otworzył oczy, spostrzegł bowiem artykuł, w którym opisywano obszernie śmierć hrabiego Noirville i uwięzienie młodej hrabiny i doktora Lucyana Darby.

— O, o — szepnął — co to ma znaczyć? Hrabia zamordowany przez własną żonę i jej kochanka? A ta żona, to hrabianka Garrel z domu? Córka owego dziwaka, który taki niezwykły testament ułożył? I siostra przyrodnia Loli Verdier, która nas oszukała i za drzwi wyrzucić kazała! Dziwna to sprawa!

Przypomniało mu się też teraz, że Blanc zabrał z mieszkania Loli kopję testamentu jej ojca i postanowił natychmiast przejrzeć wszystko jak najdokładniej.

Ale najpierw kazał sobie podać dwadzieścia numerów gazety sądowej i prosił o pozwolenie zabrania ich z sobą do domu.

— Ale tylko do jutra — upomniał go kelner.

— Przyniosę je z pewnością!

A przybywszy z gazetami do swego mieszkania, wypisał z nich wszystko, co się odnosiło do morderstwa hrabiego Noirville, poczem przeczytał kopię testamentu hrabiego Garrella i zatarł ręce z radości.

— Mój Boże — pomyślał — jacy ci ludzie głupi! Oskarżają hrabinę i doktora o popełnienie morderstwa, a przecież jedno i drugie tak jest niewinne, jak ja! Potrzeba tylko przeczytać ten testament aby się dowiedzieć, kto ma korzyść z śmierci hrabiego — potrzeba tylko znać Lolę Verdier i pana Alfonsa Martin, aby odgadnąć natychmiast, kto morderstwo to popełnił! Gdyby sędzia śledczy miał trochę rozumu, to zamiast hrabiny, siedziałaby piękna Lola w więzieniu. Ale czekaj! Jeszcze nasz rachunek nie załatwiony! Zemściłaś się na panu Noirville za to, że oskarżył cię o kradzież, zemszczę ja się na tobie za to, że nie dałaś mi przyrzeczonej nagrody i za drzwi mnie jak psa kazałaś wyrzucić. Dostałaś apetyt na miliony, a chociażby tylko na ów milion, ale niedoczekanie twoje.

Miret uśmiechał się, co się rzadko zdarzało, i w najświetniejszym był widocznie humorze. Wyszukał czysty arkusz papieru i następujące słowa napisał:

„Szanowny panie sędzio! Pozwalam sobie przesłać panu kopię testametnu hrabiego Garrela, ojca hrabiny Noirville. Zechciej przeczytać ten dokument, którego oryginał znajduje się u pana Nivela, a przekonasz się, że inne jeszcze osoby, oprócz hrabiny i doktora Darby, miały powody do zgładzenia hrabiego Noirville. Jestem każdej chwili gotów służyć panu — zdaje mi się, że znam prawdziwych winowajców!

Miret.“

ROZDZIAŁ 25.

Tego samego dnia, którego Miret napisał do Anatola, szedł Robert do mieszkania Loli, aby jej i Alfonsowi przedłożyć nowe plany co do zagarnięcia milionów Nory. Był on ciągle jeszcze w pałacu Noirville, gdzie cała służba zostawała pod dozorem pana Aleksandra i nie śmiał często wychodzić na miasto, lękając się wszystkiego, co mogło zwrócić na niego uwagę policyi. Wiedział bowiem bardzo dobrze, że pałac był dniem i nocą strzeżony przez tajnych policyantów. Najmniejsza nieostrożność mogła popsuć wszystko, a głównie trzeba mu się było strzedz, aby kto nie poznał, że jest bratem Alfonsa. Dla tego odwiedzał Lolę i brata jak najrzadziej.

Gdy go skonfrontowano z Lucyanem, orzekł, że ten pan, którego widywał koło pałacu, jest podobnym do niego, ale nie może przysiądz, czy to ten sam. Był on zbyt przebiegłym, aby stanowczo obstawać przy swojem kłamstwie.

Śledztwo skończyło się nareszcie — Nora i Lucyan mieli przyjść przed sąd przysięgłych, więc Robert mógł się nieco swobodniej poruszać, bo dozór nad pałacem i służbą nie był teraz już tak ścisły jak dotąd. To też pewnego dnia zdjął liberyę, i przywdziawszy swój dawniejszy ubiór, poszedł do Loli, na ulicę Trudaine.

Ale na dzwonienie i pukanie nikt mu nie odpowiedział. Zdumiony tem niezmiernie, zeszedł na dół i zapytał, czy panny Verdier nie ma w domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

B. Szulczewski,

ul. Wilhelmowska nr. 11.

Skład porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
Kompletne wyprawy.
Urządzania hotelowe.
Abażury — Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampułki. 18

Kawę słodową funt 25 fen. centnar 22 M.

Kawę paloną i meloną z domieszką
funt 60 fen. 154

Kawy Karlsbadzkie
funt 1,—, 1,20 1,40 1,60 do 2,— Mk.
poleca
J. Smyczyński, św. Marcin 27.

Przez urządzenie

wielkiej fabryki

polecam własnego wyrobu 117

meble od najskromniejszych do najwykwintniejszych teraz znacznie taniej jak dawniej,
także

LUSTRA i KANAPY
w wielkim wyborze.

W. POSPIESZYŃSKI FABRYKA MEBLI pędzona siłą elektryczną
w Pleszewie (Pleschen).

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,
dla chorych na cierpienia pęcherza
i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4
(Petriplatz.)
TELEFON 893.



Piegi

węgry, wyrzuty, czerwoność

wszelką nieczystość skóry usuwa się najracyonalniej za pomocą prawdziwej wody liliowej 265

Eau de Lys de Beauté

w butelkach po 1,50 mk. i mydła liliowego w kawałkach po 75 fen.
Środki te nadają śnieżno białą cerę twarzy, białe jak aksamit miękkie ręce oraz zawsze świeży rumiany wygląd.

Adres do zamówień:
K. Buchowski,
Chemisch-Kosmetisches Laboratorium. Posen 72.

Do nabycia w Poznaniu u pana Czepczyńskiego, w Jarocinie u pana Chylewskiego.

Szkockie śledzie,

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę
we wszelkich gatunkach,
czystą amer. mięszaną salonową **naftę** z dostawą na bieżące i późniejsze term.
Smołę i papę na dachy oraz carbolineum
poleca
po tanich cenach hurtownych

Maciejewski & Co.
Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty
Poznań (Posen) W. Garbary 23.
Telefon 872. 97
Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Biuro prawnicze
Jasielskiego w Poznaniu
ulica Wodna l. 4, I p.
spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach procesowych, **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, reguluje hipoteki i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe. 73

Najtaniej
można zakupić 529
fuzye
do polowania
w fabryce
P. Kleszczewskiego
w Metzu.
Cenniki bezpłatnie.
Adres: **Kleszczewski, Gewehrfabrik, Metz.**

Pismo jak „PRACA"
powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim.
Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko
1,25 mk.

Poznańczyk
w sile wieku z wyższem wykształceniem, który długie lata pracował w Krakowie, następnie w Warszawie, z której z powodu obecnych moskiewskich represalii powrócił w rodzinne strony prosi o jakiekolwiek biurowe zajęcie. Łask. oferty przyjmuje eksp. Pracy pod lit. **A. B.**

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania

majątków większych, 39
folwarków i gospodarstw
oraz regulowania hipotek,

które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.

G. Ritter, Poznań

Wodna ul. 27. Telefon Nr. 62.

Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwszo. miejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.

Fabryka kufrów i torb



98

poleca swe wyroby premiowane w Poznaniu i Lwowie.

Kufry ręczne Kufry fałdowe Kufry mężkie Kufry damskie Kufry trzcinowe Kufry do prób	**N. Wolniewicz,** siodlarz kiesieniarz **Bazar,** **ulica Nowa 8.**	Torby szkólne Torby do podróży Torby fałdowe Torby do pieniędzy Torby do listów Torby myśliwskie

szelki, portmonetki, necessery, siodła, trenzle, czapraki, koniki, piłki i poduszki skórzane.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem $5^1/_2$ „
„ „ całorocznem 6 „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 marki** począwszy, płacąc od 3 do $4^1/_2$ **proc.** wedle umowy. 19

Tanio i dobrze

zakupuje się **meble**

w Spółce Stolarskiej

Poznań, ulica Jezuicka 5.

Telefon 1093. 525

Album odwrotnie i franko.



710

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze
muzyczne instrumenta
nabyć można u
Założono 1790. **W. Eibicha.** Założono 1790.
Stara polska firma w Poznaniu.
I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

Bóg z nami! Bóg z nami!

Wielka - Warszawska - Koncertowa - Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki**, 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny **dokładnie** podać.

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD

Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

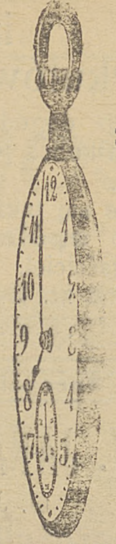
Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuję się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Apteka pod Orłem we Wrześni.

Rynek 25. Telefon 31.

poleca **ulepek kokluszowy** doświadczony jak nadzwyczaj skuteczny na ciężki kaszel (koklusz) but. 1,75 m. **Krople św. Jakóba i krople Matki Boski częstochowskiej.** znakomicie działające przeciw wszelkim cierpieniom żołądkowym, but. 1,00 i 2 m. **Miód żywokostowy i koperkowy** na kaszel but. 0,50 i 1,00 mk. **Pigułki św. Józefa** przeciw zatwardzeniu but. 0,80 mk. **Pastylki pu-ginowe** znakomicie działające na rozwolnienie u kobiet, pudełko 0,75 mk. **Maść na piegi i liszaje** po 0,50 i 1 mk. **Maść na obzięblizne** po 0,50 mk. Znakomite **wody i farby** na włosy (wypróbowane) po 1,50. i 2,00 mk. **Krople uniwersalne** uśmierzające natychmiast i wszelkie bóle, kurcze żołądkowe a 0,50 i 1 mk. **Wina medycynalne** i wszelkie inne medykamenta i preparaty po przystępnych cenach. Zawówienia wysyła się odwrotnie przez zaliczkę pocztową. 275



A. Galczewski,

Gniezno (Gnesen).

Największy Polski skład zegarmistrzowsko - złotniczy

poleca w bardzo wielkim wyborze bajecznie tanio *zegarki kieszonkowe* już od 4,50 mk. począwszy, *zegary ścienne i budziki* od 2 mk. począwszy, *regulatory* od 10 mk., *pierścionki* złote, prawnie stempl od 1,25 mk., broszki, kolczyki, bransoletki, obrączki, okulary, binokle, przedmioty srebrne i alfenidowe. (125

Na żądanie wysyła się bogato ilustr. cenniki gratis i franko.

Korzystne źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Zasadą interesu jest rzetelność.

Ucznia

syna uczciwych rodziców, przyjmie 227

B. Sadowski,
zegarmistrz,
KROTOSZYN.

Księgarnia **A. Cybulskiego** w Poznaniu poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy z **kluczem**, pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po 30, 60 fen. i 1 mk., kurs Iszy 2 mk.. kurs IIgi 4 mk.
Polsko-Francuski kurs I-szy 3 mk., kurs II-gi 8 mk.
Wypisy Francuskie 2 mk.
Gramatyka Polsko-Francuska 3 mk. 47
Polsko-Angielski, kurs Iszy 2 m., kurs IIgi 3 m.
Polsko-Ruski kurs I. 3,50 mk., kurs II-gi 4,50 mk.
Amerykański Przewodnik z rozmowami angielskiemi 1,25 mk.

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jakoie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; znane z dobroci i **pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,20	2,75	3,75
a następne nr.		0	1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00 1,50 i 2,00 mk.
Nożyczki kute stalowe po 40, 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20, 25, 30 fen.
Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysciam darmo i franko.

M. Danecki,
Miejska Górka (Görchen in Pos.

L. Kaniewski

w Poznaniu, ul. Wodna nr. 2
poleca swą od roku 1846 istniejącą

FABRYKĘ TABAKI.

Zwraca mianowicie uwagę
na tabaki ruskie, holenderkę, prawdziwy Nessing.
poleca także swój znany
skład cygar
li tylko odleżałych
Papierosów i tytuni
w najrozmaitszych gatunkach. 46

NOWOŚĆ: Tabaka zdrowia przeciw katarowi.
Tabaka zdrowia przeciw katarowi. NOWOŚĆ.

Folwark

około 300 mórg przeważnie dobrej ziemi w jaknajlepszej kulturze włącznie ca. 30 mórg łąk, zabudowania murowane w dobrym stanie, jest z żywym i martwym inwentarzem z powodu śmierci właściciela i działów familijnych, w powiecie wschowskim, 2 kilometry od stacyi kolejowej, pod korzystnymi warunkami zaraz do sprzedania. Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy" pod **nr. 233.** 225



Doskonałe gramofony od **20 m.** począwszy.
Nowość! **Gramofony z opatentowaną w górę wygiętą tubą, oddającą bez szelestu i najnaturalniej** śpiewy, muzykę itp.
Doskonałe opłacające się dla restauracyi i hoteli **gramofony automaty,** wygrywające po wrzuceniu 10 fen. przepyszne melodye.
Płyty do gramofonów z przepysznemi polskiemi melodyami. Śpiewy solowe z oper Halki, Hrabiny, śpiewy ludowe, monologi itp. wykonane przez znakomitych artystów warszawskich i lwowskich poleca w wielkim wyborze 234

M. Butkiewicz,

zegarmistrz i złotnik w Inowrocławiu.

Cenniki i spis płyt do gramofonów bezpłatnie.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

WIOSNA.

I.

Płynie wiosenka, niby królewna
Na chmur srebrzystym niesiona
tronie,
Nad nią gra ptasząt kapela śpiewna
I słońce złote nad głową płonie....

Tam gdzieś wysoko różowe zorze
Tka baldachimów złote purpury;
Jakby stopione klejnotów morze
Lśnią się złotawe niebios lazury....

Gwiazdy usiadły na białej skroni
Niby skrzydlate białe gołębie, —
A na jeziora lazurnej toni
Fala piosenki gra dziewosłębie...

Płynie wiosenka, płynie królewna,
Z jakiej ojczyzny, z jakiego kraju?!...
Nad nią gra ptasząt kapela rzewna
O utraconym na zawsze raju...

II.

Płynie wygnanka, o płynie wiosna
Przez polskie pola i nad ruczaje;
Wita ją brzoza, wita ją wiosna
I rozdzwonione wdzięczą się gaje..

I siadła wiosna nad czarne pole
Ozimin runne przędąc kobierce;
Czasem swe ręce kładzie na czole,
Czasem je drżące kładzie na serce.

I przędła wiosna łąki zielone
Strojąc je w kwiaty, czarownej
woni,
Jakby obrazy swych snów
prześnione
Chciała malować na polskiej błoni..

I róż wyrosły rozkoszne pęki,
Nad nimi wiszą złote motyle —
To sny prześnione w raju
wiosenki,
To te prześnione rozkoszy chwile...



O. Herfort. **Wiosna.**

III.

dzie wiosenka nocą srebrzystą
Przez ciche wioski w cieniu
topoli —
Czasem zapłacze łezką przeczystą,
Czasem zajęknie, że serce boli...

I patrzy w chatki małe okienka:
Wkoło kominka posnęły dzieci...
Ojciec strudzony przed krzyżem
klęka:
„Chleba daj, Boże!" do niebios
leci...

„O przyjdź! Królestwo niebieskie
Twoje,
Z głodu usnęły biedne dziecięta,
Z głodu umarło mi dzieci dwoje;
Lecz Twoja wola, Boże, jest
święta!"

I chłop zapłakał z swojej niedoli —
Wiosna na dworze z nim zapłakała,
Razem płakali, bo obu boli:
W chatce łzy lecą — tam rosa
mżała...

IV.

Wiosna nad jezior poszła przezrocze
I swoje kosy rozplotła lniane —
W harfę wiązała włosów warkocze
I oczy wzniosła łzami zalane...

Hej! Wiosna pieśni na harfie
przędzie
O swym zgubionym, ojczystym raju,
Po wodzie płyną srebrne łabędzie,
Płyną i płyną, aż w łzy roztają...

Pieśni słuchają fale szumiące
I lasy wtórzą do śpiewu wiosny,
Świerszcze jej wtórzą dzwoniąc
na łące —
O, wszystko śpiewa — jej śpiew
żałosny...

Śpiewa wiosenka, że serce boli,
Podobna smutnej polskiej pasterce...
I ozimina śpiewa na roli,
Że boli serce, oj! ziemi serce!....

3. IV. 06. *B—dur.*

Przed 75-u laty.

(Wspomnienie historyczne).

V.

Bitwa pod Boremlem

dnia 18-go i 19-go kwietnia.

Jenerał Dwernicki wysłany został na Wołyń, aby tam wywołać i poprzeć powstanie. Mając tylko 2600 ludzi, uderza śmiały dowódzca na dniu 18-go i 19-go kwietnia na Moskali pod Boremlem, a choć 6 Moskali było na jednego Polaka, zmusił ich do ucieczki. Jednakże niedługo mógł się Dwernicki utrzymać. Zamiast prowadzić wojnę podjazdową, szukał większych potyczek, stąd przyszło do tego, że Dwernicki, otoczony od Moskali, przeszedł na dniu 27-go kwietnia granicę Galicyi, gdzie Austryacy oddział jego rozbroili. A tak ten jenerał, który pierwsze odniósł zwycięstwo, pierwszy też dał przykład przejścia granicy. Dla tej przyczyny upadło powstanie na Wołyniu. Dzielny pułkownik Karól Różycki przedarł się z swoim oddziałem do Zamościa.

Dwernicki 16-go kwietnia — pisze A. K. Puzyrewskij w swem dziele: „Wojna polsko-ruska 1831 roku" — przeszedł w stronę Boremla i Michałówki, gdzie zamierzał się przeprawić dla ruszenia na Dubno. Tu przyłączyło się do niego około 100 powstańców, którzy przyprowadzili z sobą pojmanych adjutantów Rydygera i feldmarszałka. Polacy zdołali przytem przejąć raport Rydygera do Dybicza z 14-go kwietnia, w którym zawiadamia, że zebrał pod Krasnem około 8 tysięcy ludzi, między którymi starzy żołnierze stanowią część tylko trzecią, reszta są to rekruci strzelać nie umiejący, — że artylerya jego jest mu ciężarem, bo w niej jest wielu ludzi z piechoty, nie obznajmionych z nową swą służbą; siły Dwernickiego oceniał na 8000 ludzi, samej tylko piechoty, przyczem siły Polaków wzrastały ciągle przez napływ ochotników. Depesza ta, ujawniając przesadę Rydygera w ocenianiu sił, dodała śmiałości Dwernickiemu. Przyszedłszy 16-go kwietnia pod Boremel, rozstawił on jazdę i artyleryę za miasteczkiem, piechotą zaś zajął Boremel i brzeg rzeki przy zniszczonym przez Rosyan moście, który odbudować kazał. Wysłany ku Beresteczkowi na zwiady dywizyon jazdy doniósł, jakoby tam znajdował się pułk piechoty i pułk jazdy z bateryą konną z oddziału Rydygera. Skutkiem tego Dwernicki uważał za potrzebne pilne zwracanie uwagi na Beresteczko. Boremel — jest to nieduże miasteczko na lewym brzegu Styru, który, robiąc w tem miejscu zakręt, podpływa pod Boremel i Michałówkę od wsi Tołpyżyna, leżącej o $2^1/_2$ wiorsty powyżej, i zaginając się nagle, w w odwrotnym niemal kierunku płynie ku wsi Hrynki, leżącej o 4 wiorsty poniżej. Boremel łączy się ze wsią Nowosiółki, rozrzuconą na wzgórzach, stanowiących lewy brzeg rzeki. W południowej części miasteczka wznosił się pałac Czackiego, tyłem do rzeki, z którą styka się park pałacowy. Z jednego z tarasów parku otwiera się rozległy widok na prawy brzeg Styru, mającego tu około 30 sążni szerokości. Za mostem ciągnie się grobla usypana na bagnie i mająca długości około 300 sążni. Przez groblę tę idzie droga do Chrôstowca i Dubna. O kilkadziesiąt sążni od mostu, na prawo grobli, stał browar murowany. Dwernicki w parku ustawił tajemnie 4 działa dla ostrzeliwania grobli. Trzy kompanie piechoty przeszły rzekę po deskach, położonych na belki mostu, i zajęły lasek przeciwległy. Nazajutrz 17-go kwietnia, Dwernicki odebrał wiadomość o ruchu wojsk ruskich. Wskutek tego natychmiast po przywróceniu mostu wysunął na prawy brzeg rzeki kilka szwadronów jazdy z kompanią piechoty, aby wywiedzieć się o nieprzyjacielu i w razie potrzeby, trzymać się pod laskiem, zajętym przez trzy kompanie piechoty. Ale oddział ten wrócił nad wieczorem, nie znalazłszy Rosyan, i nazajutrz dopiero doniosły patrole o spotkanych przez nie posterunkach kozackich w odległości 7 wiorst od Boremla. Rydyger, dowiedziawszy się o zamiarze Dwernickiego, natychmiast posunął się naprzód i 18-go kwietnia stanął między Tołpyżynem a Hrynkami; oparłszy o te ostatnie prawe skrzydło swoje, lewem atakował las, zajęty przez Polaków. Ku wieczorowi cztery bataliony strzelców (z pułków 19-go, 20-go, 22-go i 49-go) z dwoma działami, poparte przez Achtyrski pułk huzarów, wyparły Polaków z lasu i pomimo nadejścia im na pomoc dwóch jeszcze kompanii, zmusiły do cofnięcia się za Styr napowrot. Utarczka ta ważną z tego względu była, że dała pojęcie Rydygerowi o siłach nieprzyjaciela, którego odtąd przestał się obawiać i postanowił przejść do zaczepnych kroków. Rosyanie następnie, zbliżywszy się do brzegu, rozpoczęli kanonadę przeciw nieprzyjacielowi; przeprawa tu wszakże była trudną, Dwernicki bowiem silną zajmował pozycyę, Rosyanie zaś, oddzieleni od niego szeroką rzeką w bagnistej dolinie, mogli posuwać się tylko po wązkiej grobli, wiodącej do leżącego na wzgórzu zamku hr. Czackiego, którą ostrzeliwała sześciodziałowa baterya, ustawiona przez Dwernickiego na tarasie zamkowym.



Juliusz Kossak. **Atak jazdy polskiej w 1792-im roku.**

Dowódca polski wahał się co do dalszego planu postępowania; z jednej strony widział w Rydygerze gotowość do zmierzenia się z nim siłami, a nawet doznał już porażki w walce straży przednich, pragnął więc uniknąć stanowczego starcia, wobec mianowicie obojętności Wołynian i wiary w Podole: z drugiej zaś strony nie wiedział, czy Rydyger zgromadził wszystkie swe siły pod Boremlem, czy też część ich pozostawił w Beresteczku; w pierwszym razie miał zamiar tam się udać

i przeprawić, w drugim — uderzyć na znajdującą się tam część korpusu i otworzyć sobie drogę do Dubna. Wieści z Beresteczka zmuszały go do trzymania tam 4 szwadronów z dwoma działami dla przeszkodzenia możliwej, wedle przypuszczenia jego, przeprawie Rosyan.

O przygotowującej się przeprawie Rosyan pod Hrynkami dowiedział się Dwernicki w nocy z 18-go na 19-ty kwietnia. Rano 19-go w niewielkiej odległości od Nowosiółek pokazali się ruscy strzelcy na brzegu dębowego lasu, kiedy zarośla przed wsią zajęte były przez Polaków. W samej wiosce znajdował się batalion tych ostatnich, a na lewo (na zachód) od niej — dywizyon 4-go pułku ułanów i 1-go strzelców konnych. Na lewo od Boremla stała w dwóch liniach jazda i artylerya, piechota zaś u kościoła przy wjeździe do Nowosiółek. Dwernicki myślał, że Rosyanie uderzą na niego nietylko od strony Hrynek, ale i od Beresteczka, jak również, że piechota, stojąca na prawym brzegu rzeki za browarem, również ruszy na niego. Skutkiem tego major Wierzchlejski (znajdujący się w kierunku Beresteczka) otrzymał rozkaz z 4-ma szwadronami jazdy, batalionem piechoty i 2 działami zająć wieś Rudki odległą o 2 wiorsty od Boremla po drodze do Beresteczka, dwom zaś kompaniom piechoty kazano bronić mostu. Na takich stanowiskach znajdował się oddział Dwernickiego o 11-tej z rana.

Rydyger przeszedł Styr prawem skrzydłem swojem pod Hrynkami i lewym brzegiem rzeki ruszył ku Nowosiółkom. Na prawym brzegu, przed mostem w Michałówce, pozostawione były: 2 bataliony strzelców (19-go i 20-go pułku), część jazdy i tylko co nadeszła do korpusu 2-ga brygada 10-tej dywizyi pieszej. Podchodząc pod Nowosiółki, Rydyger miał piechotę na lewem skrzydle, osłonionem przez rzekę; opierając się o brzeg jej stromy, zamierzał wysunąć na prawe skrzydło jazdę i obejść tyły Polaków dla odcięcia im odwrotu na Horochów. Na obu swych skrzydłach miał po 12 dział. Jakkolwiek przerznięta parowami miejscowość nie sprzyjała szarżom jazdy, wszelako leżąca za Nowosiółkami niewielka otwarta równina mogła dopomagać nieco jego zamiarom. Z początku czołowa linia Polaków w tył się cofnęła i chroniąc się przed wystrzałami ruskich bateryi, zajmujących pozycyę na zachód od Nowosiółek, spuściła się do parowu. Następnie Dwernicki kazał bateryi Puzyny rozpocząć ogień, poczem pierwsza linia Polaków rzuciła się na ba-



Juliusz Kossak. **Jazda polska z 1792-go roku.**

teryę naszą. Wtedy dragoni nasi (stojący w pierwszej linii konnego skrzydła Rydygera i mający za sobą brygadę huzarów) rzucili się na spotkanie Polaków. Zawiązał się zajadły bój ręczny; gener. Płachowo, dowodzący pierwszą linią, kilkoma cięciami pałasza zrzucony był z konia, Polacy cofnęli się jednakże. Wtedy Dwernicki wprowadził do boju drugą linię swoją (strzelców konnych gwardyi i Krakusów Kościuszki), która rzuciła się na ścigających dragonów naszych; ci nie wytrzymali natarcia i cofnęli się na brygadę huzarów. Szczupłość miejsca i nieład odpartej linii dragonów wywołały zamieszanie i między huzarami, przyczem Polacy opanowali 8 dział naszych. Tylko pułk huzarów ks. Oranii, stojący w odwodzie poza prawem skrzydłem, zachował całkowity porządek. Dowódca jego, fligeladjutant Plautin, szybko wyruszył naprzód i uderzył w bok rozprzężonej własną szarżą jazdy polskiej. Cios ten, wymierzony w porę, przeważył sprawę na korzyść naszą; po zaciętym boju ręcznym, w którym szczególniej ucierpieli polscy strzelcy konni gwardyi, huzarzy odebrali 3 działa, pięć zaś pozostałych uprowadził Puzyna przy pomocy koni swojej bateryi *). Z obu stron następnie rozpoczęła się kanonada. Wzmocniony wezwanymi trzema szwadronami Wierzchlejskiego, Dwernicki dokonał kilku jeszcze szarż z różnem powodzeniem. Rydyger gotował się do stanowczego natarcia; piechota ruszyła, aby opanować Boremel i uderzyć na Polaków z boku i z tyłu, podczas, kiedy jazda przeć ich będzie z frontu, gdy nagle pogoda gwałtownie się zmieniła: — zerwała się straszna burza z gradem i ulewą. W tych warunkach ogień karabinowy stał się niepodobnym, Rydyger więc, obawiając się ataku jazdy na bezbronną piechotę (Fere-Champennoise), jak niemniej wobec zapadającego mroku (była 6-ta wieczorem) przerwał bitwę. Pole walki zostało przy Rosyanach; Polacy rozłożyli się obozem naprzeciwko **). Od strony zamku rozprawa ograniczyła się na ogniu działowym. Straty Polaków w boju dochodziły do 500 ludzi ***), nasze około 300 ludzi i 5 armat.

*) W starciu tem sp. dł z konia sam Dwernicki i zaledwie przez dragonów naszych pochwycony nie został; ocalił go nadbiegły szwadron 4-go pułku ułanów.

Na Wołyniu.

(Wspomnienie historyczne z 1831-go r.)

Na Wołyniu, pod Boremlem,
Tam Dwernicki stoi.
Sześćkroć tyle widzi wroga,
Ale się nie boi.

— Jezus Marya! — nasze hasło! —
Za mną, ma drużyno!
Nim nas jegry porachują,
Sami pierwej zginą!

Ścisnął szablę, spiął ostrogi
I na wroga skoczy...
Nie chce Moskal wierzyć prawie
I przeciera oczy.

Nim je przetarł, już Dwernicki
Sypnął mu w nie prochu...
Moskwa cofa się w nieładzie
Z nagłego popłochu.

Cofa Moskwa się w nieładzie,
Trupem drogę znaczy,

**) Tak mówi Rydyger; — ale Dwernicki twierdzi, jakoby mu udało się odeprzeć Rosyan do gaju dębowego (chociaż sam dalej oświadcza, że wieś Nowosiółki zajęta została w nocy przez ruską piechotę i artyleryę).

***) Liczbę tę podaje Prądzyński; Dwernicki oblicza ją tylko na 110 ludzi.

Aż się porwie i półkolem
Garść naszych osaczy.

Hej, nie było na to rady.
Ściśnięty przez wroga
Ustępuje tam Dwernicki,
Gdzie jest wolna droga.

Ustępuje do granicy,
Z wojskiem ją przekracza...
Na rozbitków poszli mężni,
A on— na tułacza.

O Dwernicki! tyś dał przykład
Niegodny rycerza,
Żeby z kraju wyprowadzać
Ojczyzny żołnierza!

Pójdzie za nim Krukowiecki,
Pójdzie Romarino —
Wyprowadzą wojsko z kraju,
Sami marnie zginą!

O Dwernicki! twoja sława
Przyćmiona tym czynem!
Czarna krepa z niego wieje
Nad twoim wawrzynem!

Jan Sawa.

Z ojczystych stron.

Miasto Lidzbark W PRUSACH ZACHODNICH.

Opisał Konstanty Kościński.
(Ciąg dalszy).

Nowe rządy.

Długo sprzeczali się historycy o to, kto właściwie podał pierwszą myśl podzielenia Polski. Polacy zarzucali to Prusakom, a Prusacy spędzali wszystko na Rosyą. Obecnie sami Niemcy piszą, że 16 października 1769 r. radził pruski prezydent Domhard z Królewca królowi Fryderykowi II, aby zajął Warmią i Malbork[1]) a nadto przyznają, że już r. 1770 wpadł książę pruski Henryk na pomysł, aby Polskę podzielić, przez co pretensye wszystkich trzech mocarstw ościennych, t. j. Prus, Astryi i Rosyi mogłyby być zadowolone[2]). Jeszcze przed podziałem Polski wydał król pruski Fryderyk II pod dniem 6 czerwca 1772 r. do prezesa kamery Domharda w Kwidzynie i generała Stutterheima instrukcyę, w której nakreślił plan urządzenia tych ziem Rzeczypospolitej polskiej, które zająć zamyślał. Następnie wydał tenże król pruski pod dniem 13 września 1772 r. patent okupacyjny, oznajmujący robierze pewne części teraźniejszych Prus Zachodnich i Pomorza, jako też i niektóre części — nadnoteckie — Wielkopolski, które do Rzeczypospolitej polskiej należały, w swoje posiadanie. Patent ten nosi napis: „Königlich Preussisches Patent an die sämmtliche Stände und Einwohner der Lande Preussen und Pommern, welche die Crone Pohlen bisher besessen, wie auch die Districta von Gross-Pohlen diesseits der Netze.“ Drukowano ten patent w niemieckim, łacińskim i polskim języku[3]). W ten sposób przeszła okolica Lidzbarka pod władzę króla pruskiego.

Zajęcie przez Prusaków okolicy lidzbarskiej jak wogóle całej ziemi michałowskiej, odbyło się bez najmniejszych trudności, mniej więcej w ten sposób, jak dziś n. p. załatwia się sekwestracyą sądową jakich dóbr prywatnych. Rząd pruski dał poprostu polecenie swoim komisarzom, aby objeżdżali miasta i znaczniejsze wsie, składali tam z urzędów urzędników polskich, a swoich pruskich ustanawiali, orły polskie zdejmowali, a pruskie przybijali. Tak przybyła komisya pruska, składająca się z radzcy domen Mangera, nadwornego fiskala Vettera i powiatowego poborcy podatkowego Bareire jako też i urzędnika akcyznego Golawki do ziemi michałowskiej. Patent okupacyjny króla pruskiego nosił datę 13 września 1772 r., a już tego samego dnia przyjechała komisya pruska przez Iławę do Lubawy, dnia następnego, do Nowegomiasta i Kurzętnika, a dnia 16 września przybyła do Lidzbarka. Tu dokonano zajęcia kraju na rzecz króla pruskiego najpierw na „zamku“, t. j. na starostwie lidzbarskiem. W Lidzbarku otrzymała komisya pruska od naczelnego prezydenta pruskiego spis tych miejscowości, które jeszcze objeżdżać miała. Z Lidzbarka udała się komisya do Zielunia, tam pruski patent okupacyjny przybiła na kościele, ztamtąd pojechała do Okalewa i następnie do Górzna. Szło wszystko bardzo szybko i gładko. Dnia 18 września była komisya pruska już w Golubiu, a 19 września w Brodnicy. Tylko z kasami komisya pruska nie miała wiele szczęścia, bo w nich były albo zupełne pustki, albo bardzo mało. Kasa celna n. p. zawiadywana przez Karwackiego w Wapnie zawierała tylko 50 złp. Widzimy z powyższego opisu, że komisya pruska posunęła się już za dzisiejszą granicę Kongresówki (do której Zieluń i Okalewo należy). Później dopiero (1776 r.) granica ta zmienioną została[4]).

Król pruski Fryderyk II nieczekając układów z Rzeczypospolitą polską, zarządził zaraz na wstępie, aby ludność zajętego kraju składała mu przysięgę wierności. Z każdego obwodu stanąć musieli przedstawiciele wszystkich stanów do Malborga, gdzie przysięgano dnia 27 września 1772 r. Z poszczególnych obwodów stawić się tam musiało przynajmniej czterech ze szlachty, nadto czterech księży, sześciu sołtysów, a z miast burmistrz, wiceburmistrz i syndyk. Działano więc z wielkim pospiechem, bo od dnia patentu, aż do przysięgi wierności poddańczej minęło tylko dni czternaście. Na czele województwa chełmińskiego, w skład którego wchodził Lidzbark, stał wtedy Franciszek Czapski, wojewoda chełmiński, starosta kowalewski. Kasztelanem chełmińskim był Konstanty Bniński, biskupem sufraganem chełmińskim Fabian Pląskowski. Z okolicy Lidzbarka i Brodnicy złożyli w ten czas przysięgę hołdowniczą królowi pruskiemu: Anna Różycka, Maciej Mieczkowski, Antoni Leski, Stanisław Swiniarski, Maciej Draszewski. Szymon, Michał, Ignacy i Józef Trzcińscy, Ludwik Zawadzki, Antoni i Franciszek Straszewscy, Jan i Maciej Rynkowscy, Michał i Jan Napierscy, Kazimierz Slesiński, Stanisław Zgliczyński, Baltazar Szymański, Walenty Kurzątkowski, Franciszek Osmański, Szymon Lewadski, Józef Olszewski i inni[5]).

Król pruski Fryderyk II, wydając do generała Stutterheima i prezydenta kamery kwidzyńskiej Domharda ową instrukcyę, nadmienił, że Domhard namówić każe (aufreden lassen) wojewodów i starostów, żeby ze względu na to, iż Rzeczpospolita nie zezwoliła jeszcze na odstąpienie kraju, — albo sami do homagium nie stanęli, albo też żeby przy poddawaniu się pod pruskie rządy lub też przy składaniu przysięgi hołdowniczej trudności stawiali, w którym to przypadku województwa i starostwa miały być aresztem obłożone. Kayserling (starosta pokrzywnicki pod Grądziądzem) — tak czytamy dalej w piśmie króla Fryderyka II — mógłby przy tem oddać najlepsze usługi, gdyby był pierwszym coby się nie poddał i przysięgać się wzbraniał. Ja mimo to — wyraża

---

[1]) Frölich, Geschichte, Grudziądz 1884. Tom II, str. 240.

[2]) Plehn, Geschichte, str. 250.

[3]) Mylius, Novum corpus constitutionum prussico-brandenburgensium praecipue marchicarum. Tom V. Część I. N. 46. Egzemplarz znajduje się też w tajnem archiwum berlińskiem.

[4]) Martens. Recueil des principaux traités I. 428. „Traktat z dnia 22. 8. 1776 r.“

[5]) Vasallen-Tabellen.

się król Fryderyk — już się z nim porozumiem, tak że on na tem nic nie straci (Ich werde mir dem ohngeachtet schon mit ihm verstehen, so dass er dabei nichts verlieren wird). Starostą lidzbarskim był r. 1772 podczas okupacyi pruskiej Stefan Romocki z Łazęk. Ten wprawdzie nie składał osobiście przysięgi królowi pruskiemu, ale w jego imieniu i z pełnomocnictwem stanął do tego aktu w Malborku Jan Nasierowski burgrabia ciechanowski.

Około urządzenia nowej pruskiej prowincyi pracowano z wysiłkiem. Od r. 1772 aż do 1786 wydał król Fryderyk II 970 rozkazów gabinetowych, dotyczących Prus Zachodnich.

Ziemia michałowska otrzymała nowych urzędników. W Lidzbarku utworzono pruski urząd domen. Pruskim landratem powiatu michałowskiego został 1772 r. Tyszka, który nabył później Wapno. W Lidzbarku spotykamy w następnym czasokresie przy różnych czynnościach, urzędników niemieckich a mianowicie 1776 roku Zacherta sędziego, 1784 roku Gregoroviusa sędziego, 1791 r. sędziego i urzędników sądowych Terpitza, Capteinę, Alexiusa, 1797 r. Gaertnera radcę wojennego, Rosenbauma kalkulatora, 1791 r. Diesinga burmistrza, 1798 r. Zudego radzcę wojennego, 1798 r. Gebharda burmistrza, 1799 r. urzędnika sądowego Grunwalda 1801 r. Nitkę sędziego ziemsko-miejskiego. Regencya kwidzyńska niebyła wtedy zanadto zadowolona z czynności magistratu lidzbarskiego, bo r. 1783 [6]) wyraziła się o jego sprawozdaniach nader ujemnie.

W tym też czasie spotykamy napływ ewangelików i żydów do Lidzbarka. Gminę ewangelicką w Lidzbarku zaczęto tworzyć już 1797 r. Przynajmniej w ewangelickim kościele w Lubawie [7]) założono osobną księgę dla ewangelików Lidzbarka (Lautenburgische Gemeinde 1797—1808). Kościoła jednak ewangelicy wtedy jeszcze w Lidzbarku nie mieli, lecz w r. 1797 odprawiali nabożeństwo w starym domu postarościńskim, ale ten już chylił się ku upadkowi. Król pruski wypowiedział 1788 r. [8]) życzenie, aby ewangelicy odprawiali swe nabożeństwa w kościele katolickim (Najśw. Panny Maryi), ale ewangelicy na to nie przystali. Żydzi za polskich czasów nieszkali na przyległem Półku. Po roku 1772 jednakże zaczęli się i oni sprowadzać do miasta.

[6]) Plehn, str. 258.
[7]) Liek, Stadt Loebau, str. 464 467.
[8]) Rozkaz gabinetowy d. d. Charlottenburg 5. 9. 1788 r.

Rządy pruskie systematycznym sprawowane były sposobem i w niczem nie doznawały przeciwności. Ludność w mieście zachowywała się spokojnie. W okolicy Lidzbarka jednakże zaszedł wypadek, który powszechną na siebie zwrócił uwagę. Po trzecim podziale Polski (1793 r.) Madaliński bowiem, stojący koło Ostrołęki, nie chciał zwinąć swej brygady, a ścigany od Rosyan, ustępował pomiędzy rosyjskiemi i pruskiemi wojskami. Po drodze w Działdowie odległym trzy mile od Lidzbarka zabrał Madaliński pruską kasę, a ztąd przez Wisłę i Pilicę przedzielał się ku Krakowu. [9]) Zresztą panowanie pruskie nie zostało w tej okolicy zamącone. Dopiero w roku 1806 — a więc prawie sto lat temu, jakieś dziwne wieści nadchodziły od zachodu. Niebawem i proch czuć było w powietrzu. Napoleon się zbliżał!.....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[9]) Lelewel, Polska, Dzieje i rzeczy jej
[10]) Plehn, Geschichte, str. 258.



Męczeństwo św. Wojciecha przez Prusaków, dnia 23-go kwietnia 997 r.

Św. Wojciech wyprawiony przez Bolesława Chrobrego na wiosnę 997-go roku w towarzystwie 30 zbrojnych ludzi do pogańskich Prusaków, celem przywiedzenia ich do wiary chrześciańskiej, udał się od Gniezna korytem Wisły do Gdańska, a ztamtąd na brzegi morskie. Ochrzciwszy wielu Pomorzan, popłynął morzem do Prus, ale Prusacy niechętnie go przyjęli.

— Mamy własne zakony — wołoli — i wy, co innemi się rządzicie, ustąpcie z naszej ziemi, bo was śmierć czeka!

Biskup jednak z towarzyszami wysiadł z łodzi w okolicy między dzisiejszemi miastami Piławą a Fischhausen i znużony ułożył się do snu na miejscu świętem Prusaków, zwanem Romowe, za co przez pogańskiego kapłana zabity został (23-go kwietnia 997-go roku.)

Ciało św. Wojciecha sprowadzono do katedry gnieźnieńskiej i złożono w srebrnej trumnie, nad którą wznosi się piękny nagrobek.

Wybuch Wezuwiusza.

Dzienniki włoskie, a zwłaszcza wychodzące w Neapolu, przynoszą obecnie te szczegóły o wybuchu Wezuwiusza, których telegramy bądź wcale nie zawierają, bądź dotknęły tylko mimochodem. Zajmujące są przedewszystkiem relacye o usposobieniu ludności, zagrożonej katastrofą, tudzież o wysiłkach, dążących do obrony przeciwko strasznemu żywiołowi.

Noc z 8-go na 9-go b. m. należała w Neapolu do najstraszliwszych, jakie mieszkańcy tego miasta przeżyli kiedykolwiek. Już wieczór był zapowiedzią niezwykłych wypadków. Pył siarczany, popiół i żużle wulkaniczne, wielkości orzecha, zasypywały miasto i okolicę; niebo poczerniało, a powietrze stało się tak dusznem, że ledwie można było oddychać. Około północy ziemia zaczęła gwałtownie drzeć. Było to trzęsienie ziemi, którego mieszkańcy z trwogą oczekiwali. Ale większy popłoch wywoływały potężne grzmoty i błyskawice, które wydobywały się z Wezuwiusza. Ludzie wśród okrzyków zgrozy uciekali nad morze, lub na obszerne place. Kobiety, ochłonąwszy nieco, urządzały procesye do kościołów.

Na drugi dzień, to jest w niedzielę, a następnie w poniedziałek ludność Neapolu i z okolicy w olbrzymich procesyach dążyła do kościołów już od świtu, niosąc niezliczone obrazy i chorągwie. Trzymając płonące świece w rękach, modlą się wszyscy półgłosem, co tworzy jakiś pomruk o niewypowiedzianej grozie. Od czasu do czasu powstawał ogromny płacz pośród tłumu, wywołujący wstrząsające wrażenie. W katedrze w Neapolu na rozkaz arcybiskupa wystawiono posąg św. Januarego, przed którym leżą tłumy, błagając o odwrócenie katastrofy. Przybyły do bazyliki znane płaczki, zwane krewnemi św. Januarego, a mające zmusić świętego do uczynienia cudu. Chwilami wydaje się, jakgdyby tłum ogarnięty był obłędem religijnym.

A gdy się to dzieje w Neapolu, równocześnie na wspaniałych stokach Wezuwiusza od strony zachodniej rozgrywały się pierwsze sceny tragedyi. Stożek krateru zapadł się, popękały ściany góry w trzech miejscach i naraz trzy strumienie lawy spłynęły z szaloną szybkością w dolinę, paląc wszystko po drodze. Ludzie mieli zaledwie czas do ucieczki. W ciągu niewielu minut miasto Boscotrecase zostało zalane lawą i zupełnie prawie zniszczone. Obserwatoryum na Atrio del Cavallo, kolej Cooka, wszystkie osady naokoło i koszary żandarmeryi uległy zniszczeniu.

Od Boscotrecase płynęła lawa strumieniem o 400 metrach szerokości, a 7 metrach wysokości ku Torre Annunziata, dzieląc się na dwa ramiona. Jak donosi telegram, trwało to przez noc i cały dzień następny bez zmiany. Opad popiołu wywołał panikę wśród ludności, która opuściła wszystkie wsie, dotknięte tym opadem. Celem przewozu mieszkańców gmin, położonych pod Wezuwiuszem, wprowadzono specyalne połączenia, oprócz zwykłego ruchu tramwajowego. Również okręty stoją przygotowane do przewozu uciekającej ludności. Zaraz też nadeszła do Neapolu wiadomość, że położenie w Torre Annunziata jest groźne. Ramię strumienia lawy koło kolei płynie bystro i wznosi się pomału ponad powierzchnię zastygłych law. Wschodnie ramię nie uległo jeszcze zmianie. Najbardziej jest zagrożoną stacya centralna. Z 30.000 mieszkańców pozostało tylko 2000, reszta uciekła. Ze wszystkich budynków i fabryk wyniesiono wszystko, co tylko można było wyratować. Sklepy zamknięte, miasto wygląda jak wymarłe. W porcie zarzuciły kotwice 4 angielskie parowce i dwa torpedowce, aby ewentualnie przewieść mieszkańców w bezpieczne miejsce. Do Castellamare di Stabia, leżącego na południe od Torre Annunziata, przywieziono na wozach artyleryi i okrętach ludzi, którzy uciekli z miejscowości położonych w pobliżu Wezuwiusza. Władze i osoby prywatne udzieliły tym zbiegom pomieszkań, oraz zaopatrzyły ich w środki żywności. Okręt „Księżniczka Maffalda“, który wiózł 1000 osób z Capri, chcących oglądać wybuch wulkanu, musiał zawrócić, dojechawszy na 2 klm. do wybrzeża, gdyż podróżni nie mogli oddychać powietrzem, przepełnionem popiołem.

O losie wielu osad na stokach Wezuwiusza nic nie wiadomo, z powodu przerwania wszelkiej komunikacyi. Istnieje obawa, że wszystkie uległy zniszczeniu. O rozmiarach zniszczenia, o szkodach materyalnych, a co najważniejsze o losie mnóstwa ludzi krążą tylko niedokładne wiadomości, zbijane co chwila. W Ottajano runęły koszary karabinierów, kościół św. Michała w gruzach, a 13 domów zasypał popiół. Podobno brakuje 90 dzieci i 2 osób dorosłych. W miejscowości S. Giuseppe Vesuviono zginęło 38 osób, zasypanych popiołem. Natomiast z Neapolu donoszą, że nieprawdziwe są pogłoski, jakoby katastrofa pochłonęła 200 ofiar.

W Neapolu zapadła się wielka hala targowa przy ul. Toledo i zasypała gruzami setki ludzi, przeważnie z klas mniej zamożnych, którzy załatwiali właśnie zakupy. Katastrofa ta wywołała w całem mieście popłoch; wszędzie chodzą ludzie jak w obłędzie, szukając krewnych, wszędzie widać rozpacz i żałobę. Liczba ofiar nie została nawet dotychczas stwierdzoną, lecz musi być bardzo wielką, gdyż był to czas targowy, a hala, zbudowana dość lekko, zapadła się cała pod ciężarem popiołu, wody i kamieni.

Setki żołnierzy i straż pożarna zajęci są pracami ratunkowemi. Na miejsce katastrofy przybyli niebawem księstwo Aosa, zkąd udali się do lazaretu Pellegriniego, gdzie umieszczono licznych rannych.

Rozpaczliwe wiadomości nadchodzą również z sąsiednich miejscowości.

W pewnej wiosce odprawiał proboszcz tamtejszy właśnie mszę św., gdy tymczasem na dach kościoła sypał się popiół i kamienie; setki ludzi zebrały się na mszy, błagając Boga o odwrócenie nieszczęścia. Nagle usłyszano okropny trzask i dach kościoła zapadł się, zasypując nieszczęśliwych rumowiskami i popiołem. Około dwustu ludzi znalazło śmierć, przeważnie kobiet i dzieci, około stu zdołało się wyratować.

Portici pokryte jest zupełnie popiołem; na ulicach nie widać żywej duszy, miasto sprawia wrażenie umarłego.

Telegramy doniosły wreszcie radosną wieść, że wybuch wulkanu zaczął słabnąć, atoli przedwczesne były nadzieje ludności włoskiej, gdyż Wezuwiusz wypocząwszy nieco, począł znów grzmieć, błyskać i dymić, ziać siarką i ogniem i zasypywać gęstym deszczem popiołu wszystkie miejscowości sąsiednie.

Straszne skutki poprzednich wybuchów są większe jeszcze aniżeli się na razie zdawało.

Ogólną ilość ofiar wybuchu Wezuwiusza obliczają obecnie na przeszło 1000 ludzi. Liczba rannych jest znacznie większa. Szkody materyalne są wprost ogromne i dochodzą przypuszczalnie do 400 milionów lirów. Wiele miejscowości u podnóża góry jest tak doszczętnie zniszczonych, że nie można już myśleć o ich odbudowaniu. Jak zwykle w podobnych wypadkach, tak i teraz, z ogólnego nieszczęścia korzystają złodzieje i rabusie. Wywołują



WYBUCH WEZUWIUSZA.

oni umyślnie fałszywemi, alarmującemi wieściami popłoch, aby korzystając z zamięszania rabować domy. Kilkuset złoczyńców takich już aresztowano.

Pociągi z bliższych i dalszych stron Włoch przywożą do Neapolu wojsko i straże pożarne, celem niesienia pomocy zagrożonym miejscowościom. Prace ratunkowe napotykają jednakże na wielkie trudności z tego powodu, że piasek, popiół i lawa, zmieszane razem, tworzą taką twardą masę, iż tylko z wielkim wysiłkiem można ją usunąć z dachów. Wielką radość wywołała świeżo depesza profesora Mateucci, donoszącą, że wybuch się zmniejsza. Ludność już się uspokoiła, tymczasem dziś rano ponownie zaczął padać silny deszcz piasku i popiołu, wywołując nową panikę. Jest ona tak ogólna, że nawet dozorcy szpitalów i zakładów obłąkanych opuszczają chorych i obłąkanych i uciekają w bezpieczne strony.

Z wszystkich prawie kraterów Wezuwiusza leje się lawa. Prąd lawy, który dotąd płynął ku Torre Annunziata, zmienił bieg w kierunku Pompei, które, jak wiadomo, zniszczył wybuch Wezuwiusza w 79 roku po Chrystusie.

Królewska para włoska ofiarowała 100,000 lirów dla ofiar katastrofy.

Rząd zabrał się do ulżenia nędzy ludności, dotkniętej katastrofą. Postawiono wielką liczbę namiotów, minister wojny zarządził rozdzielanie środków żywności, a minister finansów postanowił zrezygnować z podatków w gminach dotkniętych nieszczęściem.

Francya okazuje Włochom współczucie swoje czynnie; otóż na wniosek francuskiego ministra spraw zewnętrznych i marynarki postanowiła rada ministrów wysłać natychmiast do Neapolu oddział eskadry śródziemnej, aby nieszczęsnej ludności przyjść w pomoc.

Z Cetynii w Czarnogórze donoszą, że od niedzieli popołudnia padał tam żółty pył, który pokrył ulice i dachy, To samo zjawisko spostrzeżono w innych miejscowościach Czarnogóry. Sądzą, że pył ów pochodzi z Wezuwiusza, co nie byłoby rzeczą dziwną, gdyż skutkiem wybuchu wulkanu lotny pył unosi się w powietrzu i płynie z prądami powietrznemi bardzo daleko.

* * *

Według doniesień z dnia 17-go bm. Wezuwiusz się znacznie uspokoił, chociaż jeszcze wyrzuca popiół i piasek, atoli wybuch ten według orzeczenia uczonych badaczów nie jest już szkodliwym i nie grozi dalszą katastrofą.

Kościół na Kahlenbergu.

Dnia 4-go b. m. przeszedł ostatecznie kościółek św. Józefa na Kahlenbergu pod Wiedniem na własność OO. Zmartwychwstańców.

Dziwne koleje przechodził ten kościółek. Pierwotny kościół zbudowany w roku 1628 należał do klasztoru Kamedułów i został podczas oblężenia Wiednia przez Turków doszczętnie zniszczony. Na gruzach zniszczonego kościółka ustawiono w dzień odsieczy ołtarz dla sławnego kaznodziei Marca d'Aviano, któremu do mszy służył król Jan III. Po odsieczy kościół został odbudowany i należał znów do klasztoru Kamedułów, dopóki Józef II. klasztoru tego nie zniósł. Pod kościołem znajdują się też grobowce Kamedułów.

Kościółek nie mający ani klasztoru ani parafii coraz bardziej podupadał. Patronat przeszedł na panującego księcia Liechtensteina, jako właściciela Kahlenbergu a w roku 1850. sprzedał książe Liechtenstein Kahlenberg obejmujący 105 mórg lasu i poklasztorne budynki, za 35.000 guldenów zamożnemu wiedeńskiemu ślusarzowi Janowi Finsterle.

Wdowa po Finsterlem poślubiła wiedeńskiego adwokata dr. Gustawa Benischke, a jako niewiasta wielkiej pobożności, odnowiła kościół, ustanowiła księdza, którego z własnych funduszów opłacała i wprowadziła corocznie uroczyste nabożeństwo w rocznicę odsieczy (12-go września).

W 1895 r. za skrzętnem staraniem radcy dworu Piusa Twardowskiego, zawiązało się pod nazwą „Kahlenberger Kirchenverein'' stowarzyszenie, do którego przystąpili zarówno Polacy jak Niemcy i które — po śmierci pani Benischke — zajmuje się urządzaniem dorocznej mszy pamiątkowej. Kahlenberg sam przeszedł jeszcze w roku 1872. na własność akcyjnego Towarzystwa, które zbudowało kolej zębatą i budynki klasztorne przerobiło na hotel, kościół jednak pozostał własciwością dr. Gustawa Benischke.

Sp. żona dr. Benischke pozostawiła na utrzymanie kościoła fundusz 17.000 złr., zaś 13.000 na utrzymanie księdza, dla którego istnieje też wygodne mieszkanie. Sędziwy — prawie 80-letni dr. Benischke, pragnąc los historycznego kościoła ubezpieczyć, proponował go w darze gminie miasta Wiednia. Gmina jednak — uważając fundusz przeznaczony na utrzymanie za niedostateczny — kilkakrotnie powtarzane oferty odrzuciła. Wtedy z propozycyą kupna (względnie objęcia) zgłosili się OO. Zmartwychwstańcy. Jakiś wartogłów dojrzał w tym zamiarze zamach na niemiecki charakter miasta Wiednia i zaalarmował dzienniki.

Dnia 20-go października ubiegłego roku pojawiła się w Radzie gminnej w tym przedmiocie interpelacya. Radnym, który okazał taką troskliwość o los katolickiego kościoła, był przełożony ewangelickiej gminy dr. Reisch. To też dr. Luegner w ciętej odpowiedzi objął wszelką odpowiedzialność za „niemiecki charakter'' miasta Wiednia. Mimo to sprawa ciągnęła się dotąd, bo trudności z różnych stron nie brakło. Pomyślne jej załatwienie wywołało żywą radość w całej kolonii polskiej, bo zapewnia przyszłość jednemu z zabytków, przypominających świetną chwilę polskiej historyi. Wielką zasługę w dojściu do skutku tej transakcyi ma ks. Kukliński, który też mianowany został rektorem kościoła. Kontrakt zawarty został przez OO. Kuklińskiego i Lutrzykowskiego.

Wielka to pamiątka dla narodu polskiego, bo z tej góry zstępował król polski Jan Sobieski z swymi husarzami na równiny, na których roztoczył się obóz Turków. Pamiątka ta dostała się dziś do rąk polskich i jest pod opieką OO. Zmartwychwstańców.

Fiołki.

Na wązkiej drodze mego życia
Wyjrzały ku mnie raz z ukrycia
Fiołki skromne (krył je liść)
Zerwane przez me drżące dłonie:
Na serca umieściłem stronie,
By z nimi odtąd razem iść.

Domyślność wnet przypuszczać skora,
Że fiołki te: to metafora,
Zagadki bardzo prosty klucz...
Ach, naturalnie! oczywiście!
Jej rzęsy długie: to te liście!
I kwiaty z jej zabłysły ócz!

Czas krótki (rok wobec wieczności
Do trwania długo prawa nie rości
Dla mnie wciąż kwitły fiołki dwa:
Upajające miały wonie,
Najcudowniejszą serc harmonię
Nie zamąciła żadna łza!

Aż przyszedł moment... sprawy znane..
Kiedy te fiołki rozkochane

Zwróciły modry oczu kwiat
Ku innym... miłość czas ostudzi:
To samo skromne fiołki nudzi,
Odmianę każdy widzieć rad.

Harmonia, szczęście w puch rozwiane!
Jątrzącą w sercu czuję ranę,
Chwilami mnie ogarnia szał...
Fiołeczki stają w gardle kością —
Klnę, żem się uwieść dał skromnością,
Żem je na drodze życia rwał.

k. z.

Żart milionera.

Pewnego dnia pochmurnego, na murach miasta Jackson w Stanach Zjednoczonych pojawiły się ogromne afisze żółto-czerwone, następującej treści.

„John Madson, dotknięty atakiem spleenu, szukając rozrywki, podaje do wiadomości, że w przyszły piątek pozwala każdemu wejść do swojego skarbca, gdzie w skrzyniach nagromadzone jest mnóstwo srebra. Każdy, kto zechce i kto potrzebuje, może sobie wziąć pieniędzy, ile mu się podoba. Do skarbca schodzi się po 15-tu stopniach. U wejścia są drzwi żelazne. Zastrzega się, że od chwili wejścia do skarbca, do chwili wyjścia, nie może upłynąć więcej nad 50 sekund. Jeśli kto dłużej, choćby sekundę, pozostanie w skarbcu, umowa stanie się nieważną, a ludzie silni i uzbrojeni odbiorą mu wszystko, co zdołał zabrać. Wejście do skarbca będzie otwarte od 2-giej do 4-tej.

podpisano *John Madson.*"

. . . .

Afisz zrobił szalone wrażenie. Wiedziano, że Madson jest oryginałem, że ma przeszło miliard majątku, że trzyma go w monecie srebrnej, nie przypuszczano jednak nigdy, żeby chciał tym majątkiem dzielić się z biedakami.

Co mu też do głowy przyszło!...

W klubach, w kawiarniach, w sklepach, wszędzie mówiono o nowym „wybryku" Madsona.

— Waryat!... — mówili jedni.

— Filantrop!... — odpowiadali drudzy.

— Jakiś świeży kawał!.. — przypuszczali niedowierzający.

Ponieważ do zapowiedzianego piątku był tydzień prawie cały, więc zaciekawienie wzrastało. Robiono zakłady, że Madson tylko dla żartu coś podobnego ogłasza.

. . . .

John Madson nie żartował. Znał słabości ludzkie i — umiał liczyć. Na tem właśnie zrobił majątek.

I teraz też obliczył dokładnie: z udzielonych 50-ciu sekund człowiek, który potrafi zachować zimną krew, 15 zużyje na wejście i wyjście do skarbca; w ciągu pozostałych 35-ciu sekund zdoła sięgnąć 30—40 razy i za każdym razem nabierze w garść 400—500 dolarów. Ale czy każdy zachowa zimną krew czy każdy potrafi dobrze obliczyć się z czasem?.... Ilu na widok takich skarbów i w takiej chwili potrafi skorzystać z okazyi?

Widok tych ludzi, gorączkowo przebierających w skarbach, zapowiadał się niezwykle interesująco. Za podobne widowisko John Madson gotów jest dobrze zapłacić.

. . . .

Skarbiec oświetlono lampami elektrycznemi, różnobarwnemi. W jednej ze ścian umieszczono umyślnie sporządzony duży zegar, którego wskazówka rozpoczynała ruch z chwilą naciśnięcia sprężyny u wejścia, i obiegała obwód tarczy w ciągu 50 sekund. Służący u wejścia miał puszczać w ruch wskazówkę w chwili, gdy człowiek, wchodzący do skarbca, przestępował próg jego.

Jedna ze ścian skarbca była szklaną. Za nią siedział w ciemności John Madson, mogąc widzieć dokładnie, co się dzieje we wnętrzu oświetlonem rzęsiście.

Pieniądze srebrne leżały w wielkich skrzyniach. Tylko sięgnąć i brać ile się podoba.

. . . .

Nadszedł piątek.

Od rana tłumy biedaków zgromadziły się przed domem Johna Madsona. Nie brakło też ciekawych tego widowiska.



.... Kapelusz nie wytrzymuje ciężaru, pęka, pieniądze wysypują się, uciekają,...
(„Żart milionera").

U wejścia stało czterech ludzi barczystych, którzy wpuszczać mieli po jednym pragnących wejść do wnętrza. Czterech innych pilnowało drzwi skarbca.

O godzinie drugiej wpuszczono pierwszego. Był to młodzieniec przyzwoicie ubrany, choć ubogo. Szedł zupełnie spokojnie, gdy go wprowadzano do podziemia. Ale gdy stanął we drzwiach skarbca, zaczął drżeć jak w febrze. W paru skokach przebył schody, rzucił się na pieniądze, zaczął je kłaść do kieszeni i spoglądał na zegar.

Jeszcze 30 sekund. Kładzie kapelusz na pieniądzach, napełnia go obiema garściami. Jeszcze 5 sekund. Ostatnia garść. Rzuca się na schody. Kapelusz nie wytrzymuje ciężaru, pęka, pieniądze wysypują się, uciekają. Zatrzymuje się chwilę, aby je podnieść, przypomina sobie, że niema czasu. Pędzi do drzwi...

Zapóźno!... Stracił, trzy sekundy. Odebrano mu wszystko, co miał w kie-

szeniach. Gdy wychodził blady, tłum przyjął go śmiechem.

. . . .

Drugi.

Człowiek lat 30-tu. Na twarzy widocznie maluje się ślad przebytych w życiu cierpień. Rzuca się gorączkowo na skrzynię, zaczyna czerpać pieniądze, ale wylatują mu z ręki. Pogrążył obie ręce w srebro, przewraca, nie bierze nic, wreszcie wybucha śmiechem strasznym, dzikim.

Służba wyprowadziła go z piwnicy, gdy minęło 50 sekund.

Nie wziął nic, ale pozostawił rozum. Oszalał!....

. . . .

Trzeci zapomniał zupełnie o czasie. Nabierał pieniądze nie spoglądając na zegar. Minęło 50 sekund, on brał ciągle. Gdy służba doń podeszła rzucił się na kolana, błagał, płakał, krzyczał, mówił o żonie, o dzieciach, wzywał łaski, wył z bólu i rozpaczy.

Daremnie. Gdy go wyprowadzono, wyszedł na ulicę milczący, pochmurny. Tłum przyjął go milczeniem.

. . . .

Dziewięćdziesiąt i pięć osób przebyło w ciągu naznaczonych dwóch godzin próg skarbca. Ze wszystkich jeden wyszedł, wynosząc 650 dolarów, drugi cokolwiek mniej. Inni nic nie wynieśli.

John Madsohn uznał, że „zabawa“ ta bardzo tanio go kosztowała.



... Jeszcze pięć sekund. Ostatnia garść.... („Żart milionera“)

Aforyzmy o dziennikarstwie.

Dr. Juliusz Bachem w Kolonii, który od 36 lat pracuje jako znakomity katolicki publicysta, wydał świeżo zajmującą książkę: „Coś nie coś o dziennikarstwie“, pełną dowcipnych i trafnych aforyzmów. Oto niektóre z nich:

„Kto chce pójść w dziennikarze, musi mieć: ruchliwy umysł, szybkie pióro i nerwy, jak liny okrętowe. Jeśli oprócz tego ma pismo czytelne, będzie w zecerni mniej niecierpianym“.

„Także dziennikarz nie powinien mówić nieprawdy; ale on i także nie potrzebuje zawsze i wszędzie mówić, co jest prawdą. Nie potrzeba przecież tkać całemu światu pod oczy to wszystko, co się wie.“

„Cytat ze znanego poety lub sławnego człowieka czasem bardzo jest dobry, lecz strzeż się nadmiaru! Posądzą cię, że masz podręcznik z aforyzmami, a w artykule wszystko, co pachnie książką, szkodzi mu.“

„Goście w godzinach redakcyjnych są wrogami śmiertelnymi dziennikarza. Traktuj ich odpowiednio do tego -- naturalnie uprzejmie! Najlepiej poradź gościowi, aby napisał, czego chce!“

Dawanie ogłoszeń jest rzeczą chwalebną a pożyteczną. Ale nie wynika z tego, by ten, co ogłasza swoje świeże śledzie, musiał mieć wpływ na pogląd dziennika na marynarkę“.

†

Ś. p. Józef Runowski.

W Wielki Piątek umarł w Berlinie dzielny, młody patryota, ś. p. Józef Runowski. Rozległa była — pisze „Dziennik Berliński“ — działalność nieboszczyka, który był prezesem naszej najwyższej organizacyi politycznej, Komitetu Politycznego na Berlin i Brandenburgię, dalej prezesem „Sokoła“ berlińskiego, prócz tego piastował urzędy komisarza „Straży“ na III obwód miasta Berlina, wiceprezesa Związku Towarzystw berlińskich, członka zarządu Związku Kat. Tow. Robotników Polskich w Niemczech z siedzibą w Berlinie, dawniej zaś był przez pewien czas prezesem „Harmonii“ i wiceprezesem Tow. Przemysłowców Polskich, matki naszych Towarzystw.

Rwała się do pracy obywatelskiej ta młoda, gorąca dusza, wszędzie go w działaniach naszej kolonii było widać w pierwszych szeregach walczących i pracujących. Był początkowo naszym przeciwnikiem, zwalczaliśmy się wzajemnie, później poznawszy się bliżej, nauczyliśmy się wzajemnie się szanować, więc dawne uprzedzenia prysły i odtąd szliśmy w pracach naszych wspólnie na bitej drodze zgody i porozumienia w wyborze środków obrony naszej narodowości i uświadomienia ludu polskiego na obczyźnie.

Mimo swych młodych lat, liczył dopiero 31 lat życia, był politycznie wyrobionym, w solidarności narodowej, w zgodnem współdziałaniu wszystkich warstw w ramach organizacyi narodowej widział jedyną ostoję i zabezpieczenie przyszłości naszego narodu, szczególnie tej jego części, która pędzi życie tułacze na obczyźnie niemieckiej. Z tego powodu był zawsze stanowczym przeciwnikiem socyalizmu i zwalczał go wymownie na wszystkich naszych wiecach. Jeszcze żywo mamy w pamięci jego energiczne wystąpienie przeciw socyalistom na wiecu Komitetu Politycznego i wiecu „Straży“ w Lipsku.

Obdarzony był niezwykłą wymową i był zdolen, bez przygotowania, mówić w danym razie godzinę i dłużej na naszych wiecach. To co umiał, zdobył o własnych siłach, samokształceniem i pracą w Towarzystwach.

Przez przedwczesną śmierć jego kolonia ponosi poważną stratę.

Cześć pamięci prawego z gruntu młodego obywatela-patryoty, który mimo 15-letniego pobytu na obczyźnie nie tylko sam pozostał dobrym Polakiem, ale jeszcze drugim w pracach narodowych przodował, który „kochał Polskę nie połową, ale całą duszą“.

(W przyszłym numerze zamieścimy podobiznę nieboszczyka i obszerniejsze wspomnienie pośmiertne. — Przyp. Redakcyi).

Początek szkolnej nauki.

II.

Z chwilą, gdy rozpoczyna się w wychowaniu dziecka przeważny udział szkoły, gdy niemiecka kultura pochwyci Twoje dziecię w swe silne, a twarde objęcia, wtedy matko Polko rozpoczyna się dla ciebie okres podwójnej pracy. — Protestować przeciwko nadużyciom szkoły, prostować jej błędy,

uzupełniać braki, chronić dziecię od zbytecznego natężenia mózgowego, a zarazem rozbudzać w niem szlachetną ambicyę, wdrażać je powoli w szkólną dyscyplinę — oto w głównych zarysach program pracy rodziców.

Niechaj rodzice bacznie śledzą pierwsze wrażenie szkoły na umysł dziecka, niech obserwują, o ile ono może za pomocą obcego języka przyswajać sobie obce pojęcia. Łatwo to sprawdzić za pomocą zręcznie stawianych pytań w tym rodzaju: co mówił pan nauczyciel, gdy dzieci przeczytały ten kawałek? czy umiałeś odpowiedzieć na jego zapytanie? jak odpowiedziałeś? — powiedz to samo po polsku.

Z kilku odpowiedzi dziecka, które powinno dać w polskim i niemieckim języku, przeciętnie inteligentny ojciec lub matka przekonają się, czy dziecko zaczyna wnikać w przedmiot lekcyi, czy też odpowiada mechanicznie, czepiając się wyrazów bez uchwycenia ich treści.

Ten ostatni błąd z konieczności tak często przez nasze dzieci popełniany, wytwarza często mechanizm i płytkość odbijające się fatalnie na dalszym przebiegu nauki.

Drugim błędem istotnie gorszym z naszego stanowiska jest nawyknienie do myślenia w niemieckim języku. Dzieci zdolniejsze pokonują tak prędko pierwsze trudności języka, że nietylko mówią nim biegle ale i myślą.

Odtąd już cała umysłowa ich praca dokonywa się za pomocą niemieckiego języka. Jestto punkt niezmiernie ważny, gdyż stanowi początek wynarodowienia. Język ojczysty staje się dziecku czemś zbytecznem, z czasem nawet uciążliwem.

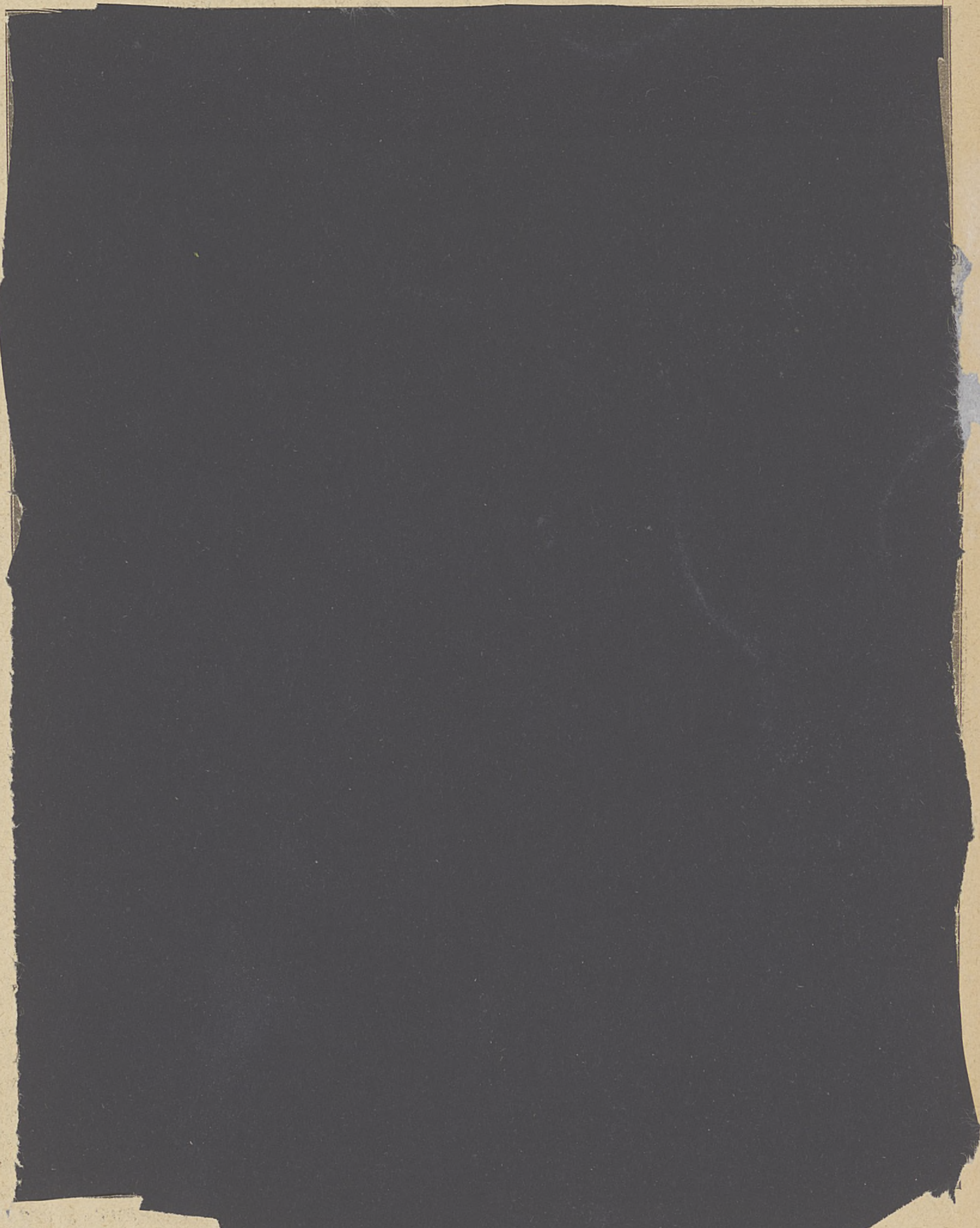
Przemawia więc po niemiecku w żywej dyspucie z kolegą, ba nawet bratem lub siostrą — po niemiecku dowcipkuje lub sprzecza się, bo mu jakoś składniej. — Tu koniecznie rodzice z całym naciskiem wymagać powinni, aby dzieci mówiły tylko i zawsze po polsku. Niestety! wielka jest liczba rodziców, nie zdających sobie sprawy niebezpieczeństwa wynarodowienia — a ono tymczasem z każdym dniem wzmaga się i rośnie, ogarnia żelaznym splotem młodociane dusze, trafia do nich wszystkiemi drogami tak niestety licznemi i zanim spostrzegą się rodzice, dziecko ich stało się duchem obce — dalekie. — Nie pomogą wtenczas doraźne, słabe środki, jak książka polska, pieśń, przedstawienie teatralne.

Jak życie materyalne powinno być nieustannie zasilane snem i odżywieniem, tak i życie duchowe nieprzerwanie podsycać trzeba we wszystkich jego różnorodnych objawach. Matka, pragnąca wychować dziecko religijnie ,każe mu codzień odmawiać pacierz, mówi o Bogu, zaszczepia pojęcia cnoty i obowiązku. Tak samo wychowanie narodowe jest pracą ciągłą, z drobnych części złożoną, a zarazem obowiązkiem prostym i koniecznym, jak pacierz codzienny.

Małe to na pozór rzeczy: przeczytanie powiastki, recytowanie wierszy, uczenie się na pamięć imion i dat historycznych — ale położenie nasze polityczne przyznało im wartość pierwszorzędną. Z chwilą, gdy elementarz polski — ta mała, licha i tania książka! — stał się rzeczą zakazaną i niebezpieczną, dla nas stał się niewypowiedzianie cennym i drogim. Wtenczas bowiem rozumieliśmy, że język to narodowość, a przyszłość młodego pokolenia, to byt narodowy. Dziś, gdy idea narodowa siłą okoliczności wysuniętą została na pierwszy plan, nie wolno nam lekceważyć nawet drobnych obowiązków. Pierwszem polem zapasów z wrogim żywiołem — to szkoła.

M. G.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Edmund Lanych.

Szpital dziecięcy św. Józefa w Poznaniu.

Wyrażona w naszem sprawozdaniu za rok 1904 nadzieja — czytamy w nadesłanem nam sprawozdaniu za rok 1905 — że w roku 1905 przystąpimy do budowy nowego szpitala, niestety się nie spełniła. Mimo usilnych starań nie udało się w ciągu ubiegłego roku uzyskać konsensu budowlanego. — Po za tą przyczyną zewnętrzną powodem zwłoki było i to, że na gruncie, na którym ma stanąć nowe skrzydło, stoi obecnie parterowy grożący upadkiem budynek, mieszczący ochronkę dla małych dzieci. Ponieważ ten budynek musi ustąpić miejsca nowemu szpita-

lowi, pobudowano w ubiegłym roku po drugiej stronie ogrodu piętrowy dom, w którym na parterze będzie się mieściła ochronka, a na pierwszem piętrze będzie szwalnia zakładowa. Nowy ten budynek przedstawia się bardzo dodatnio i w roku bieżącym będzie oddanym do użytku. Przestrzenie parterowe, przeznaczone na ochronkę, składają się ze salki o rozmiarze 82,5 kw. metrów, przedsionka na pomieszczenie garderoby i miejsc ustępowych.

Plan nowego szpitala wygotował budowniczy rządowy p. Rogier Sławski z Poznania. Fundusz budowlany [redacted] sprawozdan[redacted] w Poznaniu za czas od 1-go kwietnia 1904 do 31-go marca 1905 r. wyjmujemy następujące dane:

Frekwencya dzieci w żłóbkach przedstawia się w tym czasie całorocznym w liczbach tak: ilość dzieci w żłóbku farnym: 1 390; ilość dni pielęgnacyjnych w żłóbku farnym: 1 390; ilość dzieci w żłóbku chwaliszewskim: 3 409; ilość dni pielęgnacyjnych w żłóbku chwaliszewskim: 3 409; ilość dzieci w obydwóch żłóbkach 4 799; ilość dni pielęgnacyjnych w obydwóch żłóbkach 4 799. Przeciętna ilość dzieci pielęgnowanych wynosiła od 13 do 17.6.

Dozór lekarski: Żłóbek farny: Radzca Dr. Zielewicz. Żłóbek chwaliszewski: Dr. Michalski.

Majątek „Bractwa Kwestarskiego" przedstawia się jak następuje: Na depozycie w Banku Związku Spółek Zarobkowych 110,05 mk. Na depozycie w Banku Przemysłowców 1 150,00 mk. Kasa 528,22 mk. Summa 1 788,27 mk.

* * *

Warunki przyjmowania dzieci do [redacted] *które składki* [redacted] podrzednie numera „Pracy".)

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Tęczy", *miesięcznika poświęconego sztuce fotograficznej, z dodatkiem „Poradnika Drogeryi „Universum", wychodzącego w Poznaniu nakładem i pod redakcyą p. Bronisława Śniegockiego przy ulicy Rycerskiej nr. 58, opuścił prasę numer 7-y.*

Zeszyt ten tak jak poprzednie przedstawia się okazale, a pod względem redakcyjnym odznacza się doborowemi artykułami, traktującemi o dążeniach artystycznych w fotografii i zagadnieniach techniki.

Treść zeszytu jest następująca: Zdjęcia stereoskopowe. — Przyczyny używania kwaśnych utrwalaczy (fiksaży). — Wychowanie dziecka a fotografia. — Jak osięgnąć wzorowe negatywy. (Ciąg dalszy.) — Rozmaitości: Szyby matowe. — Pismo lub plamy atramentowe. — Drobne przedmioty. Chmury w krajobrazie — Zdjęcia przy świetle lampy lub świecy. — Nowy sposób nalepiania fotografii — Dodatek: Hygiena ust i zębów. — Wpływ miedzi na zarazki. — Wskazówki dla pszczelarzy na miesiąc Maj. — Tkaniny nieprzemakalne. Buteleczki ze szklanemi korkami. — Pojenie kurcząt. — Sposób impregnowania płótna przeciw ogniu. — Przysmak korka we winie. — Ilustracye.

„Tęcza" wychodzi w połowie każdego miesiąca. Prenumerata półroczna wynosi 1 mrk; zamawiać można na poczcie (Nachtrag 4 Abtl. II. a) lub też u wydawcy pana B. Śniegockiego w Drogeryi „Universum" przy ulicy Rycerskiej 38 w Poznaniu.

„Przeglądu kupieckiego", *organu Towarzystwa Młodzieży kupieckiej* w Poznaniu, wychodzącego 15-go każdego miesiąca, opuścił prasę numer 5-y i zawiera doborową treść artykułów ekonomicznych, handlowych i przemysłowych.

„Ogród zamkowy w Kórniku". Pod tym tytułem opuściło świeżo prasę dziełko, skreślone przez dra Zygmunta Celichowskiego i wydane nakładem Biblioteki kórnickiej. Do dziełka dołączona jest kolorowa mapa parku Kórnickiego z roku około 1825.

Nekrologia.

† Ś. p. *Stefan Czternasty*, długoletni pracownik teatru polskiego, w którym przez lat 16 za czasów dyrekcyi Dobrowolskiego pełnił czynności inspicyenta i rekwizytora a od lat 10 za obecnej dyrekcyi, sekretarza teatru, — zakończył życie dnia 13-go b. m. po uporczywej i długiej chorobie.

Ś. p. Czternasty był istotnie na swem stanowisku siłą niezwykłą i oddaną gorąco sprawom teatru Niestrudzony w zabiegach administracyjnych, — niezwykle uprzejmy w stosunkach koleżeńskich, zjednał sobie sympatye wszystkich, z którymi miał sposobność się spotykać.

Wieczny spokój jego duszy!

† Ś. p. *Franciszek Lewandowski*, zasłużony gospodarz - przemysłowiec, dnia 11-go b. m. w Niszczewicach w 85 roku życia.

† Ś. p. *Ignacy Hoffmann*, dnia 9-go b. m. w Poznaniu.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Największy strejk na świecie.

Przemysł amerykański wyczekiwał w ostatnich dniach przed świętami strejku z wytężeniem, niepamiętnem może w jego dziejach, które zapisuje przecież strejki o rozmiarach, jakich nie zna Europa. Szło o kwestyę, czy bezrobocie w kopalniach węgla, bezrobocie, mogące objąć pół miliona robotników z górą, wybuchnie, czy też zatarg skończy się polubowną ugodą. Sytuacya, która doszła do szczytu napięcia, przedstawia się w głównych zarysach jak następuje:

Kopalnie węgla w Ameryce dzielą się na kopalnie miękkiego i twardego węgla. Drugie koncentrują się w części stanu Pensylwania: pierwsze rozprzestrzeniają się po całym kraju, bez stałej konfiguracyi. Stosownie do tego istnieją dwie wielkie grupy właścicieli kopalń. Siła ich polega nie tyle na organizacyjnej wspólności, ile na kontroli nad kolejami, przebiegającemi obszar górniczy twardego węgla. Kontrola ta ogranicza konkurencyę. Gdy tylko wynurzy się nowy konkurent, właściciele nie pozwalają transportować jego węgli, a tem samem usuwają go z placu.

Starszej daty i silniejszej konstrukcyi jest organizacya robotników, w szczególności robotników w kopalniach miękkiego węgla. Organizacya ta przeprowadziła już szereg postulatów, jak dzień ośmiogodzinny, przeszkodziła pracy chłopców poniżej lat 14, działając zaś wielkiemi masami, zastępowała często małe, lokalne strejki akcyą na szerszą skalę, przebiegającą bez strejku. Związek ustanawia dalej i opłaca własnych kontrolerów, którzy ważą wydobyty węgiel i umniejszają zapłatę o stosowny cent, jeżeli węgiel jest zły. Co dwa lata odbywa się wspólna konferencya właścicieli z delegatami organizacyi, celem naradzania się nad płacą. Organizacya taka utworzyła się także w kopalniach węgla twardego.

Tym sposobem zorganizowali się wszyscy robotnicy węglowi w dwóch związkach. Związek kopalń węgla twardego, obejmujący 150.000 robotników, kierowany przez sekretarza Mitchella wydał — jak wiadomo — hasło do wielkiego strejku przed półtora rokiem, który to strejk wyrządził przemysłowi amerykańsk. wielkie szkody. Urządzone w najcięższą zimę, bezrobocie to wywołało w Stanach wschodnich niebywałe wzburzenie opinii zarówno przeciw robotnikom, jak właścicielom kopalń, tak, że kongres Stanów musiał wreszcie otworzyć granice przywozowi węgla, a właściciele zgodzili się, za pośrednictwem prezydenta Roosevelta, na traktowanie z delegatami robotników, czemu się opierali, nie chcąc uznać organizacyi. Konferencya składała się z trzech delegatów robotniczych, trzech właścicieli i z trzech osobistości, wybranych razem przez jednych i drugich.

Między innemi został powołany do tych narad, zgodnym głosem zaufania jednej i drugiej strony, jeden z katolickich biskupów Ameryki. Układy zakończyły się zgodą, która robotnikom przyniosła duże korzyści, nie spełniając wszystkich ich postulatów, między którymi znajdowała się także kontrola ksiąg handlowych i przedsiębiorców przez delegacye robotnicze. Otrzymali jednak podwyższenie płacy, środki wybuchowe przyrzeczono dostarczać im po cenie kosztów, wypłata zaś zaczęła się odbywać nie przekazami do sklepów, utrzymywanych przez właścicieli kopalń, lecz, w razie życzenia, także w gotówce. Główny punkt jednak: uznanie organizacyi za przedstawicielstwo robotników, nie został przez pracodawców uznany. Punkt ten, podobnie jak w ostatnim strejku borysławskim, był może najbardziej zasadniczym i wypadł na niekorzyść organizatorów.

W obecnej chwili głównem centrum wrzenia były kopalnie węgla miękkiego, a kamień obrazy stanowiła przedewszystkiem płaca. Przed dwoma laty mianowicie, delegaci robotników zgodzili się na zredukowanie płacy o pięć procent, uwzględniając spadek cen węgla, uwidoczniony w stratach właścicieli, którzy przedstawili na dowód swoje księgi. Przed niedawnym czasem węgiel znów się podniósł, a w ślad za tem żądają robotnicy podwyższenia płacy, co napotyka na opór właścicieli, twierdzących, iż teraz dopiero wyrównują im się dawniej poniesione straty. Dawne zniżenie o pięć procent ma być zniesione, według żądania robotników; właściciele przeciwstawiają temu opór. Nadto skarżą się robotnicy na zbyt wielką liczbę pracujących w kopalniach. Amerykańskie kopalnie nie pracują bowiem dzień i noc, lecz dopiero z rana od godz 6, gdy odezwie się gwizdawka maszyny, dowiadują się robotnicy, czy i jak długo mają dnia tego pracować. Przy wielkiej ilości robotników dochodzi czasem do tego, iż poszczególny pracownik jest zajęty tylko przez cztery, trzy lub dwa dni w tygodniu. Zaradzeniu złemu domaga się obecnie związek.

Otóż przed świętami wielkanocnemi upływał termin ugody między pracownikami w kopalniach węgla twardego, a ich pracodawcami. Robotnicy zagrozili strejkiem, przyczem szło im nie o podwyższenie płacy, lecz o poparcie robotników przy węglu miękkim, a nadto spodziewali się, że właściciele będą musieli pod naciskiem przesunąć granicę wieku, także przy węglu twardym, z lat 12, jak dotychczas, na 14, tak samo, jak się to już stało w kopalniach węgla miękkego. Na strejk posiadają już robotnicy około czterech milionów dolarów, zebranych po dolarze tygodniowo od głowy. Z tym funduszem spodziewają się przetrzymać pracodawców.

Gdzie rzemieślnik niezamożny może wystawiać swój towar?

Nie ulega wątpliwości, że wielkie bazary i kapitaliści szkodzą rzemiosłu najbardziej, iż na miejscu widocznem, urządzają składy, „gdzie publiczność w oknach wystawnych podziwia niejednokrotnie to, co rzemieślnik w pocie czoła zrobił i towar sprzedają z większym zyskiem dla siebie, aniżeli dla rzemieślnika. Tym sposobem kapitaliści potrafią przy pomocy kapitałów zakładać interesy na miejscach podpadających, skład urządzić pięknie i zwabić publiczność, bo rzemieślnik gdzieś mieszka w kącie i na miejscu mniej widocznem.

Nad tem zastanawiano się w Niemczech i jak obecnie donoszą, jedna z Izb przemysłowych w Niemczech, wynajęła w poszczególnych miastach na ulicach ważniejszych lokale, ażeby je odnajmować biedniejszym rzemieślnikom, którzy w tym składzie mogą wystawiać swój wyrób. Dzierżawa stanowi sumę bardzo małą tak, iż ze składów mogą korzystać najbiedniejsi rzemieślnicy. Podobno za przykładem tym pójdą inne Izby rzemieślnicze.

„Przemysłowiec.“

DZIAŁ KOBIECY.

Muzyka w wychowaniu.

I.

Wyrazy: „muzykalny, — muzykalna“ należą do wielkiej liczby błędnie używanych i nadużywanych wyrażeń. Panienka umiejąca z pewną szybkością uderzać w klawisze i odegrać choćby nader nieudolnie jakiś utwór fortepianowy zowie się „muzykalną,“ zupełnie bez względu na to, czy posiada uzdolnienie i poczucie muzykalne.

Zadziwiającą jest ilość osób grających, a nie muzykalnych, szczególnie wśród słabszej fizycznie i duchowo połowy rodzaju ludzkiego.

Ostatnia okoliczność jest jednym z licznych błędów popełnianych w tym kierunku przez rodziców i nauczycieli.

Stwierdzono bowiem niejednokrotnie na podstawie doświadczeń fizyologicznych i psychologicznych, że mężczyzni wogóle posiadają delikatniejszy słuch, a zatem i wyższą wrażliwość na dźwięki muzyczne.

Łatwo się o tem przekonać, przysłuchując się głosom śpiewaków i śpiewaczek. Głosy kobiece, choćby dobrą wyćwiczone szkołą, podczas śpiewu zniżają się o ćwierć lub pół tonu, mężczyzna śpiewak o ile dobrą posiada szkołę potrafi utrzymać głos w czystości i sile!

Naturalnym wynikiem tej różnicy na korzyść mężczyzn powinna by być większa ilość chłopców. nie zaś dziewcząt uczących się muzyki.

Tymczasem w praktyce dzieje się inaczej. Wiedziona uroczym pędem przesądu i manii naśladowania zaprzęga matka małą jeszcze dziewczynkę do nauki muzyki pochłaniającej duży zasób zdrowia i czasu, którą lepiejby można zużyć w wychowaniu. Nikt się nie pyta, czy mała fortepianistka wrażliwa jest na muzykę, czy ma poczucie muzykalne i słuch delikatny. Ma dziewięć lat, więc „musi“ uczyć się muzyki. Tak zawyrokowały ciocia, babcia, przyjaciółki... tak każe zwyczaj, tak robią drudzy.

Braciszek choć o wiele więcej muzykalnie uzdolniony, ale wielki trzpiot i leniwszy protestuje z całą energią przeciw wszelkim namowom nakłaniającym go do muzyki. Używa więcej ruchu i powietrza, rozwija się silniej, bo mniej od dziewczynki obarczony pracą.

Dziewczynka nietylko muzyki „musi“ się uczyć, „musi“ także brać lekcye tańca, „musi“ biegać na lodzie, przedewszystkiem musi ładować w głowę mnóstwo imion, dat, wierszy niemieckich przeważnie patryotycznej treści.

W tej stósunkowo znacznej sumie zajęć nie pozostaje niestety! czasu na rzecz najważniejszą: naukę języka ojczystego, dziejów ojczystych, literatury, słowem na wykształcenie narodowe.

Wykształcenie narodowe! wielkie słowo, które płomiennemi głoskami powinno błyszczeć w programie naszych życiowych zadań. Czemuż ono dla wielu ojców i matek pustym tylko jest dźwiękiem, dla młodszego pokolenia pojęciem obcem i nieznanem. Czemuż matka obywatelka Polka odsuwa ten ważny i święty obowiązek na dalszy plan zamiast uczynić go osią, około której obracać się powinna jej wychowawcza praca?

Przysporzyć społeczeństwu naszemu dzielnego członka, narodowi zacnego obywatela — wobec tego wzniosłego zadania cóż znaczy kilka mniej lub więcej osób grających na fortepianie?

Moje dziecko *musi* znać przeszłość swego narodu, wielkie czyny przodków, ofiary i wysiłki naszych bohaterów, musi poznać piękność i bogactwo ojczystego języka, musi umieć zachwycać się arcydziełami naszego piśmiennictwa. Tak matka Polka powinna rozumieć i odczuwać obowiązek wychowania narodowego. *M. G.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wskazówki dla matek.

Aby zapobiedz chorobom nerwowym u dzieci, matki powinny spełniać następujące przepisy:

1) Strzedz niemowlę od wypadnięcia z kołyski lub z łóżka, od upuszczenia z rąk, gdyż od wstrząśnienia mózgu skutkiem upadku dziecko może dostać drgawek, zostać głuchoniemem, sparaliżowanem i podlegać różnym chorobom nerwowym.

2) Przez cały czas karmienia nie pić żadnych mocnych trunków, to jest ani wódki, ani wina, ani piwa, gdyż w tem wszystkiem jest spirytus, a spirytus przechodzi w pokarm dziecka, i wywołuje u niemowląt bezsenność i różne objawy choroby nerwowej.

3) Starajcie się, by dziecko dobrze sypiało. Sen jest dla mózgu tem, czem pokarm dla całego ciała. Przyzwyczajać niemowlę, aby zasypiało bez kołysania. Nie usypiać go nigdy niczem odurzającem, a szczególniej makowcem. Niemowlę powinno spać jak najwięcej. W drugim, w trzecim i w czwartym roku życia dziecko powinno sypiać z półtory godziny w ciągu dnia i 12 godzin w nocy. Od piątego do dziesiątego roku życia dziecko powinno sypiać od godziny 8-mej wieczorem do 7-ej zrana.

4) Nie bawić zanadto niemowlęcia, co chwila zagadując do niego, lub pokazując mu coraz to nowe przedmioty. Gdy poczyna mówić, nie zadawać mu wciąż pytań. Najlepiej, gdy małe dziecko samo się bawi, i gdy mówi, kiedy chce. Mózg dziecka i bez tego pracuje i szybko się męczy.

5) Pod żadnym pozorem dzieciom i młodzieży nie dawać wódki, wina, ani piwa. Spirytus dla dzieci jest silną trucizną. Mleczną lekką kawę i mleczną lekką herbatę starsze dzieci mogą pijać, ale nie nazbyt często. Najzdrowszy napój dla dzieci to woda i mleko. Dzieciom do lat dwóch najlepiej i mięsa nie dawać.

6) Od pierwszego roku życia przyzwyczajać dzieci do trzymania podczas leżenia w łóżeczku rąk na kołdrze, nie zaś pod kołdrą. Zapobiega to nałogowi bawienia się ze swem ciałem, co bardzo źle działa na nerwy i umysł dziecka.

7) Nie pozwalać dzieci straszyć naprzykład przez nagłe krzyknięcie. przez opowiadania strasznych i okropnych rzeczy, a szczególniej przez przebieranie się za jakieś dziwy lub strachy. Przestraszone dzieci nieraz dostają drgawek, które męczą je potem całe życie, lub od tej pory stają się bardzo nerwowe, to jest niespokojne, bardzo na wszystko wrażliwe. Dziecko od najpierwszych miesięcy należy przyzwyczajać do tego, żeby się nie bało pozostać samo lub w ciemnej izbie.

8) Nie pozwalać dzieciom znęcać się nad zwierzętami, gdyż to wytwarza w nich pociąg do złego i rozdraźnia je szkodliwie.

9) W postępowaniu z dziećmi zachować dobroć, cierpliwość i wyrozumiałość. Nigdy dzieci nie bić i nie straszyć biciem bez potrzeby.

10) Jak tylko się spostrzeże u dzieci objawy nerwowe, to jest bezsenność, silny niepokój, drgawki, i tym podobne, zwrócić się niezwłocznie do lekarza.

ROZMAITOŚCI.

Doraźny sąd na szulerach warszawskich. Zowiący się bojową drużyną socyaliści warszawscy dopuścili się w dniu 6-ym b. m. na parostatku „Wawel“, kursującym z Warszawy do Płocka straszliwej zbrodni. Dowiedziawszy się o pięciu szulerach w karty, ogrywających pasażerów w tak zwane trzy karty, wsiedli także na statek w liczbie 10, i kiedy już dojeżdżano do Jabłonny, wydobyli rewolwery, otoczyli grających, a odebrawszy szulerom pieniądze wygrane i oddawszy je ogranym, zawlekli ich samych na pokład, gdzie straszna rozpoczęła się scena. Szulerzy widząc, co ich czeka, zaczęli uciekać na wszystkie strony. Rozpoczęło się formalnie polowanie. Trzech zabito na miejscu, dwóch ciężko raniono, z których jeden już umarł a drugi znajduje się w szpitalu w Modlinie. Publiczność, jadąca statkiem, strwożona strasznem zajściem, znajdowała się pod pokładem w kajutach. Trupów rzucono pod koła parowca, rannych pozostawiono na pokładzie. Pod Jabłonną zmuszono sternika do przybicia do brzegu. Wszyscy sprawcy wysiedli na ląd i zniknęli.

* * *

Walki z mankietnikami w Kongresówce nie ustają. Między innymi przybyli świeżo w południe, jak donoszą do „Kur. Warsz.“, w liczbie około 800 z duchowieństwem na czele wierni z Rokitna, Żukowa, Miedniewic, Żyrardowa, Józefowa i Łowicza do Błonia w celu odebrania zabranego przez mankietników kościoła. Gdy pochód zbliżał się do kościoła w Błoniu, poukrywani w dzwonnicy i na wieży mankietnicy poczęli strzelać i zlewać oblegających kwasem siarczanym. Po krwawej walce, w której około 20 osób zostało ranionych, kilka zabitych, odebrano mankietnikom kościół, wypędziwszy ich z niego, razem z ich przywódzcą, ks. Żebrowskim.

Na mankietników wynaleziono nową bardzo trafną nazwę: „Kozłowici“.

* * *

„Zdrowaśki“ mankietników. W warszawskiem „Słowie“ czytamy: Do jakiego stopnia obłędu dochodzi obecnie agitacya mankietników, świadczy o tem najwymowniej następujący fakt, stwierdzony przez władzę duchowną przysięgą znacznej liczby wiarogodnych osób:

Podczas nabożeństwa w Strykowie, ks. Kowalski, który, jak donosi „Dzwon polski“, mianował się świeżo generałem mankietników, odmówił następującą modlitwę: „Zdrowaś Maryo-Franciszko, małżonko Chrystusa, łaskiś pełna, Pan z tobą, i błogosławionaś między niewiastami i błogosławiony małżonek twój, Jezus Chrystus. Św. Maryo - Franciszko, małżonko Chrystusa, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.“

Ta bluźniercza parafraza „Pozdrowienia Anielskiego“ przekroczyła jednak miarę łatwowierności ludu, obałamuconego przez księży mankietników. Po skończonem więc kazaniu czyniono ks. Kowalskiemu gorzkie wyrzuty za tę parafrazę. Ks. Kowalski tłómaczył, że owo „małżeństwo“ należy rozumieć czysto duchowo.

* * *

Ofiary rozruchów. Jedno z pism rosyjskich obliczyło, że w ciągu ostatnich dwóch lat ruch rewolucyjny w Rosyi pochłonął 350 tysięcy ofiar; jakkolwiek olbrzymią większość tych ofiar stanowiła młodzież, to jednak niewątpliwie byli tam ludzie różnego wieku i w znacznej liczbie ojcowie rodzin. Rodziny osierocone, a przedewszystkiem dzieci zostały bardzo często w nędzy i opuszczeniu.

* * *

Straty niemieckie w Afryce od początku powstania murzynów aż do dnia dzisiejszego wynoszą ogółem razem z cywilistami 2179 osób, w tej liczbie jest 1957 wojskowych. Poległo 1226 ludzi, a rannych jest 731; około 2000 ludzi częściowo musiano odesłać do kraju, a częściowo leżą w lazaretach afrykańskich. Oficerów poległo razem 118.

Liczba zmarłych z ran jest bardzo mała, bo tylko 74. Pochodzi to stąd, że murzyni celują w głowę lub w nogi. Albo więc śmierć na miejscu nastąpi albo też ranny przychodzi do zdrowia. W ostatniej potyczce pod Ukamas wszyscy zabici ranni byli w głowę.

* * *

Kapitały w murach. Br. Teodor Korb nabył we Wiedniu kompleks domów, znajdujący się na przestrzeni 19.000 sążni kwadratowych przy rogatce Matzleindorfskiej, własność ks. Sułkowskiego, płacąc za to 740.000 kor. W kontrakcie kupna znajduje się zastrzeżenie, że w razie burzenia domów, wszelkie kosztowności i wogóle przedmioty wartościowe, któreby znaleziono, będą należeć do sprzedawców, a nie do nabywcy. To zastrzeżenie ma realną podstawę, gdyż te domy były niegdyś własnością br. Dietricha, dziadka Sułkowskich po kądzieli. Ów Dietrich po ukończeniu uniwersytetu objął po ojcu ogromny zakład przewozowy i w latach 1813 i 1815 przewoził dla armii austryackiej amunicyę, za co otrzymał tytuł barona. Odziedziczony majątek pomnożył oszczędnością i przedsiębiorczością, a że wówczas nie istniały jeszcze „safe depozit“, więc Dietrich w swoich domach posiadał liczne skrytki w murach, w których chował pieniądze i kosztowności. Żupan komitatu aradzkiego ,Atzla, przybywszy raz do Dietricha, kupił dla niego obraz, chcąc mu w ten sposób wywdzięczyć się za gościnę. Obraz chciał sam powiesić; gdy jednak wbijał gwóźdź do ściany, cegła pękła i część jej spadła na ziemię i Atzel ujrzał w murze pustą przestrzeń. Wydobył więc i drugą cegłę i znalazł tam żelazną szkatułkę, w której mieściły się klejnoty. Dietrich wezwany przez Altza, odpowiedział, że w ten sposób przechowuje swoje skarby. Po śmierci Dietricha spadkobiercy znaleźli kilka szkatułek w murach, które przewiercali, ale że nie podobna było dalej czynić w ten sposób poszukiwań, więc odłożono je do chwili burzenia owych domów. Stąd pochodzi ta klauzula o kosztownościach w obecnym kontrakcie kupna i sprzedaży.

* * *

Skarb brazylijski. Sensacyjne odkrycie zrobiono niedawno w piwnicach skarbu państwowego w Rio de Janeiro. Mianowicie znaleziono tam w zamurowanym lokalu trzynaście skrzyń, nie wymienionych w żadnym inwentarzu, o których istnieniu nikt nawet nie miał pojęcia. Niektóre skrzynie były pełne złotych i srebrnych pieniędzy z czasów cesarstwa; w innych znaleziono złote kielichy mszalne, lampy i świeczki ołtarzowe i t. p. Wreszcie ku niepomiernemu zdziwieniu urzędników skarbowych, w jednej ze skrzyń znaziono brazylijską koronę cesarską berło i szpadę koronacyjną ostatniego króla, Pedra II. O ukryciu skarbu koronnego nikt obecnie nie wiedział; przy chowaniu go popełniono widocznie nadużycie, albowiem w koronie brakuje około 20 brylantów wielkości grochu.

Humorystyka.

Dla ochrony niemczyzny.

By unicestwić, zdruzgotać, zniweczyć i doszczętnie zgładzić arcyniebezpieczny dla Niemiec bakcylus *polskości*, ma być zastosowane skuteczne remedium, które w formie ustaw wyjątkowych chce wprowadzić *Hakata* w państwie „dobrych obyczajów i bojaźni bożej:“

1. Biegun południowy i północny (Nordpol i Südpol) ma się odtąd nazywać *Norddeutsch* i *Süd-deutsch*, w podobny sposób ma być zmieniona nazwa *Pol-arstern* na: *Deutsches-stern*.

2. Rozpowszechniona dosyć w Niemczech *pol-enta*, ma się zwać odtąd: *deutsch-enta*.

3. Jedzenie polskiej kiełbasy, barszczu, lub kołdunów litewskich ma być karane grzywną, lub ciężkiem więzieniem.

4. Osobną notą do wszystkich ambasad ma być wniesiona prośba, azeby utarty termin na karaluchy i inne plugawe robactwo zwane: *szwabami* zmieniono na *„polaki.“*

5. Wszystkim sprzętom kanciastym, jako to: stołom, szafom, łóżkom mają być obcięte *rogi*, ażeby w niczem nie przypominały polskich *rogatywek*.

6. *Hołd Pruski* Matejki ma być wykupiony i w ten sposób przemalowany, by Albrecht siedział na tronie, a Zygmunt I. przed nim klęczał.

7. Podobny los ma spotkać *Bitwę pod Grunwaldem* z tem nadmienieniem, że uczeni Niemcy mają tak przerobić fakt historyczny, by Jagiełło i Witold zostali wzięci do niewoli.

8. *Hakata* przeznacza osobny fundusz na zmianę koryta Wisły, by nie opływała „Wawelu.“

9. Wreszcie projekt najdonioślejszy: Zmiana nazwy stolicy: *Ber-lin* na *Ber-schleie*, bo *lin*, (ryba) jest słowem polskiem.

No! — jeżeli ten środek nie pomoże, to sobie już chyba *z nami* nie dadzą rady Niemiaszki. *Zoil.*

Dwa listy.

Janek.

Zeby cie Hanka wszyścy debli wzieni!
Costy z tem Jackiem wyrobiała w sieni,
Jo stoł za drzwiami i wszysciutkom słysoł,
Jak ci do ucha Jacek septoł, dysoł.
Ty! coś mi zawsze taka była scero,
Hanka! zebycie wszyscy... ty cholero!
Tak mie na ciebie Hanka serce boli,
Ze wbiłbym w Twoje pół kopy ufnoli.
Hanka! odpis mi mnie wolis, cy Jacka!
Inacyj z nami już amen — tabacka!
Jak Jacka wolis zgnije w kreminole,
A tak Jackowi stobąm nie pozwole!
Odpis mi Hanka świętą prawde scyrze,
Na dole na tem samuśkiem papirze.

Hanka.

Oj Tomek, Tomek, cegoś taki marny!
Tyś taki chopak gospodarny, swarny
Takie se rzeczy przybieros do głowy,
Kie tak nie było, o tem ani mowy!
Jacek stoł w sieni malutką kwileckę
Cos mi tu pedzioł, uscypnął troseckę,
Ale matusia z izby przez sień prześli,
Tak my sie z Jackiem w te stropy oześli.
Niebądz tak nogły i do gniewu skory,
Przydz na maliniok do mnie do kumory....

Jantek z Bugaja.

Iskry humoru.

Szef (w biurze kancelistów). Dla czego ten zegar tu u was tak znowu spieszy? Czy nie posuwacie panowie wskazówek umyślnie, żeby prędzej było pierwszego?

— A przy jakich służy twój wojak?

— Przy piechocie, proszę pani.

— Hm... przy piechocie? ale wyjedzie stąd, wierz mi, jeżeli go zobaczę kiedy w kuchni!

Zięć. Zauważył ojciec, że mama teraz więcej u nas przesiaduje, jak u siebie w domu?

—Kochany zięciu... uspokój się: ja wam nie zazdroszczę!

Polka hopsasa!

Jedna kryska, dwie kryski
Niekce Wojtek Jagnyski,
Bo mu niechce dać pyska,
Honorowo Jagnyska.

Hojze ino, hopaj-pa!
Niema tez to jak knajpa,
Arak, wódka, arbata
I kumoska Jagata.

Hojże ino, dana da!
Cało na mnie parada:
Kabot, portki, dziurawe,
I buciska koślawe.

Hojże ino, hop sasa!
Arak, wódka, kiełbasa,
Wędzonka i salsason,
Gotowane jojka som.

Jantek z Bugaja.

Piosenka premjera w Kongresówce.

Chcecie, bym wam piosnkę wysnuł,
Jako nitkę z motka:
Jestem hrabia, prosto z pieca —
I to pierwsza zwrotka.

Chciało wam się konstytucyi,
Historya nie długa:
Raz, dwa... macie stan wojenny,
To jest zwrotka druga.

Dałem wszystkim swobód furę,
Od szlachty do kmiecia:
Wolność słowa — przy żandarmie,
Oto zwrotka trzecia.

Wprowadziłem wolność prasy,
Rzecz uznania warta —
Strzegą jej prokuratorzy,
To jest zwrotka czwarta.

Kto z tych swobód źle korzysta,
Wnet go się uprząta:
Bierz manatki, marsz za kratki!...
I to zwrotka piąta.

Wszystko idzie jaknajlepiej,
Tylko braknie złotka:
Jak go dostać — to jest szósta,
Najważniejsza zwrotka.

Mniejsza, jaki procent płacić,
Mniejsza, co kraj spotka —
Po mnie niech choć potop będzie!
To ostatnia zwrotka.

Konsultacya.

Pacyent. Panie doktorze, jest mi coraz gorzej; pamięć mi zupełnie nie dopisuje!

Lekarz. W takim razie, mój panie kochany, proszę mi z góry zapłacić!

Z myśli pesymisty.

Szczęście puka do drzwi każdego człowieka, ale zanadto często, zanim zapuka, stara się upewnić, że człowiek wyszedł.

Königliche Ansiedlungs-Kommission
für
Westpreussen und Posen

Posen, den 15. Februar 1905.

Es ist bei mir wiederholt Klage darüber geführt worden, daß die Herren Gutsverwalter sowohl den Bedarf der Gutswirtschaft als auch den eigenen Hausbedarf bei polnischen Kaufleuten, Handwerkern und Gewerbetreibenden decken, trotzdem ihnen die Möglichkeit gegeben ist, die Einkäufe in deutschen Geschäften und bei deutschen Handwerkern zu bewirken. Das steht mit den Aufgaben der Ansiedlungs-Kommission nicht im Einklang.

Ich erwarte auch bestimmtest, daß in Zukunft alle Einkäufe für die Gutswirtschaft, soweit das nur irgend möglich ist, bei deutschen Kaufleuten gemacht werden. Durch gelegentliche Kontrolle werde ich mir die Gewißheit verschaffen, ob dieser Anordnung entsprochen wird.

Gleichzeitig darf ich wohl die Erwartung aussprechen, daß die Herren Gutsverwalter den Bedarf für den eigenen Haushalt fortan ausschließlich in deutschen Geschäften decken werden.

Von großer Wichtigkeit ist es ferner, daß die Ansiedler von vornherein und immer wieder darauf hingewiesen werden, daß es ihre Pflicht ist, deutsche Kaufleute und Handwerker in Nahrung zu setzen und nicht die polnischen Geschäfte zu unterstützen. Von der Ansiedlerkundschaft hängt oft die Existenz einer Reihe deutscher Gewerbetreibender in den Städten ab; bedauerlicherweise wird aber in vielen Fällen bei den Ansiedlern das nationale Bewußtsein vermißt, daß die Bevorzugung polnischer Geschäfte vor den deutschen verbietet.

Es ist deswegen Aufgabe der Herren Gutsverwalter, die Ansiedler bei jeder sich bietenden Gelegenheit immer wieder über ihre nationalen Pflichten aufzuklären. Dabei werden sie den Ansiedlern zu bedeuten haben, daß diejenigen von ihnen, welche diese Pflichten verletzen, auf irgend welches Entgegenkommen seitens der Ansiedlungs-Kommission nicht werden rechnen können.

Um den Ansiedlern die deutschen Geschäfte bekannt zu machen, wird als Beilage zu dem amtlichen Anzeiger eine Tafel empfehlenswerter deutscher Geschäfte herausgegeben, die den Herren Gutsverwaltern allmonatlich in genügender Anzahl zugehen wird, und an die alten sowie die neu anziehenden Ansiedler zu verteilen ist.

Der Präsident.

[illegible]

An
sämtliche Herren Gutsverwalter